

**ROBYN DONALD**

# **Choćby na kraj świata**



***Harlequin*®**

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia • Sydney  
Sztokholm • Tokio • Warszawa

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kathy Townsend była dziewczyną cichą i nieśmiałą, ale kiedy zaczynała tańczyć, wpojone jej przez matkę zahamowania znikwały. Otoczona aureolą rozwianych miedzianobrazowych włosów przymykała w rozmarzeniu wspaniałe złociste oczy, oddając się sercem i duszą muzyce. Nie była ładna, miała zbyt szczupłą twarz, lecz dołek w podbródku, gładka złocista skóra i nieokiełznany zmysłowy wdzięk tworzyły iluzję uwodzicielskiego czaru.

Muzyka pulsowała jej w żyłach, zaróżowiła policzki, zawładnęła całym ciałem. Jej partner, sam nie najgorszy tancerz, poczuł się zachęcony do improwizacji, o jakie jeszcze nigdy do tej pory się nie pokusił. Kiedy rozbrzmiało końcowe crescendo piosenki, chwycił Kathy za rękę, okręcił ją kilka razy, a potem przegiął głęboko w tył i zawisł nad nią w parodii latynoskiego tańca.

Nie chciała sprawić chłopakowi przykrości, odczekała więc chwilę, nim wymknęła się z jego objęć. Pozostali goście brawami nagrodzili ten występ.

- Słuchaj, to było wspaniałe! - zawołał jej partner, Martin -jakoś - tam, przesuając spojrzeniem po jej szczupłej sylwetce. - Trzeba to powtórzyć! No, jak, zatańczymy jeszcze raz?

Ale czar muzyki przestał już działać. Ten ostatni, nieco zbyt intymny uścisk zdradził, że chłopak jest podniecony. Kathy wiedziała, że nie powinno to w niej budzić niesmaku, nigdy jednak nie czuła pociągu do kontaktów fizycznych i zupełnie nie umiała radzić

sobie w takich sytuacjach. Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to natychmiast się wycofać.

Jej kuzyn, Chris, z którym do niedawna wspólnie wynajmowała mieszkanie, wyrzucał jej żartobliwie nadmierną pruderyjność. Próbując ją przekonać, że to komplement, kiedy mężczyźni tak na nią patrzą i chcą jej dotykać. Ale niełatwo było pokonać zakorzenione w dzieciństwie uprzedzenia.

Także i tym razem uśmiechnęła się i odparła wymijająco:

- Nie, dziękuję, Martin. Chciałabym się czegoś napić. Umieram z pragnienia. -

- Zaraz ci coś przyniosę - zaferował skwapliwie.  
- Wino? Piwo?

- Sok pomarańczowy - odparła z uśmiechem. Odczekała, aż zniknie w tłumie, i zaczęła się szybko przeciskać przez ciżbę wypełniającą szczelnie obszerny pokój.

Nie bardzo wiedziała, co tutaj w ogóle robi. Przyszła na usilne namowy Libby Anderson. Ale Libby flirtowała teraz wesoło z jakimś zwalistym mężczyzną, a w pokoju było tak duszno i tłoczno, że Kathy pragnęła tylko wrócić do wynajmowanego mieszkania, które uważała za swój dom. Jakiś człowiek, którego ledwie znała, chwycił ją za ramię, by pogratulować wspaniałego tańca. Jak zawsze czuła się zakłopotana tym, że pozwoliła sobie tak bez reszty zatracić się w muzyce. Świadomość, że była to instynktowna, spontaniczna reakcja na rytm i melodię, niewiele pomagała. Zawsze tak tańczyła, a matka za każdym razem patrzyła na jej taniec ze zgrozą. Przekonanie, że zmysłowy taniec jest czymś plugawym, nadal tkwiło gdzieś w podświadomości Kathy, choć bardzo starała się je wyplenić.

Dlatego teraz, mimo iż na półeczki wypełzł jej rumieniec, uśmiechała się i potakiwała głową. Starła

się jak najmniej mówić i przy pierwszej nadarzącej się okazji znów dała nura między ludzi, aż wreszcie ujrzała wielkie drzwi balkonowe.

Dotarcie do zacisza szerokiego tarasu okazało się jednak wcale nie takie łatwe. W pokoju zdawało się roić od olbrzymów. Sama mniej niż średniego wzrostu, czuła się przez nich onieśmielona, niemal przytłoczona, ale brnęła dalej, wymijając jeszcze trzech czy czterech, aż w końcu znalazła się prawie u celu.

Ale na jej drodze stała jeszcze jedna, ostatnia przeszkoda. Jeszcze jeden mężczyzna, jeszcze jeden wielkolud. Spojrzała z niechęcią na szerokie bary, szczupłe biodra i długie, mocno umięśnione nogi i próbując prześliznąć się tak, żeby się o niego nie otrzeć, po raz nie wiadomo który powtórzyła:

- Przepraszam.

Odwrócił się i słowa zamarły jej na ustach. Patrząc na nią z wysokości metra dziewięćdziesięciu oliwkowozielone oczy świdrowały ją z takim natężeniem, jakby zaglądały jej w głąb duszy.

- To ja przepraszam - powiedział cicho.

Kathy przesunęła szybko koniuszkiem języka po wyschniętych wargach i czym prędzej schowała go z powrotem widząc, jak mężczyzna wodzi za nim wzrokiem. Choć zwykle poruszała się z wdziękiem, teraz, przy ostatnim kroku na taras, niespodziewanie się potknęła.

Był szybki. Chwycił ją mocno za ramiona, podtrzymał i przyciągnął do siebie. Za blisko.

- Dobrze się pani czuje?

Niemal natychmiast ją puścił, lecz nadal czuła na ramionach pałacy dotyk jego dłoni.

- Przepraszam - wydusiła z siebie w końcu.

- Zazwyczaj nie jestem taką niezdarą.

- Wiem, widziałem, jak pani tańczy. Wdzięk, ogień i ucieleśnienie namiętności.

Omali nie zaczęła się tłumaczyć, ale duma nakazała jej podnieść wyżej głowę i wyprostować się.

- Dziękuję za komplement.

- Nie wierzy mi pani? Dlaczego? Przecież musi pani wiedzieć, jak pani wygląda podczas tańca.

Wyszedł za nią na szeroki wyłożony drewnem taras. Mimo panującej tu ciemności, czuła na sobie przenikliwy wzrok jego niesamowitych oczu.

Odsunęła się o krok, wzięła głęboki oddech i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Skąd miałabym to wiedzieć?

- Te brawa powinny panią przekonać, że w czasie tańca wygląda pani jak istota z innego wymiaru, obudzona do życia rytmem muzyki, stworzona tylko po to, by ją wyrazić ruchem.

- Dziękuję - powtórzyła, nie bardzo wiedząc, jak zareagować na te pochwały. - Lubię tańczyć, wiem, że mam pewne zdolności, ale czy pan aby trochę nie przesadza? Takie komplementy można prawić Nurejewowi albo Margot Fonteyn. Ja tańczę wyłącznie dla własnej przyjemności.

- Z pewnością także po to, by sprawić przyjemność innym - odpowiedział kurtuazyjnie.

Wzruszyła ramionami.

- Nie zależy mi na tym. Tańczę tylko dla siebie.

- Przypuszczam, że pani chłopak tak nie uważa.

- Mój chłopak...? Ach, ma pan na myśli Martina?

On nie jest moim chłopcem.

- Tuliliście się do siebie jak ludzie bardzo sobie bliscy.

Tym razem złość wzięła w niej górę.

- Choć pewnie pan w to nie uwierzy, z ulgą wymknęłam się z jego objęć. Nie do wiary! Zeby ktoś zupełnie obcy robił mi wyrzuty z powodu mojego zachowania! I żebyśmy ja się z tego musiała tłumaczyć! Kim pan jest? Jakimś natchnionym religijnym zapaleńcem? Obrońcą cnoty?

Odwróciła się, żeby wejść z powrotem do salonu.

- Skądże znowu - odparł szorstko, chwytając ją za ramię. - Zachowuję się jak głupiec z tego samego powodu, dla którego pani się tłumaczy... Nie podobało mi się, że ten szczeniak się pani narzuca, bo chciałem być na jego miejscu. I pani też tego chciała.

- Coś takiego...

Kiedy chwycił ją w ramiona, słowa uwięzły jej w gardle. Przywarł do niej całym ciałem. Zerknęła w górę, by spojrzeć mu w oczy - ciemne, prawie mroczne, a jednak rozjarzone iskierką podniecenia.

- Nie chcę tego - szepnęła. - Nie wiem...

- Ale ja wiem - przerwał jej cicho. - Wiem, że umieram z pragnienia, żeby cię pocałować. Jak się nazywasz?

- Kathy Townsend. A ty?

- Andre Hunter.

To nazwisko wydało jej się znajome, ale nie miała głowy, by zastanawiać się, gdzie je słyszała. Uświadomiła sobie, że wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczyma z nie skrywanym pożądaniem, a w całym ciele czuje niepokojące mrowienie.

On także się w nią wpatrywał.

- Masz niesamowite oczy - szepnął. - Oślepiająco złote. Nigdy w życiu takich nie widziałem.

- Kocie oczy - odparła zdławionym głosem, walcząc ze wszystkich sił, by zachować panowanie nad sobą. Wciągnęła głęboko w płuca parne powietrze i choć przebiegały ją fale gorąca, zadrzała. - Większość kotów ma takie oczy jak ja.

- Urzekające, tajemnicze oczy - poprawił ją łagodnie.

- Płonące ogniem i nieokiełznaną witalnością. Niebezpieczne i zwodnicze.

- Ładny tekst. Założę się, że zwykle działa - odparła z nutą drwiny.

- To nie jest gotowy tekst - zaprzeczył z uśmiechem.

Obejmował ją lekko, nie miała jednak wątpliwości, że na pierwszą próbę uwolnienia się z jego ramion zamknie ją w nich jak w potrzasku. Wpatrując się w siebie, jakby wiązała ich jakaś tajemna siła, zastygli w bezruchu. Czuła pulsowanie własnego ciała i odpowiadające mu drgnienia tętnic na jego mocnej szyi. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały jej, że jeśli ktośich tu zastanie, wyjdą na ostatnich głupców.

- Chyba... chyba zmarłam - powiedziała łamiącym się głosem.

- Ostatnio narzekaliśmy w Nowej Zelandii raczej na upały - odparł z nutą rozbawienia. - Ale mniejsza z tym, rozgrzeję cię.

Otwierała coraz szerzej oczy, patrząc, jak nachyla ku niej głowę. W ostatniej chwili zacisnęła mocno powieki i wstrzymała oddech. Chciała, żeby okazał się szorstki i niezdarny albo zaśliniony i odpychający, ale usta miał suche i ciepłe. Pocałował ją delikatnie. Instykt ostrzegał ją przed tym pocałunkiem, ale niedoświadczone ciało ignorowało wszelkie ostrzeżenia. Przebiegł ją dreszcz rozkoszy tak wielkiej, że niemal graniczącej z bólem. Westchnęła cicho.

W przeciwieństwie do większości mężczyzn, którzy próbowali ją całować, nie przyciskał jej do siebie. Trzymał ją pewnie, ale nie miażdżył w ramionach; nie czuła się gwałcona, lecz chroniona i pieszczona. Albo intuicyjnie wiedział, jak postępować z każdą kobietą, albo był niezwykle doświadczony.

- Kathy? - szepnął. Uświadomiła sobie, że głos mu drży.

Muśnięcie oddechu na jej wargach było nie mniej erotyczne niż pocałunek. Uniosła rzęsy i spojrzała na niego z rozmarzeniem i tęsknotą. Jęknął cicho, przyciągnął ją do siebie i wpił się z całych sił ustami w jej wargi, jakby jej jednej na świecie pragnął, jakby całe jego życie zależało od tego pocałunku. Świadomość,

że jest w stanie wywrzeć taki wpływ na tego niezwykle atrakcyjnego mężczyznę, jeszcze bardziej ją rozpałała.

I wtedy opuściły ją resztki rozsądku. Pragnął jej, a ona nie czuła już odrazy, napawała się jego roznamiętnieniem, chcąc tylko jednego - by odkryć wreszcie tajemne sekrety, przed których poznaniem wzbraniała się aż do tej pory.

Odsunął ją delikatnie od siebie i stłumionym głosem, w którym rozbawienie mieszało się z pożądaniem, mruknął:

- Powiedziałem o twoich oczach „niebezpieczne i zwodnicze"... To zbyt łagodne określenie... Ale nie tutaj, Kathy, nie tutaj...

W tej samej chwili zza pleców mężczyzny dobiegł czyjś urażony głos:

- Ach, więc to tu się schowałaś, Kathy! Nadal chcesz tego soku pomarańczowego, czy jesteś zbyt zajęta?

- Jest zbyt zajęta - odparł oschle Andre Hunter.

Martin zajął przez muskularne ramię zagradzające mu drogę na taras. Wydawał się niższy i znacznie mniej pewny siebie niż wtedy, gdy z nią tańczył. Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Kathy, by wzruszył ramionami i rzucił kwaśno:

- No cóż, masz, na wypadek, gdybyś jednak chciała się napić. A zatańczymy może później.

- Ani później, ani nigdy - powiedział Andre, nim Kathy zdążyła otworzyć usta. Jego głos zabrzmiał tak zdecydowanie, że Martin wzruszył tylko ponownie ramionami i postawił szklankę na szerokiej barierce tarasu.

- W porządku - odparł siłac się na naturalny ton.

Żadne nie zwróciło uwagi na jego odejście. Kathy czuła się rozdarta między radością, że Andre tak otwarcie pragnie jej towarzystwa i złością o tak brutalne potraktowanie biednego Martina. Zaradzi-



ła tej rozterce biorąc do ręki szklanekę i sącząc powoli sok.

- Dlaczego nazwali cię Andre? - spytała. - To niecodzienne imię.

- Moja matka była Francuzką.

To tłumaczyło sńiada, miedzianą cerę i ciemne włosy. Skinęła głową, przypomniawszy sobie nagle, gdzie słyszała jego nazwisko. Wykorzystując jako finansowe zaplecze imperium przemysłowe swego ojca, zajmował się przejmowaniem zaniedbanych i bankrutujących firm, by wyprowadzić je na szerokie wody. Pewien dziennikarz nazwał go kapitalistą z sumieniem, dodając cynicznie, że to rzecz w dzisiejszych czasach dość niezwykła i dlatego wydaje się jak najbardziej sprawiedliwe, że większość przejętych firm skutecznie odbija się od dna i szybko zaczyna przynosić ich nowemu właścicielowi pokaźne zyski.

W wieku dwudziestu sześciu lat Andre Hunter był już biznesmenem o ogromnym doświadczeniu i znacznym, szybko rosnącym majątku. Być może tłumaczyło to, dlaczego wśród innych mężczyzn wyróżniał się zdecydowaniem i siłą charakteru, nie wyjaśniało jednak jego złowróźbnego czaru, tak potężnie oddziałującego na kobiety. Równie dobrze pasował do rubryki skandali towarzyskich jak do rubryki świata finansjery. Kathy nie mogła się oprzeć temu potężnemu oddziaływaniu, choć jednocześnie zdawała sobie sprawę z zagrożeń, jakie ze sobą niosło.

- A ty kim właściwie jesteś? - spytał. - Opowiedz mi wszystko o sobie.

- • Nie bardzo jest co opowiadać.

- Ile masz lat?

- Osiemnaście.

- Dziecko - zażartował, wpatrując się w nią diabolicznie zielonymi oczyma. - I oczywiście tu się urodziłaś.

- Nie, nie pochodzę stąd, choć w tej chwili rzeczywiście mieszkam w Auckland. Urodziłam się na południu.

- I co cię rzuciło na Wyspę Północną? Tak daleko od domu?

Zawahała się. Czy naprawdę chciała wyjaśnić mu powody, dla których przeniosła się do Auckland? Przygryzła wargę, ale pod jego onieśmielającym, świdrującym spojrzeniem wydusiła z siebie w końcu:

- Przyjechałam, bo... mam, a raczej miałam tu kuzyna, u którego mogłam się zatrzymać na czas studiów.

- Mam, a raczej miałam?

Pociągnęła następny łyk soku, by zapanować nad ścierającymi się w niej sprzecznymi emocjami.

- Wyjechał z Auckland. Jest naukowcem, prowadzi jakieś badania na wyspie Raoul w archipelagu Kermadec.

- Ach tak. - Mówił teraz beznamiętnie, niemal z roztargnieniem. - Jesteście sobie bliscy?

- Bardzo go kocham - powiedziała po prostu.

Jej rodzice późno się pobrali i może dlatego nigdy nie potrafili zrozumieć córki. Byli tradycjonalistami, ludźmi starej daty, pragnęli, żeby pozostała w miasteczku, w którym się urodziła i wychowała, wyszła za męża za miłego, porządnego chłopca, ustatkowała się i urodziła im wnuki. W tym celu usilnie próbowali wybić jej z głowy myśl o studiach wyższych.

Ale Kathy była ambitna, doskonale zdawała sobie sprawę, że styl życia, tak satysfakcjonujący jej rodziców, dla niej okaże się zabójczy. Dlatego też gdy tylko stało się to możliwe, zbiegła pod skrzydła Chrisa, który tak jak i ona uciekł swego czasu przed duszną atmosferą życia na rodzinnej farmie. Wynajęli wspólnie w Auckland mieszkanie i przez rok wszystko układało się wręcz cudownie. Aż do chwili, kiedy Olivia Saywell, ukochana Chrisa, popełniła samobójstwo.

Od tej pory i Kathy, i Chrisa dręczyły wyrzuty sumienia.

- Co się stało? - spytał ostrym tonem Andre Hunter. - Coś cię dręczy?

- Ja... nie, nic - skłamała.

- Nie lubię, kiedy jesteś taka rozkojarzona - powiedział z uśmiechem. - Chodź, zatańczymy.

Ale kiedy weszli z powrotem do salonu, popatrzył z niesmakiem na wypełniający go tłum.

- Nie tutaj - powiedział udając, że nie widzi śledzących ich, zaciekawionych, zazdrosnych spojrzeń.

- Może raczej w jakimś spokojniejszym miejscu - dodał.

- To znaczy gdzie? - spytała patrząc mu prosto w oczy.

- U mnie. Nie? To może skoczmy gdzieś na drinka? A potem odwozę cię do domu - słowo!

Zawahała się, lecz po chwili, niemal niecierpliwie, skinęła głową. Spalała ją ciekawość. Chciała wiedzieć o nim wszystko.

- Ale uprzedzę o tym przyjaciółkę, z którą mieszkam - powiedziała. - Czasami jest wobec mnie zbyt opiekuńcza.

Nie zwracając uwagi na jego uniesione brwi rozejrzała się, próbując wypatrzyć wśród gości złociste loki Libby.

- Jak ona wygląda?

- Wysoka, bardzo ładna... o, jest, stoi tam, przy drzwiach.

- Widzę.

Tym razem to on ruszył przodem, bez trudu torując sobie drogę przez tłum. Kathy ze zdumieniem śledziła reakcje swego organizmu. W obecności tego mężczyzny jej serce biło jak oszalałe, z trudem łapała oddech.

Czy z nim działo się to samo? Chyba tak, pomyślała, kiedy przypomniała sobie, z jakim zapałem ją całował i jak nieprzytomnie na nią patrzył.

Powiedzieć, że Libby osłupiała na wieść, że Kathy

wychodzi z Andre Hunterem, byłoby przesadą; nieczęsto zdradzała swoje uczucia. A jednak uniosła wysoko brwi przenosząc wzrok z górującego nad nią mężczyzny na Kathy, onieśmieloną i dziwnie tajemniczą.

- W porządku - zawołała beztrzesko. - Dziękuję, że mnie uprzedziłaś.

Po wyjściu przed dom Andre spytał:

- Od dawna z nią mieszkasz?

- Od trzech tygodni. Mieszkałam z kuzynem, dopóki nie postanowił wyjechać na wyspę Raoul. A samej nie stać mnie na wynajmowanie takiego apartamentu. Libby jest starą przyjaciółką Chrisa i tak się złożyło, że akurat szukała mieszkania, toteż zaproponowałam jej, żeby się wprowadziła do mnie. Potrzebny nam był jeszcze ktoś trzeci, dałyśmy więc ogłoszenie i tak dołączyła do nas Fiona.

- I wytrzymujecie ze sobą?

- Owszem, wszystko między nami układa się wręcz znakomicie.

- Kiedy wraca ten twój kuzyn?

- Za rok - odparła z cichym westchnieniem. - Jeśli nie przedłuży pobytu.

Andre zatrzymał się przed długim, czarnym samochodem, otworzył drzwiczki po stronie pasażera i pomógł jej wsiąść. Kathy przyglądała się, jak przechodzi na drugą stronę auta. Próbował zachowywać się spokojnie, ale Kathy wyczuwała w nim jakieś napięcie.

- Co on robi na wyspie Raoul? - spytał od niechcienia wkładając kluczyk do stacyjki. - Jest meteorologiem?

Był to trafny domysł. Wyspa Raoul należała do wulkanicznego archipelagu, ciągnącego się daleko na północ od Nowej Zelandii. Zamieszkiwali go niemal wyłącznie meteorolodzy.

- Nie, prowadzi badania efektu cieplarnianego.

- To ciekawe. - Uruchomił silnik. - Rok to spory kawał życia.

Mogła mir powiedzieć, że Chris miał złamane serce, że kobieta, którą kochał, popełniła samobójstwo, ponieważ nie była w stanie znieść myśli o spędzeniu reszty życia na wózku inwalidzkim - ale tego nie zrobiła. Nie chciała go w to wtajemniczać. Chris kochał OUVię naprawdę i do końca. Odwiedzał ją codziennie w szpitalu, dopóki nie oświadczyła, że nie chce go więcej widzieć. Był doszczętnie rozbity, nie chciał pogodzić się z jej wyrokiem. Następnego dnia jak zwykle poszedł ją odwiedzić, ale nie został wpuszczony. Olivia zakazała mu wstępu.

To było takie nieuczciwe, bo to przecież ona spowodowała ten wypadek. Wracali we trójkę z przyjęcia w jednej z nadmorskich miejscowości. Kathy prowadziła, Chris drzemał na tylnym siedzeniu, ponieważ brał jakieś lekarstwo przeciwalergiczne, po którym nie wolno siadać za kierownicą. Olivia, ostro zaprawiona jakąś piekielną mieszanką alkoholu i narkotyków, wyrwała się i nie chciała zapiąć pasów bezpieczeństwa. Dopiero Chris z pomocą Libby, która nocowała u swego brata, gospodarza przyjęcia, zdołali siłą je na niej zapiąć.

Było mokro, więc Kathy musiała całą uwagę skupić na wąskiej nadmorskiej drodze. I do wypadku pewnie wcale by nie doszło, gdyby Olivia nie przebudziła się nagle i w napadzie narkotycznego szału nie zaczęła szarpać za kierownicę. Samochód wypadł z szosy i z otwartymi drzwiczkami zatrzymał się na samym brzegu urwiska. Dzięki zapiętym pasom Chris i Kathy wyszli z tego jedynie z kilkoma stłuczeniami i zadrapaniami, ale Olivia, która w trakcie podróży zdołała się z nich wyswobodzić, wypadła na ostre skały w dole. Odniosła straszliwe obrażenia, ale przeżyła. Kiedy jednak dowiedziała się, że jest sparaliżowana, że już nigdy nie będzie mogła tańczyć i uwodzić mężczyzn czarem swego gibkiego, zmys-

łowego ciała, zaczęła zbierać wszystkie środki uspokajające, nasenne i przeciwbólowe, jakie jej wpadły w ręce. I ta mieszkanka ją zabiła.

To właśnie wtedy Chris złożył podanie o wyjazd na wyspę Raoul.

- Tak - odparła cicho Kathy. - Rok to kawał życia.

- Musi być zapalonym naukowcem. A może próbuje w ten sposób przed czymś uciec?

Poderwała głowę.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? - spytała zaskoczona.

- Nic - odparł wzruszając lekko ramionami. - Tyle tylko, że często ludzie, którzy z własnej woli udają się na wygnanie, robią to w nadziei, że czas uleczy ich rany.

Powoli odprężyła się.

- Może masz rację - szepnęła.

Chris kochał OHwię tak bezgranicznie, że kiedy nadszedł czas otrzeźwienia, poczuł się zupełnie zdruzgotany, stracił całą wiarę w siebie. O tak, Chrisowi potrzebne było schronienie przed światem i ludźmi.

- Możliwe - powtórzyła cicho, po czym, nie chcąc, by rozmyślanie o tragedii Chrisa zepsuły im wieczór, spytała: - Dokąd jedziemy?

- Do pewnej knajpy.

Knajpa okazała się niezwykle ekskluzywnym barem hotelowym, w samym centrum miasta. Rozglądając się dokoła Kathy ze zdumieniem rozpoznała wiele twarzy, które widywała wyłącznie na zdjęciach w gazetach i na okładkach czasopism.

Andre poprowadził ją do stolika w rogu i podał jej krzesło. Nim zdążyła usiąść, zjawiła się kelnerka.

Andre zamówił drogiego, francuskiego szampana.

Kathy uniosła brwi, ale nic nie powiedziała.

- Nasze spotkanie to dobry omen - wzniosł toast Andre. - Myślę, że powinniśmy to uczcić.

Siedzieli aż do zamknięcia, dopóki kierownik sali

nie zamrugał na nich światłami. Kathy czuła się, jakby była pijana, choć oboje nie dokończyli nawet pierwszego kieliszka. Zapominając o całym świecie pograżyli się w długiej, ożywionej rozmowie, przerywanej co jakiś czas wybuchami śmiechu.

Zdumiewające, jak wiele ich łączyło: mieli podobne poczucie humoru, lubili tę samą muzykę i literaturę, nawet wolny czas spędzali w podobny sposób, chodząc do teatru lub na długie samotne spacerów w odludnych okolicach. Zgadzała się ze sobą w wielu sprawach, o inne spierali się z przyjemnością i bez zaciętrzewienia. Dyskutowali ze skupieniem i przejęciem, jakiego Kathy jeszcze nigdy nie doświadczyła.

Kiedy wracali do samochodu, uświadomiła sobie, że jest oczarowana i zafascynowana swoim rozmówcą.

- Do domu? - spytał Andre, usadziwszy ją z powrotem w wygodnym fotelu swego auta.

- Do domu - odparła z westchnieniem, czując jak opuszcza ją dziwne przeczucie czegoś cudownego.

Tak czy inaczej musiała wracać, choć nie było jeszcze bardzo późno. Podała mu adres, a on z uśmiechem uruchomił silnik.

Auckland przeistoczyło się w miasto z bajki, latarnie zmieniły się w baśniowe lampiony, a ulice w magiczne autostrady wiodące do jakiejś nieznanej, zaczarowanej krainy radości.

Chyba się zakochałam, pomyślała, nieco przerażona, lecz nade wszystko przekonana, że tak być musiało. Kiedy zajechali przed jej dom, zapytała spłoszona:

- Czy chciałbyś wejść na kawę?

- Chciałbym.

Serce zabiło jej żywiej z radości. Próbowwała sobie gorączkowo przypomnieć, w jakim stanie zostawiła mieszkanie, ale dała za wygraną. Mniejsza z tym, to nie miało żadnego znaczenia.

W środku panował jednak przykładowy porządek.

Fiona nie wróciła jeszcze z koncertu, więc byli sami. Kathy nastawiła wodę, nasypała kawy do ekspresu i wyjęła filiżanki. Ani razu nie spojrzała w jego stronę, lecz mimo to kątem oka widziała, że Andre stoi pośrodku pokoju i rozgląda się uważnie.

Co taki przystojny, elegancki, a na dodatek inteligentny mężczyzna robi tu, w moim mieszkaniu, pomyślała. Och, to prawda, była dość atrakcyjna, inteligentna, umiała tańczyć. Ale to wszystko. Co on w niej takiego widział? Mężczyźni z najwyższych sfer dobierali sobie zwykle kobiety ze swego środowiska. Wiedziała, jak one wyglądają: piękne, zadbane, pełne kobiecego powabu. To nie były jakieś tam biedne, nieobyte towarzyszko studentki.

Czajnik zagwizdał, nalała kawy do filiżanek i onieśmielona wyszła zza barku.

Uśmiech, w którym mieszała się kpina i zrozumienie, zdradził jej, że Andre zdaje sobie sprawę z tego, co ona czuje.

- Rozmyślałaś się? - spytał wyciągając do niej ręce.  
- Za późno, Kathy. Do diabła, nie wiem, co się z nami dzieje, wiem jednak, że bylibyśmy tchórzami, gdybyśmy mieli się teraz wycofać.

Jego usta były ciepłe i nieco natarczywe, jakby się obawiał, że może go odprawić. Przesunął wargami po jej powiekach, przyprawiając ją o erotyczne dreszcze.

- Ale...

- Żadnych „ale” - szepnął. - Żadnych nudnych wymówek, Kathy. To nie ma nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Nigdy w życiu nie czułem czegoś takiego. A ty?

- Dobrze wiesz, że ja też nie - odparła z drzeniem.

Wydawało jej się, że wie wszystko o seksie, prawie w każdym czasopiśmie był jakiś artykuł na ten temat. Dlaczego nigdy nie przyszło jej do głowy, że powiew



oddechu mężczyzny muskający jej ucho może ją przyprawić o tak szaleńcze bicie serca?

- Jest kawa - wydusiła przez zaciśnięte gardło.

- Do diabła z kawą - mruknął szukając ustami jej warg.

Miała wrażenie, że minęły wieki, nim w końcu zdołała się od niego oderwać.

- Nie, Andre - wykrztusiła, czując, że policzki jej płoną. - Nie, nie!

Oddychał ciężko, przymrużył powieki. Kathy czuła, jak bardzo buntuje się przeciwko jej postanowieniu. Ale przesunawszy spojrzeniem po jej drżących, nabrzmiałych ustach i zamglonych oczach skinął tylko głową, wypuścił ją z objęć, cofnął się o krok i wziął długi, głęboki oddech.

- Pójdę już - powiedział zduszonym głosem.

- Ale kawa...

- Jeśli zostanę jeszcze chwilę, rzucę się na ciebie - przerwał jej.

Znów oblała ją gorąca fala. Pragnęła go. Zawahała się, po czym spojrzała na niego przepraszająco.

- To lepiej idź.

- Zadzwoń rano - powiedział z uśmiechem.

- Dobranoc, Kathy.

- Dobranoc.

Odprowadziła go, zamknęła drzwi, potem w rozmarzeniu zgasiła światło i podeszła do okna, skąd widać było podjazd.

Chłodna szyba przyjemnie chłodziła jej czoło. Andre wyszedł z budynku i przeciął ścieżkę. Wygląda jak młody bóg, pomyślała.

Wsiadając do samochodu mężczyzna spojrzał w stronę okna i pomachał jej ręką. Kathy odwróciła się zawstydzona. Na ustach wciąż czuła smak jego gorących pocałunków.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- No dobrze - powiedziała Libby wpatrując się przenikliwie w zmieszaną Kathy. - Opowiadaj wszystko po kolei.

- Nie ma o czym opowiadać. Poznaliśmy się na przyjęciu, wpadliśmy na drinka do baru w hotelu „Criterion”: Później przyjechaliśmy tutaj na kawę. Potem on wrócił do domu, a ja położyłam się spać. I to zupełnie wcześniej. Ty natomiast wróciłaś dopiero o trzeciej!

- Nie mówmy o mnie. - Libby zbyła tę niemrawą próbę zmiany tematu. - Powiedz mi lepiej, jak to się stało, że wyszłaś z człowiekiem, który jest nie tylko najlepszą partią w całym Auckland, ale także najczęstszym bohaterem kroniki skandali towarzyskich.

- Znasz go?

- Nie, ale dużo o nim słyszałam. Szczerze mówiąc, mało kto o nim nie słyszał. I wystarczył mi jeden rzut oka, żeby się przekonać, że wszystkie krążące o nim plotki to szczerą prawdą. Jest fascynujący, zepsuty i podniecający. Ten facet roztacza wokół siebie jakiś diaboliczny czar.

- Zbyt diaboliczny jak dla mnie?

Twarz Libby zmiękła. Usiadła z wdziękiem na krześle, pochyliła się nad stołem i utkwiała w Kathy wzrok doświadczonej kobiety.

- Drogie dziecko - zaczęła protekcyjnym tonem - pomimo swych dzielnych wysiłków, by wejść w tak zwany wielki świat, jeszcze się tam nie zadomowiłaś. To jasne, że ten facet cię pragnie. Do diabła, kiedy

tańczysz, wyglądasz jak ucieleśnienie marzeń każdego lubieżnika. Ale sama wiesz, i ja to wiem, że nie jesteś wtedy napaloną małolată, za jaką cię wszyscy biorą. Martwię się tylko, czy on też o tym wie!

- Powinien - odparła z zapalem Kathy. - Przecież tak długo rozmawialiśmy.

Starsza przyjaciółka popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- W porządku - mruknęła, po czym jakby od niechcenia spytała: - Oczywiście wiesz, że on był kochankiem Olivii Saywell?

Kathy zbłądła tak gwałtownie, że Libby zerwała się z krzesła.

- Usiądź - powiedziała zaniepokojona i nie wróciła na swoje miejsce, dopóki nie ulokowała Kathy bezpiecznie na krześle. - A więc nie wiedziałaś.

, - Kiedy to było?

Libby wzruszyła ramionami.

- Oczywiście OHvia łągała jak najęta. Pamiętasz, jak ze zwykłej nudy dręczyła biednego Chrisa? Otóż pewnego razu słyszałam przypadkiem, jak mówiła mu, że był najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała. To znaczy nie Chris, tylko Andre.

Kathy znów zbłądła. Ogarnęły ją mdłości. Po chwili jednak uspokoiła się i powiedziała stanowczo:

- Nie mam zamiaru się tym przejmować. W końcu Chris także był jej kochankiem.

Libby chciała coś odpowiedzieć, ale się rozmyśliła.

- No to kiedy znów się zobaczysz z seksownym Andre Hunterem?

- Nie wiem.

- A co z Brentem?

Kathy spojrzała na nią pustym wzrokiem. Brent Sheridan prowadził firmę, która zajmowała się koszeniem trawników. Kathy pracowała u niego dorywczo. Był dla niej niezwykle miły, wypadł dobrze

nawet w surowej ocenie Chrisa, choć jej kuzyn kręcił trochę nosem na jego wiek - Brent zbliżał się do trzydziestki. Zabierał ją czasami na przyjęcia, do kina czy teatru, ale poza niewinnym pocałunkiem na dobranoc niczym nie zdradzał, że chciałby pogłębić ich znajomość.

- Niby co z Brentem? - spytała zaskoczona.

Libby westchnęła i podniosła oczy do nieba.

- Na miłość boską, ty chyba naprawdę dopiero się urodziłaś. Ten facet jest w tobie zakochany.

- Brent?! Och, Libby, nie wygłupiaj się. Brent jest uroczy, ale nigdy niczym nie zdradził...

- Wychodziliście razem, prawda? Facet nie umawia się z dziewczyną, którą nie jest zainteresowany. Ale to nie jest nieopierzony smarkacz, któremu tak spieszo zaciągnąć cię do łóżka, że wlecze cię do niego na siłę. Jest dojrzałym mężczyzną, umie czekać.

- Daj spokój, Libby, po co ją męczysz? - zawołała z kuchni Fiona i ziewając stanęła w drzwiach z kubkiem kawy w ręku. - Kathy jest już dorosła. Jeśli ten facet jest tak niesamowity, jak nam to wmawiasz, to do dzieła, dziewczyno! Takich chodzących cudów nie spotyka się zbyt często, więc kiedy jakiś już się trafi, trzeba korzystać z okazji. A jeśli skończy się to złamanym sercem... No cóż, złamania się zrastają, a według mnie każda kobieta powinna choć raz w życiu przeżyć tragiczną miłość.

- I kto to mówi! - Libby roześmiała się. - Przecież to ty rozkochujesz ich w sobie i notorycznie porzucasz!

W tym momencie zadzwonił telefon. Odebrała Fiona.

- Słucham? - rzuciła do słuchawki. Po chwili ciszy już innym głosem i z uśmiechem powiedziała: - Owszem, zastał ją pan, panie Hunter. Zaraz ją poproszę.

Kathy czuła się niezręcznie, mimo iż Libby i Fiona usunęły się dyskretnie.

- Cześć - powiedziała nieśmiało.

^ Cześć - odpowiedział wesoło. - Czy masz ochotę na wypad za miasto?

- Ogromną.

- To świetnie. Przyjadę po ciebie za pół godziny.

Rozłączył się, nim zdążyła zapytać, dokąd się wybierają i czy powinna przygotować coś do jedzenia.

- No i co? - Libby wróciła do pokoju i patrzyła na nią wzrokiem kwoki, której ktoś chce porwać jedyne kurczę. Fiona także przetarła z zaciekawieniem zaspiane oczy.

- Wybieramy się za miasto - wyjaśniła Kathy z całą powagą, na jaką ją było stać i czym prędzej wyszła z pokoju, by uniknąć dalszych pytań.

Pół godziny później była już gotowa. Założyła luźny podkoszulek i krótką szeroką spódnicę, przyczesała gładko włosy, zawiązała na głowie chustkę i nałożyła wielki słomkowy kapelusz. Weszła do salonu i stanęła zaskoczona w progu. Zamiast sympatycznego bałaganiku, jaki panował tu zwykle w niedzielne poranki, cały pokój był gruntownie wysprzątany, a Fiona stała na werandzie dyskretnie zerkając przez balustradę na podjazd.

- Bomba - orzekła Libby wychodząc z kuchni.

- Wyglądasz tak słodko, że tylko cię schrupać. I pomyśleć, że sama to wszystko uszyłaś... Żałuję, że moja matka nie nauczyła mnie szyć tak dobrze, jak ty to potrafisz.

Kathy wzruszyła ramionami.

- Kup jakiś materiał, to uszyję ci, co będziesz chciała. Libby spojrzała na nią z nagłym zainteresowaniem.

- Umiesz sama zrobić wykrój?

- Pewnie, to łatwe. Trzeba tylko wiedzieć jak...

- Jasne, kiedy się wie jak, to i rozszczepienie atomu staje się drobnostką. Gdybym coś kupiła, to oczywiście zapłacę ci...

- Cicho! - syknęła z werandy Fiona. - Pod dom

podjechała właśnie długa czarna panthera i w tej chwili wysiada z niej najbardziej niezemiński facet, jakiego widziałam w życiu. - Fiona zajrzała z werandy do salonu, zaczerwieniona i roześmiana. - Ma także diabelnie dobry słuch. Spojrzał w górę i mi pomachał.

Kiedy Kathy otworzyła mu drzwi, ogarnęło ją to samo potężne, słodkie i zatrważające wzburzenie zmysłów, które wprowadziło taki chaos w jej sny. On też je czuł. Nie próbował jej pocałować, ale jego uśmiech miał w sobie coś bardzo intymnego. Spojrzenie, którym przesunął po miękkim koralu jej ust, było tak elektryzujące, że policzki Kathy oblał ciemny rumieniec.

- Gotowa? - spytał.

Skinęła głową.

- Libby już znasz, ale wejdz, proszę, przedstawię cię Fionie.

Andre od razu oczarował trzecią współlokatorkę. Fiona nie należała jednak do kobiet, które flirtują z chłopakami przyjaciółek, była więc miła, lecz dość powściągliwa w stosunku do nowego znajomego. Mimo to Kathy odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu znalazła się w wygodnym fotelu panthery.

- Twoje przyjaciółki chyba myślą, że mam na ciebie zły wpływ - zauważył, cofając samochód na cichą, zasypaną liśćmi uliczkę.

- Ale skądże, Fiona...

- A właśnie że tak - przerwał jej i roześmiał się.

- To porządne dziewczyny. Chcą uchronić od kłopotów swoją czystą i niewinną przyjaciółkę.

- Nie rozumiem, dlaczego? - zawołała Kathy z jękiem desperacji. - Mieszkam w Auckland już ponad rok i jak dotąd nic złego mi się nie przytrafiło!

- Cały rok - powtórzył przedrzeźniając ją. - Ale pod okiem kuzyna z dubeltówką! Co studiujesz, Kathy?

- Filologię angielską.

- Masz zamiar zostać nauczycielką?

- Nie - odparła cicho, spuszczać wzrok. Coraz częściej zaczynała się niepokoić tym, że nie ma żadnych planów na przyszłość.

- Nie? - Spojrzał na nią pytająco.

- Mam jeszcze kilka lat, aby zdecydować, co chciałabym robić w życiu.

- Chodzisz na jakieś wykłady na innych wydziałach? Roześmiała się.

- Z antropologii, nauk politycznych, historii sztuki... Staram się zaliczyć jak najwięcej przedmiotów.

- Dlaczego zdecydowałaś się na Auckland? Jeśli pochodzisz z południa, do Dunedin miałabyś bliżej. Czy rodzice nie tęsknią za tobą?

- Moi rodzice są ludźmi starej daty - odparła z goryczą. - Uważają, że kobiecie niepotrzebne są studia, bo i tak musi wyjść za męża, a studiując odbiera tylko miejsce mężczyźnie, któremu wykształcenie jest potrzebne do utrzymania rodziny.

- Wielkie nieba, myślałem, że takie poglądy zarzucono dwadzieścia pięć lat temu!

- Nic z tego. Byłam jedyną dziewczyną w szkole, której rodzice odmówili pomocy w kontynuowaniu nauki po zdaniu matury.

- Chcieli cię zatrzymać w domu?

- O tak, nawet bardzo. Oświadczyli, że jeśli rzeczywiście aż tak zależy mi na studiach, to będę zdana wyłącznie na siebie.

• - A co na to twoi bracia i siostry?

- Nie mam rodzeństwa.

- W takim razie może to zrozumiały, że tak bardzo chcieli cię zatrzymać w domu.

- Wiem, ja to nawet rozumiem, ale... oni mają takie ciasne poglądy! Chcieli, żebym skończyła naukę na szóstej klasie. Musiałam z nimi walczyć, żeby mi pozwolili zrobić siódmą, ale i tak nie dali mi pieniędzy na internat. Musiałam za wszystko płacić ze swoich

oszczędności. Moja matka uważa czytanie za stratę czasu. Jako dziecku pozwalali mi wypożyczać z biblioteki jedną książkę na tydzień. I jeszcze musiałam wykonywać najprzeróżniejsze prace w domu, nim pozwolili mi ją przeczytać.

- Jestem pewien, że na złe ci to nie wyszło.

- Nie, chyba nie - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Ale czasami zastanawiałam się, czy nie jestem podrzutkiem! W każdej sprawie mamy tak diametralnie różne zdania. Liczyli pewnie na to, że jeśli nie pomogą mi w czasie studiów, to wrócę do domu z podwiniętym ogonem, ale nic z tego. Wolałabym umrzeć!

- Przypuszczam, że oni z kolei zastanawiają się, co też takiego spłodzili - mruknął. - W statecznym wróblim gnieździe wykluł się mały barwny paw. To się nazywa konflikt pokoleń, Kathy. Cierpią na to wszyscy i wszędzie.

- Wiem, ale... och, oni nawet nie próbują mnie zrozumieć. - Westchnęła ciężko i odwróciła się do niego. - Kocham ich, a oni na swój sposób kochają mnie, ale nie dociera do nich, że to, co robię, jest słuszne. Naprawdę myślę, że gdyby nie Chris, to chyba bym zwariowała.

Zapanowała chwila napiętego milczenia. Spojrzała na niego zdziwiona.

- W twoim wieku takie problemy są normalne - powiedział wjeżdżając na parking przy dużej przystani jachtowej na rzece Tamaki - ale z czasem wszystko między wami się ułoży.

- Andre - spytała siląc się na normalny ton - kto jeszcze się z nami wybiera?

- Nikt - odparł z prowokacyjnym uśmieszkiem.

- Przestraszyłaś się?

- Nie - odparła chłodno. - A mam czego?

- Nie pozostaje nam nic innego, jak się przekonać.



Jego łódź nie była duża, ale za to urządzona z takim luksusem, że Kathy poczuła się nim wręcz przytłoczona. Tak jak przypuszczała, Andre okazał się świetnym żeglarzem. Prowadził jacht szybko, ale nie przekraczał obowiązującego limitu pięciu węzłów. W powietrzu Kathy czuła chłodny powiew bryzy. Z radością odwróciła twarz do wiatru, który rozwiewał jej ciemnomiedziane włosy.

- Dokąd płyniemy? - spytała.

- Widzisz tę wysepkę za Waiheke? - spytał wskazując ręką punkt po przeciwnej stronie portu. - Taką maleńką?

- Aha.

- Ta wysepka należy do pewnej kobiety, z którą chodziłem do podstawówki. Dama ta bawi w tej chwili za granicą, więc przybijemy do brzegu i urządzimy sobie piknik.

Uśmiechnęła się zachwycona.

- Nigdy nie byłam na żadnej wyspie - wyznała.

- Naprawdę? - spytał zaskoczony. - A pływałaś kiedyś po porcie?

- Nie. Mam mnóstwo roboty i mało wolnego czasu, a Chris nie przepada za wodą.

- Tam, gdzie jest teraz, naogląda się jej na całe życie! - powiedział z uśmiechem. - Więc dziś po raz pierwszy w życiu wypłynęłaś na zatokę? Nikt, kto nie pływał po Hauraki, nie jest prawdziwym aucklandczykiem! To jest chrzest!

Rejs po zatoce był wspaniały. Wydawało się, że nie ma rzeczy, o której Andre by nie wiedział. Znał nazwy wszystkich wysepek, którymi upstrzona była zatoka, od tej z drzemiącym wulkanem Ringototo, po największą w tym rejonie Waiheke. Przepłynęli obok Motuaroha, zamieszkiwanej przez znaną rodzinę Cairdów, dopóki jej ostatni potomek nie przeniósł się na ląd.

- Och! - zawołała nie mogąc oderwać wzroku od

cudownej willi, prześwitującej spoza rozłożystych koron drzew. - Dlaczego on ją sprzedał?

- On się nazywa Caird - roześmiał się Andre.  
- Wcale jej nie sprzedał, nie musiał tego robić. Ta wyspa nadal należy do niego, ale ponieważ ożenił się z lekarką, a ona nie mogła prowadzić tam praktyki, kupił kawał ziemi na łądzie. Właśnie tam teraz mieszkają, w połowie drogi do Whangarei. Ona otworzyła gabinet, a on przejął starą, zaniedbaną farmę i postanowił postawić ją na nogi.

W jego głosie zabrzmiała jakaś dziwna nuta, która skłoniła ją do zadania pytania:

- Chciałbyś to robić?  
- To znaczy co?  
- Pracować na jałowej, leżącej odłogiem ziemi?  
- Tak, chyba tak - odparł po krótkim milczeniu.  
- Stworzenie czegoś z niczego sprawiłoby mi ogromną satysfakcję.

Więc to dlatego lubił przejmować upadające firmy i wprowadzać je z długów. Zerknąwszy na Andre zobaczyła, że przygląda jej się z uśmiechem.

- Romantyczna historia, prawda? - zapytał nieco ironicznie. - Chociaż dałbym głowę, że Blake Caird to najmniej romantyczny facet, jakiego spotkałem w życiu.

- Nawet bardzo romantyczna - odparła niezrażona.  
- Może miłość go zmieniła.

- Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, wiedziałem, że jesteś romantyczką - powiedział poważnie. - Tańczyłaś z jakimś podświadomym zmysłowym zapamiętaniem. A kiedy spojrzałem ci w oczy, byłem tego już zupełnie pewien. Takie oczy muszą należeć do kogoś uczuciowego i namiętnego.

- Z tego, co mówisz, można by pomyśleć, że jestem ckliwą pensjonarką - zaprotestowała. - Niewolnicą uczuć!

- Och, nie! Charakter masz wypisany na twarzy, Kathy. Widzę na niej także odwagę i determinację.

Rumieniec, który po tych słowach natychmiast zalał jej policzki, zdradził, jak bardzo jest zmieszana. Andre roześmiał się cicho i nachylił, żeby ją pocałować.

- A kiedy się czerwienisz, wyglądasz jak dojrzała morela - mruknął. - Mięka, słodka i pyszna, ale też z chroniącą przed przesytem odrobiną goryczki.

Dobrze, że wypłynęli akurat z zawietrznej wyspy na bardziej wzburzone morze. Andre musiał skupić się na prowadzeniu jachtu. Chwilowo uratowana, Kathy spojrzała przed siebie, w stronę wysepki, do której zmierzali.

Motuiti była mała, choć niemal w całości zagospodarowana. A jednak plażę, ku której Andre skierował łódź, porastał cienisty busz. Zawinęli do niewielkiej zatoczki, lśniącej w słońcu oslepiającą bielą piasku. Po drodze mijali setki jachtów żaglowych i motorowych, lecz mała zatoczka była zupełnie pusta.

Jacht miał na tyle małe zanurzenie, że dotarli nim niemal do samego brzegu. Ostatnie pięćdziesiąt metrów musieli jednak przepłynąć gumowym pontonem. Zapakowali do niego kilka pudełek i koszyków i odbili w stronę plaży.

- Jedzenie lepiej będzie położyć w cieniu - powiedział Andre, kiedy dopłynęli do plaży. - Rozłóż koc, dobrze? Ja przyniosę resztę rzeczy.

Brodząc po kostki w ciepłej wodzie Kathy przeszła z sandałami w jednej ręce i kocem w drugiej w stronę rozgrzanego piasku. Przebiegła szybko wąską plażą i stanęła w miłym chłódzie pod konarami rozłożystego drzewa. Rozściełając koc popatrzyła na smukłą postać nadchodzącego Andre. Czy zabierał już kiedyś na przejażdżki inne kobiety? Ciekawe, czy do tej samej zatoki? A może kładł się z nimi na tym samym kocu, na którym ona teraz leżała?

Oczywiście, że tak, odpowiedziała sobie ze smutkiem. Był przecież niezwykle atrakcyjnym mężczyzną. Poprzedniej nocy widziała, jakim wzrokiem wodziły za nim kobiety. Musiał ich mieć w życiu całe mnóstwo.

Zakochanie się w Andre Hunterze byłoby najbardziej niebezpiecznym i bezsensownym głupstwem, jakie mogłaby popełnić. To zupełnie tak, jakby położyła się na szynach przed pędzącą lokomotywą, skoczyła na głowę z urwiska, czy weszła do klatki tygrysa. Nieszczęście murowane. Perspektywa leczenia złamanego serca nie bardzo jej się uśmiechała.

Wystarczyło jednak, że Andre na nią spojrzął, a wszelkie niepokoje natychmiast się rozpięchły. Czar trwał. Kiedy pływali blisko siebie w ciepłej wodzie zatoki, napięcie między nimi było niemal nie do zniesienia. Ale Andre nawet nie próbował jej dotknąć. Ona także zachowywała odpowiedni dystans.

Gdy nadeszła pora lunchu, Kathy była tak głodna, że niemal rzuciła się na jedzenie. Jedli kaczkę na zimno, zestaw pysznych sałatek, chrupiący pełnoziarnisty chleb, owoce - czerwono-fioletowe granaty o niepowtarzalnym słodkocierpkim smaku, słodkie zielone kiwi, błyszczące mandarynki i pomarańcze. Do tego kilka gatunków sera, w tym jej ulubiony rokfor.

- Zawsze lubiłam ostre sery - powiedziała, smarując kolejny kawałek chleba.

Andre leżał oparty o pień drzewa i obserwował ją z leniwym uśmiechem.

Kathy wyciągnęła do niego kanapkę, a kiedy wgrzyzła się w nią mocnymi białymi zębami, wyjęła z koszyka kiść zielonych winogron i zaczęła mu je po jednym wkładać do ust. Z początku bardzo uważała, żeby nie dotykać palcami jego warg, lecz stopniowo coraz wolniej cofała rękę, aż w końcu wraz z ostatnim

owocem objął ciepłymi ustami koniuszek jej palca i delikatnie, perwersyjnie go ugryzł.

Zaparło jej dech w piersiach. Musiała cicho jęknąć, bo uśmiechnął się i powoli przyciągnął ją do siebie. Pocałował kąciki jej ust, obsypał drobnymi pocałunkami obie jej wargi, potem drobniotką fałdkę pod nimi, na koniec drżący pod nią dołek w podbródku.

- *Tu m'enivres!* - szepnął ochryple tuż przy jej ustach. - Upijam się tobą jak winem. Samym twoim widokiem, takiej złocistej, pachnącej i musującej jak najlepszy szampan.

Kathy czuła obok siebie jego rozpalone ciało. Zadrzała i kilkoma ukradkowymi pocałunkami musnęła jego piękne usta i leciutko drapiące policzki. Wyszeptała nieśmiało jego imię, a on zamknął ją mocniej w ramionach i wydał z siebie jakiś cichy gardłowy odgłos. Nie próbował jednak przejąć inicjatywy. Pozostawił jej pełną swobodę w odkrywaniu nieznanego. Nieśmiałość opuściła ją niemal zupełnie przekształcając się w otwartą, natarczywą potrzebę dotykania jego ciała.

Odnalazła ustami łuk kości policzkowych, zaskakująco miękkie długie rzęsy, gładkie, szerokie czoło, przesunęła wargami wzdłuż mocnej linii szczęki, aż natrafiła na delikatny płatek ucha.

- Lepiej przestań - powiedział ze zduszonym jękiem.

- Dlaczego? - spytała szepcąc mu wprost do ucha, upojona pieszczotami i własną odwagą. - To mi sprawia przyjemność. A tobie nie?

- Aż za duża, moja lubieżna nimfo - wymruczał. Podniósł rękę, odwrócił jej głowę i przytulił ją mocno do piersi.

Ale i tam miała czym się napawać: jego zapachem, męskim i delikatnym, a jednak o niezwykłej mocy oddziaływania, siłą jego ramion, grą muskułów pod bawełnianą koszulką.

Pożądanie pulsowało w niej zmysłowym rytmem,

natarczywe, niebaczne na nic. Przebiegło jej przez myśl, że po raz pierwszy pragnie poznać tajemnice męskiego ciała.

Andre przesunął palcami wzdłuż jej ręki, zostawiając na niej smugę ognia. Ciekawa była, czy jej dotyk w taki sam sposób działa na niego.

- Masz takie miękkie ciało - mruczał jej do ucha  
- ale gładkie i mocne. Jak to robisz?

- Chodzę z Libby na spacer, a z Fioną trochę ćwiczę. No i koszę trawniki.

- Kosisz trawniki?

Potwierdziła cichym mruknięciem.

- W chwilach wolnych od zajęć na uniwersytecie, wkuwania i płodzenia rozpraw naukowych pracuję w pewnej firmie, która tym się zajmuje.

Słowa płynęły leniwie z jej ust. Piękny słoneczny dzień, miłe zmęczenie po pływaniu, wspaniały lunch i dwa kieliszki wina, które do niego wypić, sprawiły, że była rozluźniona, odprężona, ale zarazem dziwnie spięta i pobudzona.

Przypomniały jej się nagle przeczytane gdzieś słowa.

- „Morze, ciemne jak wino” - wyrecytowała szeptem.

- Upiłeś się? - spytał ze śmiechem.

- Chyba nie. A może...? Mam raczej słabą głowę, nie piję nigdy więcej niż dwa kieliszki. Jeśli człowiek tak się wtedy czuje, to przyznam, że mi się to podoba.

- Wiedziała, że mamrocze coś od rzeczy. Może rzeczywiście była pijana, ale na pewno nie winem.

- Prześpij się trochę - powiedział miękko.

Chciała zaprotestować, wytłumaczyć mu, że nie jest zmęczona, ale powieki same jej opadały i nim przytuliła głowę do jego ramienia, już spała.

Przebudziła się wypoczęta i zapełniona jakąś dziwną radością. Pozycja, w której leżała, bez wątpienia nie była normalna, podobnie jak docierający do niej odgłos - równe, rytmiczne dudnienie, które dopiero

po chwili udało jej się rozszyfrować. Lecz nawet wtedy, gdy dotarło do niej, że jest to bicie czyjegós serca, nadal nie mogła sobie uświadomić, gdzie się znajduje.

Powoli, sennie przypomniła sobie, że dobiegający do jej uszu cichy poszum to odgłos morza. A kiedy usłyszała krzyk mewy, dotarło do niej, że leży w ramionach Andre Huntera na plaży małej wysepki, Motuiti.

Dotarło do niej także coś jeszcze. Czerwona ze wstydu przypomniła sobie, że omal nie zjadła go żywcem, nim w końcu uznał, że jest pijana. Leżąc z policzkiem na jego ramieniu, przytulona lekko do jego rozgrzanego, jędrnego ciała, pomyślała, że już nigdy nie będzie mogła spojrzeć mu w oczy. Co on musiał sobie o niej pomyśleć?

Poza miarowym wznoszeniem się i opadaniem klatki piersiowej, jego ciało pozostawało nieruchome. Powoli, ostrożnie otworzyła oczy i uniosła odrobinę głowę, żeby zerknąć na jego twarz. On także zasnął, długie rzęsy przykryły jego lśniące oczy, usta przybrały łagodny wyraz. Kiedy śpi, wcale nie jest taki diaboliczny, pomyślała. Wydawał się łagodny i bezbronny. A może tę bijącą od niego zwykle władczość narzucił sobie świadomym wysiłkiem woli?

Nagle wyraz bezbronności zniknął z jego twarzy. Jej rysy stwardniały. Wyglądało to tak, jakby jednym ruchem nałożył starą maskę. Po chwili ciężkie powieki uniosły się i ujrzała utkwione w niej spojrzenie oliwkowych oczu, przejrzystych i zimnych jak wody podbiegunowych mórz. Jej najgorsze obawy natychmiast się sprawdziły. Jasne, że gardził nią za to niewybaczalne zachowanie. Wszystko przez to przekłete wino! Tylko jak go ó tym przekonać?!

W zielonych oczach błysnęła iskierka rozbawienia.

- Przestań być taka skruszona i przerażona - mruknął.

- Ja nie... - Na policzki wystąpiły jej rumieńce. Przełknęła z trudem ślinę i zaczęła jeszcze raz: - Zwykle nie jestem taka śmiała.

- Szkoda - zażartował unosząc głowę, żeby pocałować ją w czubek nosa. - Nie ma się czego wstydić. Wolałbym myśleć, że ten czar, wdzięk i ogień były reakcją na obecność mojej skromnej osoby. Wiem jednak, że to tylko zgubny wpływ dwóch kieliszków wina.

Zagryzła wargi, po czym spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem.

- Mogę ci dać słowo - powiedziała - że nie po każdym dwóch kieliszkach wina nachodzi mnie ochota na amory.

Wstrzymała oddech. W jednej chwili dotarło do niej, że właśnie postawiła wszystko na jedną kartę. I że stawka była wyższa niż kiedykolwiek do tej pory w jej życiu.

Andre roześmiał się cicho i przeturlał w bok, przygniatając ją tak, że poczuła obezwładniający ciężar jego ciała. Spojrzał jej w twarz z nieprzeniknioną miną, lecz oliwkowe oczy jarzyły się iskierkami ognia.

- To dobrze - oznajmił z zadowoleniem, podnosząc się z koca i podając jej rękę. - A więc zachowujesz się tak po dwóch kieliszkach, ale wypitych ze mną, tak? Mam nadzieję, że wkrótce i bez nich będziesz potrafiła pozbyć się swoich zahamowań. A teraz chodź, popływamy trochę!

Ten dzień rozpoczął cudowny okres w jej życiu. Zbliżał się koniec roku. Cała Nowa Zelandia przygotowywała się do Bożego Narodzenia i letnich wakacji, a Kathy czuła się jak księżniczka z bajki. Spędzała



parne dni i wieczory w towarzystwie Andre, coraz silniej ulegając jego urokowi.

Zabierał ją do restauracji, których nazwy znała doład tylko z gazet, gdzie przy starannie wybranych, odosobnionych stolikach mogli do woli w spokoju rozmawiać. Czasami jacyś znajomi podchodzili, żeby się z nim przywitać, ale Andre w uprzejmy sposób dawał im do zrozumienia, że nie ma ochoty na dłuższe rozmowy. Większość natychmiast szybko się wycofywała, ale niektórzy okazywali się bardziej

na 5 f "ii ^ t C dy Andr ó ukaz y wał swe inne oblicze - był chłodny, stanowczy, a jego cięty język potrafił przepłoszyć najbardziej gruboskórnych intruzów.

Wypuszczali się do teatru i na dzikie urwiska zachodniego wybrzeża. Tam poznała jeszcze innego Andre Huntera, człowieka uwielbiającego włóczyć po niedostępnych, surowych okolicach.

Cały czas, czy to w teatrze, czy w restauracji, czy na wycieczce, rozmawiali. Kathy mówiła może więcej niż Andre, ale i on opowiedział jej o swoim dzieciństwie spędzonym w tropikach Nowej Kaledonni z matką i ojczymem, który nie darzył go sympatią, a potem o latach studiów, kiedy mieszkał z ojcem i macochą w Gisborne. Wtedy właśnie postanowił pójść w ślady ojca i wziąć się do prowadzenia interesów. Nie powiedział tego wprost, ale było jasne, że w swej działalności szybko przerósł ojca i że przeprowadzka do największego miasta Nowej Zelandii była nieuniknionym krokiem w jego karierze.

- Nie masz rodzeństwa? - spytała Kathy.

Wzruszył ramionami, wpatrując się w pogmatwany rysunek wzburzonych fal bijących o czarną plażę u podnóża urwisk.

- Nie, nie mam. Tak jak ty, jestem jedynakiem. Jedna przyrodnia siostra, to wszystko. Córka mojej

macochy z pierwszego małżeństwa. Wychowywaliśmy się z dala od siebie.

Tyle rzeczy nas łączy, pomyślała pewnego wieczoru stojąc w oknie i przyglądając się światłom miasta. Jedną z nich było gwałtowne pożądanie, które rozpalało ich w równym stopniu zawsze, kiedy byli razem. Andre ją całował, pieścił, czasem z niezwykłym wprost żarem, jednak nigdy nie posuwał się do niczego więcej. Za każdym razem zostawiał ją z poczuciem bolesnego niedosytu, od którego do rana przewracała się niespokojnie w łóżku.

Doceniała szacunek, jaki jej okazywał, ale i przy swoim braku doświadczenia wiedziała jasno, że jej pragnie, a powstrzymuje się tylko przez wzgląd na jej niewinność.

Cudownie było czuć się tak chronioną, tak adorowaną, a jednak... Za każdym razem, gdy mówili sobie dobranoc, coraz bardziej pragnęła, by uległ dzikiej namiętności, która rozpalała ich oboje.

## ROZDZIAŁ TRZECI

I

Tego dnia Brent podrzucił ją po pracy do domu. Była zgrzana, zmęczona i umorusana, nogi miała oblepione żdźbłami skoszanej trawy, a nos spieczony od słońca. Sympatyczna twarz Brenta także się zaróżowiła, chociaż do pracy wkładał zawsze słomkowy kapelusz z szerokim rondem.

- No, na ten tydzień koniec! - zawołał z radością.  
- Wypuszczasz się gdzieś dziś wieczorem?

Wiedział o Andre, lecz nic nie wskazywało na to, by się tym przejmował.

- Nie, Andre je obiad w czysto męskim gronie  
- skrzywiła się.

- Myślałem, że takie imprezy skończyły się wraz z królową Wiktoria. To może poszlibyśmy do kina? W „Lido” grają ten japoński film, który tak bardzo chciałaś zobaczyć.

- Nie, dzięki. - Potrząsnęła głową z uśmiechem.

- To bardzo miło z twojej strony, ale chyba położę się wcześniej i porządnie wyśpię.

- Jak chcesz - odparł przyjaźnie, skręcając w podjazd do domu. - No, to do poniedziałku!

Wysiadając z samochodu coś sobie przypomniała. Wetknęła głowę przez otwarte okienko i spytała:

- Nadal żadnych wieści z wydawnictwa?

- Żadnych.

- Kiedy im ją wysłałeś? - spytała.

- Trzy miesiące temu. Och, myślę, że jak na wielkie amerykańskie wydawnictwo to i tak niedługo.

Kathy przeczytała powieść fantastyc/no-naukową,

nad którą Brent ślęczał po nocach przez cały ostatni rok. Jej zdaniem powinna się ona dobrze sprzedać. Powtórzyła to teraz jeszcze raz, a Brent podziękował jej uśmiechem i cmoknął ją w czubek nosa.

- Szkoda, że to nie ty jesteś moim wydawcą - zażartował..

W tym momencie z tyłu dobiegł ich dźwięk klaksonu. Kathy wyprostowała się raptownie i twarz rozjaśnił jej uśmiech.

- Och, to Andre! - zawołała. - Może zaczekasz chwilę, to was ze sobą poznam.

- Nie, nie, muszę zmykać, mam jeszcze sporo rzeczy do zrobienia, nim się ściemni. Na razie, Katherine!

Pokazała mu język. Zawsze nazywał ją w ten sposób, ponieważ twierdził, że Kathy to zdrobnienie dobre dla dziecka, a ona jest już dorosłą kobietą. Pomachała mu na pożegnanie. Na podjazd wtoczyła się bezszelestnie długa czarna panthera.

Z uśmiechem na ustach pochyliła się, by zajrzeć do samochodu.

- Wskakuj - Andre zaprosił ją lapidarnie.

- Och, nie - odparła z żalem, patrząc na swoje ręce i nogi. - Zaśmieczę ci całe auto.

- Auto da się posprzątać. Wsiadaj, mówię.

- Oho - powiedziała sadowiac się w miękkim fotelu. - Pan i władca!

Uśmiechnął się ponuro i zamknął drzwiczki, z rozmysłem przesuując ręką po jej udzie. Poczwała, jak jej ciałem wstrząsnął nagły dreszcz. Posłała mu słodkie spojrzenie.

- Czy to był ten facet, u którego pracujesz?

- Brent Sheridan. Tak, to on.

Zjeżdżając z podjazdu Brent puknął palcem w klakson. Kathy wysunęła rękę przez okno i jeszcze raz mu pomachała.

- Nie wiedziałem, że pozostajecie w aż tak zażyłych stosunkach.

Andre patrzył nieruchomo przed siebie. Mówił beznamiętnie, niemal obojętnie, ale Kathy wyczuła w jego głosie silne napięcie.

- To znaczy w jakich? - spytała ostrożnie.

- Całował cię, kiedy wjechałem na podjazd.

- Cmoknął mnie w czubek nosa, po koleżeńsku.

- Czyżby Andre był zazdrosny, pomyślała. - Jest moim przyjacielem, to wszystko - dokończyła stanowczo. - Kimś w rodzaju starszego brata.

- Umawiałaś się z nim już kiedyś? - spytał tym samym bezbarwnym tonem.

- Ja... owszem, kilka razy, gdzieś w połowie roku. Ale to nie było...

- Czy wtedy też cię całował?

- Wtedy też - odparła, już ze złością. - Na dobranoc\* po całym wieczorze i zupełnie niewinnie. Zapewniam cię, Andre, że on nie interesuje się mną jako kobietą.

Odwrócił głowę w jej stronę i przeszył ją surowym wzrokiem.

- Nie umawiałby się z tobą, gdybyś mu się nie podobała.

- Andre, zachowujesz się niemądrze - odparła prostując głowę. - Między nami nigdy nic nie było.

Zmierzyli się spojrzeniami. Nagle Andre rozluźnił się i uśmiechnął, choć jakby z przymusem.

- Nigdy nie przypuszczałem, że mógłbym być zdolny do odczuwania zazdrości - mruknął z drwiną w głosie.

- Zawsze uważałem, że to jedno z najbardziej poniżających uczuć. Oczywiście wierzę ci.

Z ogromną ulgą wysiadła z samochodu i zaczęła strzepywać z fotela żdźbła trawy, by ukryć w ten sposób drzenie rąk.

- Zostaw - powiedział podchodząc do niej.

Cofnęła się ów krok, a on schylił się i zamknął

drzwiczki. W cieniu drzew było chłodniej, ale na skroniach i górnej wardze Kathy perliły się kropelki potu.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział, scałowując je jedna po drugiej. - Czy musisz tak ciężko pracować?

Jego bliskość działała na nią odurzająco. Przytuliła się do niego z uśmiechem rozmarzenia.

- To naprawdę dobra praca. I daje się pogodzić z moimi zajęciami na uczelni. Tylko teraz jest najwięcej roboty. Trawa rośnie jak oszalała, a każdy chce, żeby w czasie świąt jego trawnik wyglądał jak należy.

- A jak sobie radzicie w wakacje?

Wzruszyła ramionami.

- Jak każdy Nowozelandczyk Brent wyjeżdża na dwa tygodnie nad morze, więc trawniki po prostu zarastają.

- A ty co robisz?

- W zeszłym roku pracowałam u jego przyjaciela, który jest dostawcą żywności do zoo.

Podeszli do drzwi, Kathy wsunęła klucz w zamek.

- Czy naprawdę musisz tak ciężko pracować?  
- powtórzył pytanie.

- Bez tego nie związałabym końca z końcem  
- odparła prosto z mostu.

- Rozumiem.

Patrzył na nią, ale tak, jakby jej nie widział.

- Wejdiesz na drinka? - spytała po chwili, zakłopotana przedłużającym się milczeniem.

- Z przyjemnością. Chce mi się pić.

Uśmiechnęła się, ale wargi jej zadrżały. W ciągu ostatniego tygodnia widywali się codziennie. Była pewna, że, podobnie jak ona, on też z trudem panuje nad ogarniającym go pożądaniem. Z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać, wydawało jej się jednak, że potrafi już odgadywać jego myśli. Wyczuwała narastającą w nim potrzebę, natarczywą męską żądze, tłumioną tylko najwyższym wysiłkiem woli.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, nalała mu szklanke soku pomarańczowego i otworzyła szerokie drzwi balkonowe, żeby wpuścić do dusznego pokoju trochę świeżego powietrza.

- Posiedźmy tutaj. - Zrzuciła buty z cholewkami, które nakładała do koszenia trawy, i została boso.

- Tu jest znacznie chłodniej. Boże, ależ upał!

- Jeśli musisz tak bardzo liczyć się z każdym groszem, to powinnaś sobie znaleźć jakieś mniej luksusowe mieszkanie - zauważył od niechcienia, sadowiąc się wygodnie na długiej kanapie Fiony.

- To prawda, ale Chris wynajął je na kilka lat. Z tym, co dokładają Libby i Fiona, daję sobie jakoś radę.

- Ach tak. To znaczy, że ten twój kuzyn zostawił cię tu w roli dozorczyńni.

- Chyba można to i tak ująć - odparła speszona.

- Opowiedz mi coś więcej o tym swoim kuzynie.

Do tej pory za każdym razem, kiedy rozmawiali o Chrisie, wyczuwała w głosie Andre jakąś niechęć, toteż starała się nie poruszać tego tematu. Teraz jednak on sam go podjął.

- Chris jest kochany - odparła z ożywieniem.

- Wiedział, jak bardzo męczyłam się w domu i zachęcał mnie, żebym się z niego wyrwała. Zaproponował nawet, że mogę zamieszkać razem z nim. Przypuszczam, że tylko dzięki temu rodzice nie zwrócili się do sądu o wyznaczenie mi kuratora. Wiedzieli, że z nim będę bezpieczna, bo oczywiście doskonale go znają.

- Jeszcze jeden starszy brat - mruknął. - Jak tamten, jak mu tam?

- Brent? Chris ma w tym kierunku aż chorobliwe skłonności - roześmiała się. - Poddawał starannym oględzinom każdego, z kim się umawiałam, gderał, kiedy wracałam późno z zajęć i dbał, żebym nigdy nie chodziła głodna.

- Po prostu ideał. - Oczy zwięzły mu się w zielone szparki, długie rzęsy rzucały cień na smagłe policzki.  
 - Czy kiedy umawiałaś się z Brentem, też miał coś przeciwko temu?

Kathy poczuła ucisk w piersi. Andre zdjął marynarkę, koszula w drobne prążki opinała mu ramiona i tors, a świetnie skrojone spodnie ujawniały kształt muskularnych ud.

- Tak - odpowiedziała cicho, ledwie zdając sobie sprawę z tego, co mówi. - To znaczy, lubił go, nawet bardzo, ale uważał, że jest dla mnie za stary.

- A ile on ma lat?

- Chyba koło trzydziestu.

- Wcale nie za stary - mruknął bezbarwnym tonem.

Przez ciało Kathy przebiegła kolejna gorąca fala. Wyraźnie czuła, jak piersi jej stwardniały. Zmieniła nieznacznie pozycję, aby ukryć widoczny znak jej rozognionych zmysłów. Jak to możliwe, żeby widok mężczyzny tak silnie na nią działał?

- Wyglądasz na zmęczonego, Andre - powiedziała na głos, ze wszystkich sił starając się nad sobą zapanować. - Musi ci być gorąco.

- To prawda. - Odstawił szklanekę i przeciągnął się. Pod cienką koszulą zagrały wszystkie jego mięśnie.

- Z radością wyjadę wreszcie do domku.

Kathy zaschło nagle w ustach. Odwróciła wzrok próbując sobie przypomnieć wszystko, co wiedziała o tym jego domku. Była to mała chata w lesie, zaciszne ustronie, w którym mógł się schronić, gdy potrzebował wytchnienia po pracy. Jej położenie było nietypowe: nie nad brzegiem morza, jak większość tego typu domków, ale w dzikich górach na dalekiej północy.

- Kiedy się tam wybierasz? - spytała łamiącym się głosem.

- W drugi dzień świąt. - Otworzył oczy i zobaczył,



że wpatruje się w niego błagalnie. - Może pojechałabyś ze mną? - zaproponował spokojnie.

- Ja... nie mogę - odparła odruchowo.

- Owszem, możesz -. powiedział świdrując ją przenikliwym spojrzeniem. - Powstrzymuje cię przed tym tylko niepokój, co by na to powiedzieli twoi rodzice. A mnie się zdawało, że wyprowadziłaś się z domu, żeby żyć własnym życiem.

Spojrzała na kolana, na swoje zaciśnięte mocno dłonie. Wiedziała, co oznaczałaby zgoda na wspólny wyjazd. Zostaliby kochankami.

Ale, wielki Boże, to byłby skok w nieznanne. Popatrzyła z powątpiewaniem na wyraziste, bezkompromisowe rysy jego twarzy. Czy nie jest to przypadkiem jakiś test? Nigdy nie wyznał jej miłości. Nigdy ani słowem nie wspomniał o jakichkolwiek wspólnych planach na przyszłość.

- Sama nie wiem, Andre - powiedziała z bólem.

- Będę musiała się nad tym zastanowić. Przede wszystkim muszę za coś przeżyć następny rok. Jeśli w czasie wakacji nic nie zarobię, nie będę mogła dalej studiować.

- Mogę się postarać, żebyś nic na tym wyjeździe nie straciła.

- Nie o to mi chodziło - odparła czerwona z upokorzenia. Podniosła dumnie głowę i wstała gwałtownie.

Chwyił ją za rękę, przyciągnął do siebie i roześmiał się.

- Nie bądź taka obrażalska. Nie miałem zamiaru płacić ci za nic, co sama miałabyś ochotę mi ofiarować. Chodziło mi tylko o to, żebyś nie straciła zbyt wiele dotrzymując mi towarzystwa.

- To dzielenie włosy na czworo - mruknęła. - Andre, puść mnie. Lepiej się od potu i będziesz miał cały garnitur w trawie.

- A ty nic tylko w kółko o tej trawie - zamruczał

wtulając twarz w jej szyję. - Lubię, kiedy jesteś oblepiona trawą, przydaje ci to naturalnego uroku. Hmm, pachniesz jak rozgrzana kobieta z tropików, słodko i aromatycznie. Twoja skóra ma smak soli...

Dotknął językiem pulsującej na jej szyi tętnicy, przesunął dłońmi po gładkich, jędrnych pośladkach i dalej wzdłuż szczupłych ud. Serce waliło jej w piersi, jakby lada chwila miało z niej wyskoczyć.

- Nie, nie mogę... - wyszeptała gorączkowo.

- Owszem, możesz. - Uniósł głowę i popatrzył na nią z błyskiem zadowolenia w oczach. - Ale nie mam zamiaru w ten sposób cię do tego nakłaniać. Podejmiesz tę decyzję bez jakichkolwiek nacisków z mojej strony.

Jaka szkoda! - chciała zawołać. O ileż wszystko byłoby prostsze, gdyby pałace pragnienie zagłuszyło zdrowy rozsądek, gdyby mogła ulec trawiącemu ją pożądaniu, gdyby w takiej właśnie chwili tę decyzję podjęto za nią.

Zła na niego, że zachowuje się tak powściągliwie, wstchnęła ciężko. Próbowała zmusić się do logicznego myślenia. Ten rozsądek był miarą względówjakimi ją darzył. Choć doprowadzało ją to do szału, była dumna, że okazuje jej tyle szacunku.

Uśmiechnęła się niewyraźnie i pocałowała go w usta, odrywając wargi, nim zdążył odwzajemnić pocałunek.

- Jesteś dla mnie taki dobry - szepnęła cicho.

Twarz mu drgnęła, przemknął po niej wyraz jakiegoś nie zidentyfikowanego uczucia. Wydało jej się, że na moment zeszytniał, ale już w następnej chwili zsunął ją z siebie i wstał.

- Decyzja należy do ciebie, Kathy - powiedział.

- A tymczasem muszę już iść. Mam ważne spotkanie. Wolałbym się nie spóźnić.

Odprowadziła go do drzwi, z odrobiną żalu pomachała mu z balkonu, a potem zaczęła chodzić

bez celu po mieszkaniu. Zastanawiała się, czy powinna pojechać z nim na wakacje, czy nie.

- Po twoim wyłódzonym spojrzeniu poznaję - powiedziała kilka godzin później Libby, patrząc jak Kathy trzeci raz obchodzi wokół pokój - że nie zaciągnął cię jeszcze do łóżka,

- Andre nie jest taki jak większość mężczyzn - odparła Kathy czerwieniąc się.

- Właśnie, to mnie zaskakuje. Większości mężczyzn wystarczyłby jeden rzut oka na ciebie, by zagnać cię do łóżka w takim tempie, że nie zdążyłabyś się połapać, jak się tam znalazłaś.

- Andre jest znacznie subtelniejszy - odparła z dumą Kathy.

Libby popatrzyła na nią uważnie i po chwili milczenia spytała z dość niezwykłą u niej niepewnością:

- Kathy, czy ty jesteś dziewicą?

- Ja... - Szkarłatny rumieniec wystarczył za odpowiedź.

- A więc jesteś... - westchnęła Libby. - Tak właśnie myślałam. Widzisz, kochanie, bardzo nie chciałabym, żeby stała ci się jakaś krzywda. Czy...

W tym momencie rozległ się natarczywy dzwonek telefonu. Kathy szybko poderwała słuchawkę, dziękując w duchu za to niespodziewane wybawienie od kolejnego kazania Libby. To był Brent, tak podniecony, że musiała go dwa razy prosić, żeby mówił wolniej, nim zdołała cokolwiek zrozumieć.

- Książka! - krzyczał. - Książka! Dostałem list! Chcą ją wydać! Uważają, że jest dobra! Chcą zrobić wielką kampanię reklamową.

- Och, Brent! To cudownie! Tak się cieszę!

- Na tyle, żeby to ze mną oblać? Pomyślałem, że moglibyśmy się wybrać na szampana do najlepszej restauracji, na jaką mnie stać. Co ty na to?

Zawahała się przez chwilę, po czym spytała nieśmiało:

- Ale czy... czy nie wolałbyś tego uczyć w innym towarzystwie?

- Obdzwoniłem już całą rodzinę - odparł z tym samym entuzjazmem - i to im musi wystarczyć. Chciałbym się wybrać z tobą, skarbie. Zasłużyłaś sobie na to. W końcu to ty podtrzymywałaś mnie na duchu, kiedy chciałem już wszystko rzucić w ką.

- Nie rzuciłbyś niczego w ką - odparła. Ale zgoda; Oczywiście obleję to z tobą.

Odkładając słuchawkę spojrzała niepewnie na Libby, która przyglądała jej się z kamienną twarzą.

- Nie miał z kim pójść - próbowała się tłumaczyć.

- Raczej nie chciał iść z nikim innym - skorygowała Libby. - Co sobie pomyśli Andre?

- Andre zrozumie - odparła, lecz natychmiast przypomniała sobie scenę zazdrości, do jakiej omal nie doszło tego popołudnia. Poczwała dziwny ucisk w dołku.

- On nie wygląda mi na człowieka, który gotów byłby się tobą z kimkolwiek dzielić - zauważyła Libby.

- O jakim znowu dzieleniu może tu być mowa? Jeśli okaże się na tyle niepoważny i nie zechce mnie zrozumieć, to trudno, jego sprawa. Brent był dla mnie zawsze cudowny. Ten uśmiech losu nikomu nie należał się tak jak jemu!

- Dobrze, już dobrze - ustąpiła Libby, podnosząc ręce w geście kapitulacji. - Znasz go oczywiście lepiej, na pewno masz rację. Tylko że Andre Hunter wydaje mi się człowiekiem ogromnie zaborczym. Ale może się myłę.

Niestety Kathy sama najlepiej wiedziała, że Libby się nie myli. Wiedziała jednak także, że nie może zawieść Brenta i zostawić go samego w tak szczęśliwy dla niego wieczór.

Brent był zachwycony widokiem Kathy. Jego twarz promieniała radością. W trakcie kolacji był w wyśmienitym humorze. Kathy co jakiś czas nawiedzały

wspomnienia tamtego pierwszego wieczoru spędzonego z Andre, nie dawała jednak niczego po sobie poznać. Widziała wyraźnie, jak wielką radość sprawia Brentowi swym towarzystwem. Co więcej, ta radość powodowała, że robiło jej się dziwnie ciepło koło serca. Brent sypał żartami, rozśmieszał ją snując fantastyczne plany na temat życia, jakie będzie wiodł jako znany pisarz. Pomyślała o Andre. Mimo że znała go już dość dobrze, wciąż pozostawał jakiś dziwnie odległy i obcy. Brent, choć nie był tak fascynującym mężczyzną, wydawał jej się znacznie bliższy. Czuła się dziwnie w jego towarzystwie. Za każdym razem kiedy uśmiechała się do niego, miała wrażenie, jakby była nielojalna wobec Andre. Starła się tłumić w sobie te myśli, ale nie zawsze jej się to udawało. Dlatego też, kiedy Brent odwiózł ją późnym wieczorem do domu, z ulgą stwierdziła, że kłopotliwy wieczór wreszcie dobiegł końca.

- Bardzo się cieszę z twojego sukcesu, Brent - powiedziała, gdy wyłączył silnik

Roześmiał się, wyskoczył z furgonetki i przebiegł na drugą stronę, żeby pomóc jej wysiąść.

- Ja też! Żebyś wiedziała jak! - zawołał zszadając ją na ziemię. Kiedy potknęła się przy pierwszym kroku, chwycił ją pod ramię. - Ostrożnie, skarbie, bo ci polecą oczka! A szkoda byłoby tych pięknych pończoch!

Roześmiała się, potem znów zachichotała, gdy rzucił jakiś kolejny dowcip i nagle śmiech zamarł jej na ustach.

- Zabierz z niej te łapska! - rozległ się w ciemności głos Andre Huntera.

Oboje odwrócili się gwałtownie. W głębokim cieniu pod jacarandą majaczyła sylwetka sportowego auta. Ale Andre stał dalej, w jeszcze głębszej ciemności. Wyłonił się z niej jak widmo, jak nocny upiór.

- Daj spokój, Andre - powiedziała Kathy, instynktownie zasłaniając sobą Brenta. - On tylko pomagał mi wysiąść.

- Widziałem, co robił. - Głos Andre bez trudu zagłuszył słowa próbującego się tłumaczyć Brenta.  
 - Posłuchaj mnie dobrze, stary, bo nie mam zamiaru tego powtarzać. Kathy nie jest dla ciebie. Wynoś się stąd i nigdy więcej nie próbuj się z nią spotykać.

- Ani pan, drogi panie, ani nikt inny nie będzie mi rozkazywał - odparł ostro Brent. - Odejdę tylko wtedy, jeśli zażyczy sobie tego Katherine.

- Kathy?

Andre wymówił jedno jedyne słowo, ale wypowiedział je tonem sędziego ferującego wyrok śmierci. Przebiegł ją lodowaty dreszcz.

- Brent dostał właśnie wiadomość, że amerykańskie wydawnictwo przyjęło jego książkę - powiedziała cicho. - To jego pierwsza książka w życiu.

- Bardzo mnie to cieszy. Ale następnym razem, panie Sheridan, znajdź pan sobie inne towarzystwo do świętowania swoich sukcesów. Chodź, Kathy, pora wracać do domu.

- Katherine? - Brent spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

Wzięła głęboki oddech. Była wściekła. Andre nie miał prawa zmuszać ją do dokonania tego wyboru. Zrozpaczona, że nie potrafi znaleźć takiego wyjścia z sytuacji, które zadowoliliby wszystkich, po krótkiej chwili powiedziała ze smutkiem:

- Dobranoc, Brent.

Jej przyjaciel bez słowa odwrócił się, wsiadł do furgonetki i odjechał. Stali w kamiennym bezruchu, dopóki warkot silnika nie ucichł w oddali.

- Jak mogłeś? - spytała podniesionym głosem.

- Gdybym nie był zupełnie pewien, że dla ciebie było to wyłącznie przyjacielskie spotkanie - odparł tym samym lodowatym tonem - dałbym mu w szczękę.

- Był taki szczęśliwy, a ty wszystko zepsułeś.

- Boże, jaka ty jesteś naiwna! - mruknął przyciągając

ją do siebie. - Czy naprawdę nie zauważyłaś, że przynajmniej jednym z powodów jego radości było twoje towarzystwo? On jest w tobie zakochany. A ty jesteś moja, tylko moja!

Wpił się brutalnie w jej usta, jakby w ten sposób chciał jej wymierzyć karę. Po chwili podniósł głowę i jęknął cicho.

- Przepraszam - wymruczał. - Czekałem tu na ciebie i czekałem, coraz bardziej wściekły i ogłupiały z zazdrości. Kiedy zobaczyłem, jak cię chwytą w ramiona, miałem ochotę go zabić.

- Nie masz żadnych powodów do zazdrości - szepnęła. - Umówiłam się z nim, bo powiedział, że nie ma z kim oblać swojego sukcesu. Ale przecież wiesz, Andre, że kocham tylko ciebie. Wołałabym umrzeć, niż pozwolić się dotknąć komukolwiek innemu.

Znieruchomiał na chwilę, po czym wciągnął ją na tylne<sup>1</sup> siedzenie swego samochodu i zaczął obsypywać gorącymi pocałunkami.

- Ty mała czarownico - szepnął. - Rzuciłaś na mnie jakiś urok, tak usidliłaś, że nie mogę jasno myśleć.

Wsunął rękę pod jej bluzkę i dotknął riagich pleców. Poczwała, jak manipuluje palcami przy zapięciu stanika i niemal natychmiast zatrząsk ustąpił. Przebiegło jej przez myśl, że Andre ma ogromną wprawę, lecz już w następnej chwili to cyniczne spostrzeżenie umknęło zmiecione falą zmysłowej rozkoszy. Przesunął dłonią po aksamicie jej pleców i objął delikatnie małą pierś. Podciągnął jedwab bluzki do samej góry i po raz pierwszy w życiu poczuła na swych piersiach dotyk męskich ust. Wprawiło ją to w nie znaną dotychczas ekstazę. Jęknęła, zacisnęła kurczowo pięści i zadygotała gwałtownie, czując, jak Andre wodzi koniuszkiem języka po jednej z nich, a potem zamykają w gorącej, zachłannej czeluści swych ust i zaczyna ssać.

Czuła się jak zaczarowana, jak w hipnotycznym

transie. Poza jego rękoma, ustami i silnym, jędrnym ciałem, które wgniatało się w nią w ciasnocie samochodu, nie istniało nic. Jego zapach odurzał niczym narkotyk. Od piersi przez całe ciało przebiegały ją ostre, elektryzujące wstrząsy, przeistaczając dawną Kathy Townsend, której obce były takie uniesienia, w nową, zupełnie inną kobietę. Załkała cicho.

- Co się stało? - spytał odrywając usta od pulsującej rozkoszą piersi.

- Nie wiem - wyjąkała.

- A ja tak - roześmiał się cicho.

Dotknął drugiego maleńkiego wzgórka, polizał go delikatnie jak kot, aż ciemniejszy szczyt wyprężył się dumnie. Wtedy znowu zamknął go w potrzasku swych zachłannych ust. Westchnęła głośno i wsunęła mu rękę pod koszulę. Wyczuła nagłe napięcie jego ciała. Z radością uświadomiła sobie, że te zmysłowe pieczyoty nie tylko jej sprawiają ogromną przyjemność.

Czuła każdy jego mięsień, każdą kość, każde napięte ścięgno, każde uderzenie serca i każdy oddech. Splotła ręce na jego szerokich plecach i otworzyła się przed nim jak kwiat do słońca.

- Nie tutaj - szepnęła ochryple, obsypując pocałunkami jej usta, dołek w podbródku, płatki uszu. - Nie kochałem się w samochodzie od czasu, kiedy byłem napalonym nastolatkiem.

Wtulił twarz w jej szyję, po czym usiadł i odsunął ją od siebie. Jej czerwona bluzka połyskiwała w przyćmionym świetle. Rozchylił ją na boki i spojrzał na nagie piersi.

- Takie jedwabiste... - szepnęła.

Nie spiesząc się obwiodł wargami obie dumne aureole, po czym opuścił bluzkę, posadził Kathy prosto i zrecznie zapiął z powrotem stanik.

- Chyba powinnaś się choćby z lekka ogarnąć



- zauważył - bo ta wasza domowa kwoka może jeszcze nie spać.

Zmrożona trochę rzeczowością tej uwagi, wysiadła z samochodu i poprawiła spódnicę. Andre zapiął koszulę i wprawnymi ruchami wepchnął ją w spodnie.

Kiedy Kathy odwróciła się, żeby wejść do domu, powiedział cicho:

- Już dłużej nie wytrzymam, Kathy. Musisz szybko coś postanowić.

Poczuła się, jakby stanęła przed zamkniętymi drzwiami, po których drugiej stronie było... Go właściwie? Uniesienie? Rozpacz? Rozkosze rajy czy katusze czyśca?

Nie miała pojęcia, ale instynkt ostrzegał ją, że choć drzwi są nadal zamknięte, zabrnęła już za daleko, żeby się wycofać.

- Dobrze - szepnęła cichutko. - Pojadę z tobą na wakacje.

Stał bez ruchu, wpatrując się w nią rozognionym wzrokiem. Zaparło jej dech w piersiach, ale nie spuściła oczu. Na ustach rozkwitł jej ledwie dostrzegalny, nieśmiały uśmiech.

- A czy będziesz dzielić ze mną łóżę, mała czarownico? - spytał cicho. - Bo mam tylko jedno.

Skinęła głową, zdając sobie sprawę z wagi tej decyzji. Teraz nie było już odwrotu.

- Chcę to usłyszeć z twoich ust.

- Będę z tobą spała, Andre - szepnęła po chwili wahania.

Przez usta przemknął mu jakiś dziwny, pozbawiony wesołości, uśmieszek.

Andre wszedł z nią po schodach i przed drzwiami pocałował jeszcze raz. Ostatni pocałunek był tak obezwładniający, że wtoczyła się do mieszkania jak pijana.

- Dobrze się czujesz?

Drgnęła słysząc zaniepokojony głos Libby i jak przez mgłę ujrzała, że jej przyjaciółka wstaje, ziewając, z kanapy.

- Co mówiłaś? - Podeszła chwiejnym krokiem i podniosła na nią oczy błyszczące jak gwiazdy odbite w głębokiej wodzie.

- No tak, widzę, że nawet bardzo dobrze się czujesz - mruknęła z ironicznym uśmiechem Libby. - Kiedy się tu zjawił, musiałam mu powiedzieć, gdzie jesteś. To nie jest facet, którego łatwo zbyć.

- Wszystko w porządku - powiedziała Kathy. - Był co prawda zły, ale...

- Zły? Mnie się wydawało, że ma w oczach żądzę mordu.

- Nie, nie - uśmiechnęła się Kathy. - Andre panuje nad sobą, nigdy nie zachowuje się jak wariat. Wyjaśniłam mu, co się stało, był trochę szorstki, ale wszystko odbyło się dość grzecznie.

- Ach tak... - mruknęła Libby. - No cóż, to będzie dla mnie nauczką, żeby nie brać sobie wszystkiego tak bardzo do serca.

- Dziękuję ci - powiedziała Kathy z ciepłym uśmiechem.

Libby wzruszyła ramionami.

- Nie ma o czym mówić - mruknęła jakby bardziej do siebie niż do Kathy. - Dobranoc.

Następnego dnia Kathy obudziła się późno. Pamiętała, że obiecała pojechać z Andre do jego domku. Wiedziała też, że jeśli zechce się z nią kochać, da mu wszystko, czego tylko od niej zażąda. Andre nigdy wprawdzie nie wyznał jej otwarcie swojej miłości, ale cokolwiek do niej czuł, musiało to być coś więcej niż czyste pożądanie. Inaczej nie czekałby tak długo na jej decyzję. Mężczyzna o jego doświadczeniu musiał przecież doskonale wiedzieć, że przy odrobinie nacisku z jego strony już dawno by mu uległa.

Wyskoczyła z pościeli, podbiegła do okna i jednym szarpnięciem rozsunała zasłony, by powitać ten cudownie zapowiadający się dzień.

Nagle ktoś załomotał do drzwi.

- Telefon! - usłyszała rozespany, ochrypliły głos Fiony.

Dzwonił Brent. Z niepokojem w głosie wypytywał, czy nic jej się nie stało.

- Nic - zapewniła go. Zarumieniła się usłyszawszy jego niedowierzające chrząknięcie. - Naprawdę, Brent, wszystko w porządku. Andre jest człowiekiem zrównoważonym.

- Zrównoważonym?! Niech mnie diabli, nie wiem czy kiedykolwiek widziałem kogoś tak bardzo rozwścieczonego jak on! Na pewno nic ci się nie stało?

- Na pewno. Ty i Libby... Andre nie jest żadnym potworem, w pełni nad sobą panuje. Był zły, ale czy ty byś nie był, gdybyś zobaczył, jak twoja dziewczyna całuje się z innym mężczyzną?

- Owszem, ale...

- Brent, on nie jest człowiekiem, który mógłby zrobić mi krzywdę. Kiedy mu wszystko wyjaśniłam, natychmiast się uspokoił.

- No cóż, skoro tak mówisz...

- Tak właśnie mówię - potwierdziła.

- No, to w porządku, skarbie.

- Czy wróciłeś już na ziemię?

- Co? A, chodzi ci o powieść? Owszem, raczej spadłem, i to z hukiem.

- Musisz zaraz zabrać się do pisania następnej - orzekła stanowczo. - Na pewno będzie jeszcze lepsza.

- Mam nadzieję - odparł ze śmiechem. - No dobrze. Skoro mówisz, że wszystko w porządku, to...

- Pewnie, że w porządku. Ale dziękuję, że zadzwoniłeś.

Odłożyła słuchawkę i z rozmarzonym uśmiechem weszła do kuchni.

- Spójrzcie no na nią! - prychnęła Libby. - Dzikie sceny i szalony seks wieczorem, a następnego ranka wygląda jak paczek róży! Boże, ile bym dała, żeby znów mieć osiemnaście lat!

- Nie było żadnych dzikich scen - zaprzeczyła stanowczo Kathy i czerwieniąc się dodała: - Ani żadnego szalonego seksu.

Libby uniosła sceptycznie brwi.

- No dobra, więc nie straciłaś jeszcze dziewictwa. Ale sądząc po minie, z jaką wczoraj wróciłaś, otarłaś się o to o włos.

- Daj spokój, nie zapeszaj jej - odezwała się Fiona.

Kathy usiadła przy oknie. Na jej ustach znów zagościł ten sam rozmarzony uśmiech. Wyglądając na dwór zaczęła się zastanawiać, jakie ubrania są najbardziej odpowiednie na romantyczną wyprawę w góry.

scandalosy

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przecież na święta miałaś jechać do domu!
  - Ale nie pojedę - odparła spokojnie Kathy. - Nie mam na bilet.
  - No to z kim spędzisz Wigilię? - spytała Libby marszcząc czoło. - A może nie powinnam pytać?
  - Z nikim. Andre jedzie do ojca i macochy do Gisborne.
  - I będziesz tak siedziała zupełnie sama?! Wigilii nie spędza się samotnie.
  - Nie przejmuj się, Libby - odparła wzruszając ramionami. - Jakoś sobie dam radę. A do rodziców, oczywiście, zadzwonię.
  - To straszne... - powiedziała powoli Libby.
  - Słuchaj, a może pojechałabyś do mnie? U nas w domu na święta jest zawsze rodzinny spęd. Jedna osoba więcej nie zrobi żadnej różnicy.
- Rodzice Libby mieszkali w Whangarei, małym miasteczku oddalonym od Auckland o kilka godzin jazdy na północ.
- Jesteś kochana - powiedziała wzruszona Kathy
  - ale Andre wpadnie po mnie drugiego dnia świąt, więc nie będę długo sama.
  - Wpadnie po ciebie? A dokąd się wybieracie?
  - No tak, widzisz - powiedziała Kathy lekko się rumieniąc - jedziemy do jego domku w Whangaroa.
  - Co?! - zawołała Libby skonsternowana i jakby zła. Popatrzyła na Kathy z napięciem i dopiero po dłuższej chwili z wyraźnym wysiłkiem przybrała bardziej obojętny wyraz twarzy. - Kathy, czy na pewno wiesz,

co robisz? Wiem, że to obłudnie przystojny facet i że jesteś w nim po uszy zakochana, ale, na miłość boską, zastanów się dobrze! On jest od ciebie dużo bardziej doświadczony i twardszy niż ci się zdaje!

- Wiem - odparła Kathy z uporem w głosie. - Ale ja go kocham.

- No tak... - Libby usiadła na krześle z twarzą pozbawioną wszelkiego wyrazu. - Pamiętam - mruknęła po chwili z wymuszonym uśmiechem - och, jak dobrze pamiętam swoją pierwszą miłość! Sam ogień, szłał namiętności i pożądania... Ale on ci może wyrządzić wielką krzywdę.

Kathy wzruszyła ramionami.

- Tak, wiem - odparła z powagą. Po chwili jej twarz rozjaśniła się. - Ale myślę, że nie wyrządzi - dokończyła z rozbijającą ufnością.

Libby przypatrzyła się jej uważnie, jęknęła z rezygnacją, po czym już z żartobliwym uśmiechem spytała:

- No, to może pojechałabyś do mnie i poprosiła tego swego Andre, żeby stamtąd cię zabrał? To nie do pomyślenia, żebyś siedziała w Wigilię sama.

Ten pomysł także nie przypadł Kathy do gustu. Miała nadzieję, że Andre zabierze ją ze sobą do Gisborne, ale kiedy wspomniał mimochodem, że macocha nie czuje się najlepiej, pogodziła się z tym, że chyba raczej nie powinna z nim jechać. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Jesteś pewna, że twoja mama nie będzie miała nic przeciwko mojej wizycie? - spytała bez przekonania.

- Jestem tego pewna. Ona wyznaje zasadę, że im więcej gości, tym weselej. Poza tym będziesz tylko godzinę drogi od Whangaroa. Gdzie on ma dokładnie ten domek?

- Skręca się tuż za wioską Kaeo, a potem jeszcze piętnaście kilometrów na północ. Mówił, że jadąc w tamtą stronę, domek jest po prawej... Prowadzi do niego chyba zwykła dróżka przez busz.

- Wszystko to brzmi ogromnie romantycznie
- mruknęła Libby. - No dobra, jedziemy razem.
- Dziękuję ci - uśmiechnęła się do niej Kathy.
- Nie dziękuj. Nikt nie powinien spędzać samotnie świąt.

Ku zaskoczeniu ich obu Kathy niespodziewanie ją uściskała, a potem, trochę tym zmieszana, pobiegła do swego pokoju skończyć nową sukienkę.

Kiedy maszyna do szycia zawarczała cicho, uśmiechnęła się do siebie, choć wciąż jeszcze miała wyrzuty sumienia. Roztrwoniła sporą część oszczędności na nowe ubrania, więc w przyszłym roku będzie musiała mocno zacisnąć pasa.

Ale może niedługo, pomyślała z nadzieją, wszystkie kłopoty się skończą. Może za kilka miesięcy będziemy już zaręczeni.

A za tydzień będą już w jego domku. Sami. Całe trzy tygodnie, dwadzieścia jeden długich, leniwych dni lata z jedynym, ukochanym mężczyzną. Była taka szczęśliwa, że nie poszła do łóżka z żadnym z chłopców, którzy narzucali jej się w szkole. Zresztą nie miała zbyt wielu okazji - rodzice już tego dopilnowali. Tak czy inaczej cieszyła się, że Andre będzie tym pierwszym i jedynym. Miała tylko nadzieję, że jej brak doświadczenia go nie odstręczy. Ale przecież wiedział, że jeszcze z nikim się nie kochała. Wcale nie próbowała tego ukryć.

Święta Bożego Narodzenia obchodzono u Libby hałaśliwie i radośnie. I choć Kathy bardzo brakowało Andre, nie czuła się tam obco. Kiedy jednak zjawił się po lunchu w drugi dzień świąt, nie mogła opanować podniecenia. Andre od razu wzbudził zainteresowanie całej rodziny. Mężczyźni i chłopcy zachwycali się pantherą, kobiety i dziewczęta jej kierowcą.

Choć zachowywał się uprzejmie i przyjaźnie, wydawał się jakiś przygaszony. Musi być zmęczony, pomyślała

Kathy obserwując z niepokojem twarz ukochanego. W końcu ma za sobą co najmniej pięć godzin jazdy zatłoczoną, jak zwykle w okresie świątecznym, drogą.

- Niech pan na nią uważa! - zawołała Libby przy pożegnaniu.

Spojrzał na Kathy z dziwnym wyrazem twarzy, jakiego jeszcze u niego nie widziała, jakby z chłodnym namysłem.

- Jasne - odparł niedbale.

Uśmiech zniknął z twarzy Libby, wzruszyła ramionami i zawołała lekkim tonem:

- To do zobaczenia po wakacjach! Baw się dobrze, Kathy!

- Libby zawsze za bardzo się wszystkim przejmuję - powiedziała Kathy przepraszająco, kiedy ujechali kilka kilometrów.

- Może nie zawsze i nie za bardzo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic takiego.

Kathy zastanawiała się, co to mogło znaczyć. Próbowwała zachować spokój, ale nie mogła opanować podenerwowania.

Aby odegnać złe myśli, zaczęła wodzić wzrokiem po umykającym krajobrazie, wypytywać o słoneczną północ, słuchać uważnie jego odpowiedzi i uwag na temat mijanych po drodze ciekawych miejsc. W pewnej chwili spytała, jak się czuje jego macocha, zbył to jednak krótkim wyjaśnieniem, że nadal nie najlepiej.

Najwyraźniej nie miał ochoty o tym mówić, toteż umilkła i zaczęła wpatrywać się w drogę rozmarzonym wzrokiem. Dotarli do Kaeo, małej sennej wioski, pełnej oryginalnych starych zabudowań i kilka kilometrów dalej zjechali z autostrady. Po paru minutach droga zaczęła piąć się w górę przez wysoki busz, cienisty i rozbrzmiewający graniem cykad. Musieli



ujechać co najmniej dziesięć kilometrów od skrzyżowania z autostradą, gdy Andre zatrzymał samochód przed bramą niemal zupełnie ukrytą wśród drzew.

Alejka dojazdowa była wyboista, ale panthera doskonale dawała sobie radę. Po kilkuset metrach wyjechali pomiędzy drzew na małą polankę. Przed sobą mieli stary, choć niedawno wyremontowany dom. Ale to nie jego widok zaparł Kathy dech w piersi.

Od północnej i wschodniej ściany domu teren łagodnie opadał ukazując najpiękniejszy pejzaż świata: rozedrganą w słońcu panoramę błękitnych wzgórz i zielonych lasów, a jeszcze dalej, na samym horyzoncie, wielkiej, rozmigotanej płachty morza.

- Ładnie? - zapytał Andre.

- Cudownie! Wydawało mi się, że widok ze szczytu Brynderwyn jest wspaniały, ale do tego tutaj nawet się nie umywa.

- To prawda - powiedział po prostu. - No dobrze, musimy się rozpakować.

Domek okazał się dość skromny: sypialnia z małą łazienką, duży pokój z kuchnią z jednej strony i werandą z wielkimi oszklonymi drzwiami z drugiej. Weranda wychodziła na północ. Prawdopodobnie cały dom zbudowano wyłączenie z myślą o podziwianiu wspaniałego widoku.

Kiedy wniósł jej torbę do sypialni i rzucił na nie zasłane łóżko, mimowolnie zarumieniła się.

- Zostawię cię, żebyś mogła się rozpakować  
- powiedział udając, że nie zauważa jej rumieńców.  
- Szafa po lewej jest moja.

Ciekawe, ile kobiet przede mną tu przywoził, pomyślała.

Wypakowanie torby zajęło jej pięć minut. Natomiast rozlokowanie ogromnych zapasów żywności, które ze sobą przywiózł, potrwało znacznie dłużej.

- Najbliższy sklep jest dwadzieścia kilometrów stąd

- wyjaśnił. - A kiedy tu przyjeżdżam, lubię się już stąd nie ruszać.

- Żadnych wycieczek na plażę?

Wzruszył ramionami.

- Niedaleko jest strumyk z jeziorkiem, w którym można popływać. A opalać się mogę wszędzie, nawet nago. Po co miałbym jeździć na plażę?

- Masz rację - odparła lekko, starając się nie zdradzić swego braku obycia. Nigdy w życiu nie widziała nagiego mężczyzny.

Kiedy wkładał ostatnie zapasy do lodówki, zerknęła spod rzęs na jego ponurą twarz. Dlaczego jej nie pocałował, dlaczego nie ujawnił choćby odrobiny zainteresowania? U Libby w domu wobec tylu ludzi oczywiście nie mógł tego zrobić, a i w czasie jazdy nie było po temu okazji. Ale teraz... Otworzyła nawet usta, żeby go o to zapytać, lecz w ostatniej chwili coś ją przed tym powstrzymało.

Kiedy dom został wysprzątnięty i można było w nim zamieszkać, Andre zabrał ją nad małe jeziorko u stóp niewielkiego wodospadu. Nad powierzchnią wody śmigały wdzięcznie ważki, a gdzieś z pobliza dobiegało brzęczenie pszczoł.

- Tam są ule - wyjaśnił i zaprowadził ją przez łąkę wysokiej, słodko pachnącej trawy do cichego zakątka, osłoniętego przed wiatrami gęstym buszem. Stały tam trzy ule.

- Mam przyjaciela, który lubi miód - wyjaśnił.

- Może masz ochotę popływać? - spytał nieoczekiwanie.

- Chyba tak, strasznie gorąco, cała się lepię od potu

- odparła niepewnie, zmrożona rzeczowością jego tonu.

- O co ci chodzi? - spytał ostro, a kiedy nie odpowiedziała, wykrzywił usta w nieprzyjemnym grymasie. - Miałaś nadzieję, że będę się z tobą kochał natychmiast po przyjeździe? To chyba zachłanność młodości. Przykro mi, ja wolę te rzeczy celebrować.

Spojrzała na niego z powagą.

- Jesteś tylko osiem lat starszy ode mnie.

Przypomniała sobie, co kiedyś powiedziała jej matka. Twierdziła ona, że mężczyzna traci dla kobiety cały szacunek, kiedy ją posiadzie. Tylko że on jej jeszcze nie posiadał. Czy utrata szacunku następowała już w momencie okazania uległości, wyrażenia zgody? Pomyślała, że jeśli tak, to chyba serce jej pęknie.

- Osiem lat. - Andre uśmiechnął się, skrywając za zasłoną rzęs swoje myśli. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. - Zgoda, ta różnicą mierzona latami nie jest tak duża. Ale mierzona doświadczeniem jest ogromna. Pod tym względem jestem od ciebie starszy o całe pokolenie, Kathy.

Co to miało znaczyć? Czy miał jej za złe to, że jest dziewicą? Dlaczego? Czy dlatego, że była tak niedoświadczona, czy też może nie odpowiadało mu, że to on ma jej to doświadczenie przekazać?

Wsunęła ręce w jego dłonie, starając się nie zauważyć, że uściśnął je tylko zupełnie zdawkowo.

- Sama zdecydowałam się tu przyjechać - powiedziała cicho. - Nie musiałeś mnie do tego namawiać ani ciągnąć tu siłą.

- To prawda, a już myślałem, że będę musiał to zrobić. - Spojrzał na nią bez wyrazu. - Chciałaś tu przyjechać, prawda?

- Tak - skinęła głową. - Cieszę się, że tu jestem.

- To dobrze. Bo ja też się cieszę.

W ciągu długich godzin tego popołudnia Andre wciąż zachowywał się z rezerwą. Kathy próbowała jakoś rozładować dziwne napięcie, jakie między nimi się wytworzyło. Jednak za każdym razem, kiedy zaczynała coś mówić, milkła w pół słowa pod wpływem jego kpiącego spojrzenia.

Gdzie się podziało to wzajemne zrozumienie, które sprawiało jej tyle radości? Co się z nimi stało?

Niepokój narastał, aż przerodził się w lęk, któremu nie potrafiła się przeciwstawić. Andre nie był już tym samym człowiekiem, który z taką namiętnością ją pieścił, opowiadał jej o tylu różnych sprawach i słuchał jej ze skupieniem i zainteresowaniem. Zdenerwowana tłumaczyła sobie, że to tylko dlatego, że tej nocy mieli zostać kochankami. Że tak jak ona był po prostu spięty.

Po kąpieli Kathy wyciągnęła się na leżaku, wystawiając twarz do ostatnich promieni zachodzącego słońca. Spoglądała na swego ukochanego spod przymkniętych powiek. Czytał książkę, jego profil rysował się ostro na tle czerwonego blasku.

- Jesteś głodna? - spytał nagle, podnosząc głowę znad książki.

Podskoczyła nerwowo i zacisnęła szybko oczy.

- Ja... tak, chyba tak.

- Zrobię obiad - powiedział wstając z leżaka.

- A ty zostań tu i popatrz, jak spomiędzy wzgórz wypęła noc.

Próbowała robić, co jej kazał. Posłusznie wpatrywała się w odległe morze. Od wschodu nadciągnął zmierzch. Zasnuł ciemnym woalem doliny i szczyty wzgórz, nagle zbrocza wulkanów i srebrne nitki strumieni. W oknach domów zamigotały światła, a tam gdzie wiała się droga na północ, pojawiły się przemykające snopy reflektorów aut. Przysłuchując się cichym odgłosom dobiegającym z kuchni pomyślała, że nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

Coś między nimi było nie tak. Czy to, o czym mówiła jej kiedyś matka, było prawdą? Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Kathy postanowiła ją wyjaśnić. Zebrała wszystkie siły, wstała i weszła do domu zdecydowanym krokiem.

- O, widzę, że jesteś głodna - zauważył zdawkowo, przyglądającej się bez uśmiechu. - Wszystko gotowe. Przygotowałem trochę mięsa na zimno z sałatką. To

najprostsze, a oboje jesteśmy zmęczeni. Jutro możemy się uraczyć czymś bardziej wyszukany. Zjemy chyba na werandzie. Nakryj do stołu, dobrze?

Wzięła sztucce, które jej podał i rozłożyła na małym stoliku. Andre przyniósł misę z sałatką i talerz pokrojonego w plastry mięsa. Popatrzył na nią obojętnym wzrokiem.

- Tam jest jeszcze chleb - powiedział - i trochę sera. Może zechcesz je przynieść.

Przyniosła chleb i ser, umyła ręce i usiadła przy stole, sztywno i bez słowa. Ale kiedy uprzejmym, beznamiętnym tonem spytał, co jej nałożyć, zacisnęła ręce i zamiast odpowiedzieć zapytała z rozpaczą:

- Andre, co się stało?

Zadając to pytanie nie zdobyła się na to, żeby spojrzeć mu w twarz. Ale kiedy dłonie, którymi łamał pieczywo, znieruchomiały, zebrała się na odwagę i zobaczyła, że nieprzenikniona maska pęka, a' spod niej ukazuje się coś znacznie gorszego: zimna nieczułość, tak twarda i bezwzględna, że Kathy, przestraszona, skuliła się w sobie.

- Czy zawsze mówisz prawdę? - spytał ni stąd, ni zowąd.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- O co ci chodzi?

- Dokładnie o to, o co pytam. Czy myśl o kłamstwie napawa cię odrazą, czy też gotowa byłabyś skłamać, gdybyś uznała to za wskazane? Powiedzmy po to, żeby chronić kogoś, kogo kochasz?

Wpatrzona w nią spod długich rzęs oczy były pozbawione wszelkich uczuć.

- Nie wiem, o co ci chodzi? <- wyjąkała zagubiona.

- Po prostu odpowiedz.

- Nie bardzo umiem kłamać - odparła, czując, że zasycha jej w gardle.

- A jednak skłamałaś, że to ty prowadziłaś tamten

samochód. Kiedy mieliście wypadek, który doprowadził do śmierci OHvii Saywell.

- Jak to skłamałam? - wyszeptała zdumiona. - Skąd o tym wiesz? Przecież to ja prowadziłam samochód. Tak jak powiedziałam.

- A mówisz, że nie umiesz kłamać. - Spojrzał na nią z wściekłością. Cofnęła się odruchowo, a on cedził dalej przez zęby: - Oli via jest... była moją przyrodnią siostrą. Przed śmiercią wysłała do mnie list. Napisała w nim, że pojechała na przyjęcie z tobą i twoim kuzynem i że w trakcie zabawy twój kuzyn się upił. Uparł się jednak, żeby prowadzić samochód. Pisała, że sama też trochę wypija i była tak zmęczona, że w samochodzie natychmiast zasnęła. Mimo to pamiętała, że wbrew temu co zeznałaś w czasie śledztwa - to on usiadł za kierownicą. Nie zapięłaś jej pasów, choć nie zapomniłaś zapiąć ich sobie i swemu kuzynowi. I to on zjechał z szosy. Ale oboje skłamaliście. Zeznałaś, że to ty prowadziłaś. Byłaś mniej pijana od niego i kiedy zjawiła się policja z balonikiem, mogłaś już go nadmuchać bez obawy.

Kathy była tak zaskoczona tym, co usłyszała, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nigdy w życiu nie słyszałam podobnego nonsensu - wydusiła z siebie z trudem. - Chris nie był pijany. Miał katar sienny, wziął silne lekarstwo przeciwaler- giczne i dlatego nie mógł prowadzić. Tak było, naprawdę! Zapięliśmy jej pasy, choć darła się, wrywała i biła mnie po twarzy. Musiała je sama później odpiąć. - Usta jej zadrżały. - Powinnam była nie spuszczać jej z oczu, to prawda. Czy wiesz, jak bardzo dręczyła mnie potem myśl, że może gdybym lepiej jej pilnowała, żyłaby do dziś?

- Chcesz powiedzieć, że w tym liście kłamała? - spytał tonem, który ją przeraził. - Po co miałyby to robić?! Wiedziała już, że popełni samobójstwo. Do

diabła, po co miałyby coś takiego pisać, gdyby to nie była prawda?!

Kathy przycisnęła ręce do pulsujących skroni.

- Nie wiem. Nic z tego nie rozumiem.

- Chyba że to wszystko prawda, a ty tylko chroniłaś tego swojego kuzynka.

- To nieprawda, to zwykły stek kłamstw! - krzyknęła głosem łamiącym się od bólu. - Słuchaj, to ja prowadziłam tamten samochód! A jeśli chcesz, to ci powiem, kto był wtedy pijany albo naćpany, a pewnie i jedno, i drugie! Twoja kochana siostrzyczka!

- Wiem - odparł chłodno. - Dzwoniła do mnie, ale byłem wtedy za granicą. Nagrała się na automatyczną sekretarkę. Powiedziała, że wszyscy jesteście pijani i prosiła, żebym po nią przyjechał.

- To kłamstwo - szepnęła przerażona. Zrozumiała, że Andre nigdy jej nie uwierzy. - Czy nie uważasz, że gdyby było tak, jak ona twierdziła, wyszłoby to na jaw w czasie śledztwa?

- Powleczenie się z powrotem do drogi zajęło wam całe dwie godziny - odparł z lodowatą pogardą.

- Policja rzeczywiście zrobiła wam testy na zawartość alkoholu we krwi, ale po takim czasie nie mogły one już niczego wykazać. A zdążyłem zauważyć, że nawet mała ilość alkoholu uderza ci do głowy.

- Wypiłam dwa kieliszki wina na samym początku przyjęcia - powiedziała bezbarwnym głosem. Dotarło do niej, że Andre od początku ją oszukiwał. Nigdy jej nie pragnął, a w każdym razie nie bardziej niż męczyzna może pragnąć pierwszej lepszej kobiety. Rozkochał ją w sobie z okrutnym cynizmem, który miał jej złamać serce, gdy wszystko wyjdzie na jaw. - Nie byłam pijana - powtórzyła. - Wypadłam z szosy, bo OHvia przebudziła się nagle i oświadczyła, że chce prowadzić. Próbowалаm przekonać ją, że to niemożliwe, ale dostała histerii i zaczęła szarpać za kierownicę.

- W czasie śledztwa nie wspomniałaś o tym ani słowem.

- Chris był w niej zakochany - odparła próbując się tłumaczyć. - A ona... jak mogłam ją oskarżać, kiedy ona... kiedy ona...

- No, dokończ! - rzucił szorstko. - Kiedy ona była sparaliżowana na resztę życia, tak?

Kathy wzięła długi, głęboki oddech.

- Po tym, co ją spotkało, nie mogłam zeznawać przeciwko niej. A policja uznała, że odpowiedzialność za wypadek ponosi ten, kto ukradł lampy z barierki przed dziurą w nawierzchni. Gdybym nie zwolniła, żeby zobaczyć, jak dalej będzie droga, Olivia nie wyżyłaby z tego wypadku żywa.

- Same zbiegi okoliczności - zadrwił. - Tuż przed waszym pojawieniem się jakiś idiota kradnie lampy z barierki. I to dokładnie w chwili, gdy zbliżacie się do dziury. Olivia budzi się, szarpie za kierownicę, a tuż przedtem odpina pasy bezpieczeństwa. Za dużo tych przypadków, Kathy.

- Więc jej uwierzyłeś i postanowiłeś dokonać zemsty - powiedziała bezbarwnym głosem. - A ja, głupia, dostarczyłam ci idealnej okazji. Jestem zdumiona, że nie poszedłeś ze mną najpierw do łóżka. Czy w ten sposób twoja zemsta nie byłaby słodsza?

- To nie w moim stylu - odparł wzruszając ramionami. - Ja nie uwodzę niewinnych pań. A poza tym - dodał okrutnie - nie wydajesz mi się szczególnie atrakcyjna. Jesteś zbyt nieopierzona.

Nie mógłby jej boleśniej urazić. Zbladła, jakby wymierzył jej policzek, ale udało jej się zapanować nad łzami.

- Bez względu na to, jakimi uczuciami darzyłeś Olivię - próbowała niezdarnie brnąć dalej - musiałeś wiedzieć, jakim była człowiekiem. Kłamała jak...

- Mnie nigdy nie okłamała - przerwał jej z lodo-



watym spokojem. - Nigdy. Stąd właśnie wiem, że i tym razem napisała prawdę. I... owszem, rzeczywiście uznałem, że powinnaś ponieść karę. Kłamałaś, żeby osłonić swego kuzyna. Ponosisz taką samą odpowiedzialność jak on. Ale możesz się nie obawiać, nie mam zamiaru cię uwieść. Kiedy ten twój kuzyn zdecyduje się wreszcie z tobą ożenić, będziesz nadal dziewicą.

Otworzyła szeroko oczy i spojrzała na niego z bezgranicznym zdumieniem.

- O czym ty mówisz? Przecież Chris jest moim ciotecznym bratem!

- Och, małżeństwa w rodzinie nie są przecież czymś aż tak niezwykłym. Oli via mówiła mi, że on czeka tylko, aż dorośniesz. Była dla niego jedynie czymś w rodzaju namiastki.

Kathy zerwała się od stołu.

- Nie mam zamiaru wysłuchiwać tych obłąkańczych kłamstw! - zawołała wzburzona. - Chris jest dla mnie jak najukochańszy brat! Brat i tylko brat! Kochał Oliwię głęboko i szczerze! Jak myślisz, dlaczego znosił jej najdziksze wybryki, jej okrutne zabawy? Była przewrotną, samolubną jędzą, lecz mimo to nigdy nie życzyłam jej źle. Chris chciał się z nią ożenić, nawet wtedy, kiedy jeździła już na wózku. Dała mu kosza i powiedziała, że nie chce go więcej widzieć. Złamała mu serce. Taka jest prawda!

Chwycił ją za rękę i przytrzymał w żelaznym uścisku.

- Zaraz, zaraz, a dokąd to się wybieramy?

- Nie zostanę tu ani chwili dłużej.

- Tak sądzisz? - spytał szyderczo, obserwując z pogardą jej udręczoną twarz. - Jeszcze nie poniosłaś swej kary, Kathy. Przyjechałaś tu ze mną na trzy tygodnie.

Spojrzała na niego nie kryjąc przerażenia.

- Powiedziałeś, że... - wyjąkała. - Powiedziałeś, że ja...

- Powiedziałem, że nie mam na ciebie ochoty - dokończył za nią, z lubością powtarzając każde słowo. - To prawda. I nawet cię nie dotknę. Ale pocierpisz sobie trochę za to, co przed chwilą powiedziałaś. To prawda, OHvia była narwana, myślała najczęściej o sobie, ale kochała twego kuzyna i jego podwójna gra ją zabiła. Wierzyła, że on ją kocha. Była pewna, że wreszcie znalazła człowieka, który jej nie oszuka. Ty jesteś we mnie zakochana, więc możesz przejść choć część cierpień, jakich ona doznawała, kiedy przestał odwiedzać ją w szpitalu. - Kathy otworzyła usta, ale nie dopuścił jej do głosu. - Do diabła, wiem wszystko! W tym czasie byłem za granicą i nie mogłem wrócić, ale jej matka powiedziała mi jak było.

- Nie zostanę tutaj - powiedziała powoli. - Jeśli trzeba będzie, pójde pieszko aż do Kaeo, ale...

Ścisnął ją boleśnie w nadgarstku.

- Nigdzie nie pójdziesz.

- To jest przetrzymywanie mnie wbrew mojej woli - powiedziała zbielełymi ustami. - Równoznaczne z porwaniem.

- Fakt - potwierdził ze złośliwym uśmiechem. - Jeśli zgłosisz się na policję, powiem, że pokłóciliśmy się trochę, jak to między kochankami bywa. Może nawet złożę oświadczenie w prasie. Jestem pewien, że twoi rodzice z przyjemnością ujrzą nazwisko córki w nagłówkach brukowych gazet. Dopilnuję też, żeby ten twój ukochany Chris stracił pracę i nie dostał żadnej innej w całej Nowej Zelandii. Zadzwońiłem już tu i tam i obawiam się, że jego kariera naukowa nie będzie rozwijać się tak gładko.

- Nie możesz tego zrobić - odparła blada z przeżenienia.

- Chcesz się przekonać?

Nie chciała. Doskonale o tym wiedział. Przez dłuższą

chwilę wpatrywała się w bezlitosną twarz człowieka, o którym myślała, że go kocha. Nie blefował. Nie wiedziała, czy rzeczywiście jest w stanie spełnić swą groźbę, ale sprawdzenie tego wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem.

- Nienawidzę cię - powiedziała cicho. - Jesteś podły i okrutny. A przede wszystkim naiwny. Nie dociera do ciebie, że twoja ukochana siostra po prostu cię nabrała.

- Sprytne zagranie - powiedział. - Chyba jeszcze nigdy nikt nie zrobił ze mnie naiwniaka. Mówisz bardzo przekonująco. Wspaniałe było zwłaszcza to tłumione łkanie w twoim głosie. Może nawet dałbym się przekonać, gdyby nie jedno ale. OHvia nie miała najmniejszego powodu, żeby mnie okłamać. Kiedy mi o tym wszystkim pisała, wiedziała już, że popełni samobójstwo. Po co miałyby kłamać?

- Może ona także miała ochotę się zemścić - odparła Kathy twardo i szorstko. - Chris i ja nie byliśmy sparaliżowani, a to właśnie nas obciążała winą za to, co się stało. Ale po co ja to mówię! Ty i tak nie uwierzysz. Po prostu nie jesteś w stanie. Jesteś jak człowiek, który przeszedł pranie mózgu. Możesz mnie już puścić. Nie będę próbowała uciekać.

Przyjrzał jej się badawczo, puścił rękę i spokojnym tonem polecił:

- Siadaj i jedz.

- Dziękuję.

- Urządzaniem głodówek nie wymusisz na mnie zmiany decyzji. Jeśli będzie trzeba, nakarmię cię siłą.

Ta rzucona łagodnym tonem groźba przekonała ją, że Andre nie żartuje. Drżącymi rękami ułamała kawałek chleba i zaczęła jeść, choć wszystko rosło jej w ustach.

Z wyrafinowanym okrucieństwem chłodno i spokojnie zaczął mówić na różne tematy. Ale to go nie zadowoliło. Kazał jej brać udział w rozmowie, słuchał uprzejmie jej odpowiedzi, udając, że nic się między nimi nie zmieniło.

I tak przez trzy tygodnie, pomyślała z rozpaczą. Ja tego nie wytrzymam!

Po kolacji dał jej spokój i zabrał się do czytania. Kathy też sięgnęła po książkę. Litery tańczyły jej jednak przed oczami i niebezpiecznie się rozmazywały. Schyliła głowę walcząc z napływającymi łzami. Nie mogła dopuścić, żeby zobaczył, że płacze. To byłoby ostatecznym upokorzeniem.

- Pora kłaść się do łóżka - odezwał się tak nagle, że aż podskoczyła. I jakby tego nie zauważając dodał:

- Ty pierwsza idziesz do łazienki.

Powlokła się na odrętwiałych nogach do maleńkiego, po spartańsku urządzonego pomieszczenia. Wzięła prysznic i przygotowała się do snu. W torbie miała środek antykoncepcyjny zapisany jej przez lekarza. Ze ściśniętym gardłem wepchnęła go na samo dno kosmetyczki.

Koszula nocna, którą uszyła specjalnie na ten wyjazd, była cienka i zwiewna. Kiedy Kathy wchodziła do sypialni, przez cieniutki muślin widać było jej długie złociste nogi, zarys krągłych piersi, szczupłych bioder i talii.

Andre spojrzał na nią bez emocji.

- Usiądź w nogach łóżka - polecił. - Chciałbym cię mieć na oku, kiedy będę brał prysznic.

Usłuchała, siadła sztywno wyprostowana i wbiła wzrok w przeciwległą ścianę. Kiedy wrócił, miał na sobie tylko obcisłe slipy.

- Do łóżka - rozkazał.

Bez słowa wsunęła się pod prześcieradło, podciągnęła je pod samą szyję i zacisnęła oczy. Kiedy jednak poczuła uginanie się materaca, otworzyła je na całą szerokość.

- Nie! - wykrztusiła bez tchu, zsuwając się na brzeg łóżka.

Chwycił ją za ramię i przygwoździł do poduszki.

- Nie mam zamiaru się z tobą kochać - powiedział chłodno - ale spać na podłodze też mi się nie chce.

- Ja będę spała na podłodze - jęknęła.

- Mowy nie ma. Chcę cię mieć cały czas na oku.

- Nie ucieknę - wykrztusiła z twarzą ukrytą w poduszce. - Obiecuję, przysięgam!

- Przecież oboje wiemy, że lubisz kłamać - powiedział uprzejmym tonem, zaciskając mocniej rękę na jej ramieniu. W końcu jednak ją puścił. - Uspokój się. Naprawdę tak samo nie mam ochoty cię dotykać jak ty mnie.

- Andre, proszę cię... - szepnęła.

- O co? Żebyś pozwolił ci odejść? Żebyś się z tobą kochał? No cóż, skoro mnie namawiasz....

- Nie, nie! - Skuliła się, nie kryjąc odrazy.

- No to przestań się ze mną szarpać i śpij - powiedział zimno. - I pamiętaj, że mam bardzo lekki sen. A na wypadek, gdyby ci coś strzeliło do głowy... samochód jest unieruchomiony.

Wydawało jej się, że nie zmruży oka. Czuła • się oszukana i poniżona. Jednak przeżycia tego dnia tak bardzo ją wyczerpały, że chwilę później już spała.

Senny koszmar spłynął na nią nagle, jak zawsze. Droga pędziła jej naprzeciw, silnik samochodu Chrisa mruczał, deszcz lśnił serbrzyście w światłach reflektorów. Wiedziała, co się zaraz stanie, chciała zahamować, ale nogi jej nie słuchały, jakby należały do kogoś innego...

Po chwili ujrzała dziurę w drodze i zaraz potem usłyszała przeraźliwy zgrzyt barierki o bok samochodu, przerażony głos Olivii, huk uderzeń podwozia o skały, trzask i okropny odgłos rozdzieranego metalu. Na jej oczach drzwiczki odskoczyły na całą szerokość i OHvia poszybowała w ciemność z ustami otwartymi do krzyku...

Na granicy między snem a jawą poczuła, jak ktoś potrząsają za ramię i powtarza monotonna jej imię.

Obudziła się ze zduszonym krzykiem i wybuchnąwszy płaczem przytuliła głowę do piersi człowieka, który wyrwał ją z tego koszmaru.

Nagle przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego dnia, skamieniała i szybko odsunęła się na samą krawędź swojej strony łóżka. Rozmazując wierzchem dłoni łzy, sięgnęła drugą ręką pod poduszkę, wyjęła chusteczkę, wytarła nos i zasłoniła nią twarz.

- 'Co to, do diabła, było?! - spytał zaniepokojony.
- Przepraszam, miałam straszny sen - odparła cicho, wciąż jeszcze wstrząsana płaczem.
- Krzyczałaś imię OHvii... Rozumiem - powiedział po chwili milczenia. - Często cię ten sen nawiedza?
- Teraz już rzadziej. - Wydmuchała nos i wśliznęła się z powrotem pod prześcieradło. - Przepraszam, że cię obudziłam - dodała idiotycznie oficjalnym tonem.
- Dobranoc.

Tym razem nie usnęła. Przez wiele godzin wsłuchiwała się w plusk wodospału szemrzącego na zboczu góry i tęskny śpiew jakiegoś ptaka. Słyszała regularny oddech leżącego obok mężczyzny i czuła się samotna jak jeszcze nigdy w życiu.

Tak było przez wszystkie pozostałe dni i noce, które spędziła uwięziona w domku wraz z Andre. Musiała towarzyszyć mu wszędzie. Nad jeziorkiem, na przejażdżce rowerem, na łące. Kazał jej jeść, spać z nim w jednym łóżku, a za każdym razem, kiedy na nią spojrział, widziała w jego wzroku tę samą nieugiętą wrogość. Każdego ranka budziła się z cieniami pod oczyma, traciła na wadze. Uśmiechała się rzadko i zawsze z goryczą.

Pewnego dnia Andre wyszedł przed dom i zabrał się do karczowania wielkiej kępy janowca, który zaczynał zagłuszać trawę. Kathy leżała na tarasie, obserwując rytmiczne ruchy jego ramion, gdy brał zamachy siekierą. Pracował w sposób niezwykły, z jakąś

zawziętością i dzikością, jakby kolczaste krzewy były jego osobistym znienawidzonym wrogiem.

Po kilku godzinach przyglądania się tej walce wstała i weszła do sypialni. Kiedy się obudziła, był cichy złocisty wieczór. Andre stał w sypialni przyglądając jej się bez słowa. Kiedy spojrzała na niego z niemym strachem, zapytał:

- Czekałaś na mnie? - Słowa były zimne, ale oczy płonęły mu dziwnym blaskiem.

- Nie - szepnęła.

- Jeśli nie, to lepiej wstań - powiedział ze złością.

Następnego dnia na wyboistej drodze prowadzącej do domku pojawił się jadący wolno samochód. Nawet wtedy, kiedy był już blisko, Kathy nie mogła uwierzyć, że to mała honda Libby.

- Wracam do domu - oznajmiła spokojnie.

Odwróciła się i ruszyła przez łąkę.

- Cześć! - zawołała na jej widok Libby wyskakując z samochodu. Uśmiechała się, lecz w tym uśmiechu wyczuwało się napięcie. - Pomyślałam sobie, że wpadnę i zobaczę jak sprawy stoją.

- I dobrze zrobiłaś - odparła spokojnie Kathy.

- Bo chciałam, żebyś mnie zabrała do domu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Libby popatrzyła na nich badawczo.

- Co tu się stało? - spytała.
- Nic - odparł szorstko Andre.

W tej samej chwili Kathy powiedziała:

- Lib, Andre coś przed nami ukrywał. Jest przyrodnim bratem Oli vii Saywell.

Libby spojrzała zaskoczona na jego zaciętą twarz.

- Co takiego?! - spytała z niedowierzaniem.
- To prawda - potwierdził. - Znałaś OHwię?
- Owszem - odparła bezbarwnym głosem Libby.
- Byłam pewna, że byłeś jej kochankiem.
- Bzdura - warknął Andre, a twarz mu pociemniała.
- Właśnie, że nie - powiedziała powoli Libby.
- Wcale nie bzdura. - Zawahała się, po czym już pewnym głosem ciągnęła dalej: - OHvia opowiadała na prawo i lewo, jaki to wspaniały jesteś w łóżku, a jeśli nadarzyła się po temu okazja, opisywała w detalach, w jaki to sposób się kochacie. Zapytaj Kathy. Kiedy pierwszy raz się z nią umówiłeś, ostrzegałam ją, że byłeś kochankiem Olivii.

- Do jasnej cholery! - zaklął Andre. - Ona była moją przyrodną siostrą! Byłaś gdzieś w pobliżu tej nocy, kiedy Olivia uległa wypadkowi?

- Owszem - odparła Libby - miałam nawet z nimi wracać, ale zmieniłam plany.

Andre rzucił triumfalne spojrzenie stojącej obok niego Kathy.

- Kto prowadził? - spytał aksamitnym tonem.
- Jak to kto? - Libby uniosła brwi. - Kathy!



Znieruchomiał jak ogromna bestia gotująca się do skoku.

- Widziałaś to na własne oczy?'

- Widziałam. Pomagałam im obojgu wtaszczyć Olivię do samochodu.

- Kłamiesz.

- Nie kłamię.

- Prowadził Chris - ciągnął z niewzruszonym spokojem. - A był pijany. Tak jak Kathy.

- Zaraz, chwileczkę! Kathy była pijana? To idiotyczne! Wypiła trochę wina do obiadu i to wszystko.

- I Chris także był pewnie zupełnie trzeźwy? - spytał z drwiną Andre.

- Wziął jakieś lekarstwo na alergię. Był po nim całkiem przytomny, ale mimo to nie chciał siadać za kierownicą. Powiem ci, kto był kompletnie zalany. Twoja ukochana siostrzyczka! Do tego łyknęła chyba jakieś prochy. Była w takim stanie, że nie wiedziała, jak się nazywa. Cały czas szarpała się i wrywała. Jeszcze nim Kathy włączyła silnik, odmówiła zapięcia pasów. Kiedy zaczęli ją przekonywać, że powinna to zrobić, dostała histerii. Złapała za kierowmcę i zaczęła się drzeć, że nie ma czym oddychać, że się dusi, że pasy za bardzo ją cisną, więc ich nie zapnie. Bredziła, bluzgała przekleństwami, zaplawała się ze złości. We trójkę zdołaliśmy jakoś zapiąć jej te pasy. Wcale się nie zdziwiłam, że mieli wypadek. I jeśli już ktoś musiał w nim ucierpieć, to lepiej, że padło na nią. Sama sobie winna.

- Kłamiesz - powtórzył Andre. Groźba w jego tonie i postawie była tak wyraźna, że Kathy drgnęła, gotowa rozdzielić ich własnym ciałem.

- Mówię prawdę - odparła Libby nie spuszczać wzroku.

- OHvia napisała do mnie w przeddzień swojej śmierci - ciągnął z tym samym mrozącym krew

w żyłach spokojem - że Chris był pijany, że to on prowadził i że wspólnie z Kathy ukryli ten fakt przed policją. Po co miałyby mi o tym pisać, gdyby to nie była prawda?

- Po to, żeby nas ukarać - odezwała się niespodziewanie Kathy, z trudem wydobywając z siebie słowa. - Obiecała, że się na nas zemści, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu.

Zapominając o Libby odwrócił się w jej stronę. Tym razem jednak zamiast nienawiści i pogardy, które tak dobrze poznała, spod maski gniewu na jego twarzy przebijała desperacja.

- Jeśli Libby mówi prawdę, to za co, u diabła, miałyby was karać?

- Za to, że Kathy jest ładna - powiedziała Libby - że podoba się mężczyznom. Kiedy po wypadku Oli via odzyskała przytomność, ze wszystkiego, co miała, pozostał jej tylko Chris. Ogier z przeceny, tak go nazywała. Nie potrafiła dostrzec, że jest wart więcej niż dwudziestu innych facetów. Tak naprawdę chyba nigdy go nie pragnęła. Po prostu musiała mieć chłopca do łóżka. Wiele kobiet zostało równie ciężko dotkniętych przez los, jak ona, zdołały jednak jakoś ułożyć sobie życie. Ale Olivia nie miała niczego poza pięknym ciałem i zwierzęcą witalnością, która tak działała na mężczyzn. Kiedy to wszystko utraciła, nie miała po co żyć. Zawsze uważałam, że i bez tego wypadku wcześniej czy później popełniłaby samobójstwo. Raczej wcześniej: gdy tylko nadmiar alkoholu, narkotyków i seksu zaczęły niszczyć jej urodę i nie byłaby już w stanie zdobyć każdego mężczyzny, którego zapragnęła.

- W porządku - powiedział ochryplym głosem, nie przekonany, ale i nie zdziwiony tym beznamiętnym podsumowaniem. - Więc miała skłonności samobójcze, wszyscy o tym wiemy. Ale dlaczego miałyby mnie okłamywać?

- Według mnie chciała ukarać tych, których w swym wypaczonym umyśle uznała za winnych.

- Powiedziałem jej - zaczął ponuro Andre - że nie będę już wkraczał i wyciągał jej z każdej opresji. Psychiatra, z którym się konsultowałem, orzekł, że jedną z przyczyn nieodpowiedzialności OHvii jest moja nadopiekuńczość. Wyjechałem za granicę, ale nie udało mi się jej upilnować. A na dodatek tak łatwo jej uwierzyłem...

Odwrocił się i ze spuszczoną głową odszedł przez łączkę w stronę buszu. Do tej pory Kathy sądziła, że go nienawidzi, ale teraz było jej go tylko żal.

- Co za koszarne babsko - rzuciła ze złością Libby. - Nie dość, że zmarnowała życie sobie, to jeszcze zza grobu zrujnowała je wam, a obawiam się, że i Chrisowi. Nie martw się, nie będę o nic pytać. Ale naprawdę... Co za jędza. Kłamstwa, kłamstwa, same kłamstwa... Nawet kiedy już wiedziała, że się zabije. Ona była obłąkana. Boże, co za galimatias! Co masz teraz zamiar zrobić?

- Nic - odparła spokojnie Kathy.

Libby spojrzała na nią z zaskoczeniem i przestraczem, ale Kathy wciąż wpatrywała się w miejsce między drzewami, gdzie zniknął Andre. .

- Przecież mówiłaś, że chcesz stąd wyjechać.

- Nie mogę go tak zostawić.

- Daj spokój, Kathy. Nie zostawaj tutaj. On wcale tego nie potrzebuje. Należy do takich, co wołą lizać swoje rany w samotności.

- To nie ma znaczenia, Libby - odparła cicho Kathy. - Po prostu nie mogę go tak zostawić. Mam mu jeszcze coś do powiedzenia. Chciałabym to zakończyć jakoś przyzwoicie.

Libby nie miała zamiaru dać tak łatwo za wygraną, ale Kathy niewzruszenie obstawała przy swojej decyzji, więc w końcu ustąpiła.

- Słuchaj, zanocuję w zajeździe w Kao. Obiecuję, że gdybyś mnie potrzebowała, zadzwonisz. Obiecujesz?

- On mi nic nie robi, Lib, ale zgoda, obiecuję.

- Nie powiedziała przyjaciółce, że w domu nie ma telefonu.

W przytłaczającej ciszy, jaka zaległa po wyjeździe Libby, Kathy snuła się po domu udając, że sprząta. Próbowwała znaleźć sobie jakieś zajęcie, które pozwoliłoby jej uciszyć niespokojne myśli. Andre prawie od razu uwierzył Libby. Kathy nie wierzył nigdy. Przedtem sądziła, że kiedy prawda wyjdzie wreszcie na jaw, poczuje wielką ulgę, zatriumfuje. Tymczasem teraz czuła tylko pusty żal, że tak głupio, tak niepotrzebnie oboje tyle wycierpieli.

Położyła się. Przeleżała wiele godzin z otwartymi oczami, wpatrując się w sufit.

Sen spłynął na nią niepostrzeżenie, toteż kiedy uświadomiła sobie, że nie jest w pokoju sama, doznała wstrząsu. Obudziła się z ciężkim biciem serca, jakby wyczuwała zagrożenie ze strony mężczyzny, który stał obok łóżka i wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem.

- To ty, Andre? - spytała cicho.

- A kogoś się spodziewała? Brenta Sheridana?

- Nie - odparła spokojnie. - Czego chcesz?

- Czego chcę? - roześmiał się nieprzyjemnie. - Oto jest pytanie! Na początek chciałbym wymazać z kalendarza cały ubiegły rok. Ale to niemożliwe, prawda?

- Niemożliwe.

- Więc będę musiał wypić to piwo, którego sobie nawarzyłem. - Mówił jakby z zadumą, ale w jego głosie czaił się gniew, tym groźniejszy, że z takim wysiłkiem tłumiony. - Dlaczego zostałeś, Kathy?

- Pomyślałam... pomyślałam, że mamy parę spraw do wyjaśnienia... że możesz mnie potrzebować.

- A dlaczego miałbym cię potrzebować? - spytał

drwiąco. - Chcesz się odkuć? Chcesz przeprosin? Czy też może liczyłaś na godzinę namiętności, której ci ostatnio odmówiłem? To miała być zemsta za OHwię... Znałem ją aż za dobrze, a jednak dałem się nabrać! Kiedy zacząłem cię szukać, pałałem żądzą zemsty, ale mocno wątpię, czy zrealizowałbym ten plan, gdybym pewnego parnego wieczoru nie spojrział przez zatłoczony pokój w jakimś podmiejskim mieszkaniu i nie ujrzał tam tańczącej Jezabel.

- Nie jestem Jezabel - odparła cicho. - Jestem zwykłą, szarą kobietą. Głupią kobietą. Tak głupią, że nie zdawałam sobie sprawy, że to wszystko kłamstwa.

- Kłamstwa? - westchnął ciężko. - Czy myślisz, że mężczyzna może udać taką reakcję, jaką obudziłaś we mnie tamtego wieczoru? - Usiadł na brzegu łóżka i odwrócił się do niej. - Albo jaką budziłaś przy każdym pocałunku? Kobiety to potrafią, ale mężczyźni nie, Kathy. Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że cię pragnę.

Leżała zupełnie bez ruchu, wstrzymując oddech.

- Wiedziałem, że mam cię ukarać - ciągnął cicho, nieubłaganie. - Ciebie i człowieka, który cię kochał. Widzisz, powiedziała mi, że to dlatego właśnie ją porzucił - bo kochał ciebie. Ona miała być tylko namiastką do czasu, kiedy ty dorosnieš.

- Chris jest moim ciotecznym bratem - szepnęła. - Ona była obłąkana.

- Owszem, obawiam się, że tak. Ale kiedy zobaczyłem cię, jak tańczysz, zrozumiałem, dlaczego biedna OHwia nie miała szans. Do diabła, pożądał cię każdy facet w tym pokoju! Patrzyłem jak tańczysz i czułem, że oddałbym duszę diabłu, żeby cię mieć. Bez względu na wszystko. Ale ty czułaś to samo - zaśmiał się cicho. - Wiedziałem, co się z tobą dzieje.

Dotknął ręką jej policzka, odgarnął pasmo miedzianorudych włosów. Palce miał bardzo zimne i wyraźnie mu drżały.

- Wszystko skończone, Andre - powiedziała cicho Kathy. - Wszystko skończone. Nie widzę sensu roztrząsania na nowo tej żałosnej historii.

Sunął powoli palcami po jej skroniach, policzkach, zbliżając się nieuchronnie do ust.

- Pewnie chcesz odejść.

- Tak, jutro rano. I myślę, że lepiej będzie, jeśli dzisiaj prześpię się na kanapie.

- A więc wszystko rozsypało się w proch - powiedział cicho. - No cóż, tak chyba musiało być...

\*- Gdybyśmy się w sobie zakochali - szepnęła ze smutkiem - może wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale ty mną gardziłeś i starannie się pilnowałeś, żebym cię lepiej nie poznała. Strasznie mi przykro.

- Obserwowałem cię przez ten ostatni tydzień - powiedział ochrypłym głosem. - Byłaś taka śliczna, tak niewinnie prowokująca i taka nieszczęśliwa. A ja mówiłem sobie, że na to zasłużyłaś, bo kłamałaś, osłaniałaś człowieka, który zabił OHwię, bo wy żyjecie, a ona nie. Uwierzywszy jej zaprzepaściłem szansę odkrycia, co naprawdę do ciebie czuję, co ty czujesz do mnie. Zdołałem odkryć tylko to...

Jego usta były słodkie i miękkie, a Kathy, pewna do tej pory, że wszelkie jej uczucia do niego wygasły, z przerażeniem stwierdziła, że zalewa ją fala pożądania.

Mimowolnie przylgnęła wargami do jego ust, rozchyliła je lekko i raptem wszystkie barykady, które budowała tak starannie, z takim wysiłkiem i bólem, runęły. Całował ją długo, żarliwie. W końcu oderwał głowę, ale tylko po to, by bez tchu wyszeptać jej imię i znów ją pocałować. Nie protestowała, całym ciałem łaknęła namiętności. Długi gorzki tydzień, tydzień rozczarowań i udręki odpłynął gdzieś w dal.

- Andre - wyszeptwała jego imię.

- Podoba ci się? Chcesz jeszcze?

Mówił gardłowo, szorstko, jego głos przyprawiał

~o dreszcze. Uniosła usta i przesunęła koniuszkiem języka wzdłuż jego warg. Andre westchnął i przycisnął ją mocno do siebie.

- Tak - powiedział ochrypłym głosem. - Wiedziałem, że to tak będzie, wiedziałem od samego początku. Dlatego byłem tak okrutny. Musiałem walczyć ze sobą dokładnie tak samo jak ty. Za każdym razem, kiedy patrzyłem na twą słodką buzię, widziałem OHwie, zdruzgotaną, załamana, a przecież pragnąłem cię jak jeszcze nikogo w życiu.

- Ciii... - szepnęła biorąc w obie dłonie szczupłą, ściągniętą cierpieniem twarz. - Wszyscy popełniamy błędy.

Popatrzył na nią poważnie. Oczy zapłonęły mu jasnym blaskiem, w którym rozpoznała pożądanie.

- Tak - powiedział dziwnym tonem - wszyscy, a to pewnie będzie kolejny, ale niech mnie szlag trafi, jeśli mam jakieś inne wyjście.

Pocałował ją niemal okrutnie, jak najeżdźca brankę zdobytą na polu bitwy. Ale kiedy wydała z siebie cichy jęk protestu, natychmiast oderwał usta od jej warg i delikatnie wtulił twarz w jej ramię.

Wiedziała, że powinna się opierać, że jeśli ulegnie namiętności, która ich ogarnęła, będzie płaciła za to do końca życia. Ale, tak jak on, nie była w stanie się oprzeć. Skapitulowała z cichym westchnieniem, a on roześmiał się butnie i pociągnął ją za sobą na łóżko.

Jęknęła cicho i wygiąwszy się w łuk wyciągnęła ręce, by go do siebie przyciągnąć. On jednak chwycił je w nadgarstkach i unieruchomił ponad jej głową.

- Nie - wymruczała.

- Tak.

- Chcę...

- Czy nie dotarło do ciebie jeszcze - powiedział ze złośliwym uśmiechem - że liczy się tylko to, czego ja

chcę? Wiesz dobrze, jak na mnie działasz. Ciekawe, czy mi się przejesz, czy nawet tobą w końcu się nasycę.

Schylił głowę, dotknął językiem jej piersi i uśmiechnął się, czując, jak nagle stwardniała.

- O tak - mruknął - są oznaki, które i ciebie zdradzają. Czy chcesz czegoś więcej, moja słodka syreno? Musisz się uzbroić w cierpliwość. Nie mam zamiaru się spieszyć. Za długo na to czekałem.

Jej protest przeciwko tym uwłaczającym uwagom ucichł pod kolejnym dotknięciem wilgotnego języka. Znow ogarnęła ją fala dzikiej rozkoszy, instynktownie wyprężyła ku niemu całe ciało.

Skórę miała napiętą, rozpaloną i nie do zniesienia wrażliwą. Wstrząsały nią nowe, nieznane doznania, urywanym głosem szeptała jakieś słowa, które wbrew woli wyrzywały jej się z ust.

- O tak - mruknął pieszczotliwie i puścił jej rękę. Wreszcie wolna wyciągnęła je do niego, ale on powstrzymał ją i polecił: - Rozbierz się dla mnie, Kathy. Pokaż mi swe piękne ciało.

Zwahała się, lecz pod jego palącym spojrzeniem czuła się dziwnie bezwolna. Odnalazła powoli rąbek nocnej koszuli i ściągnęła ją przez głowę. Z jego nagłego znieruchomienia odgadła, jakie wrażenie wywarł na nim ten widok.

- Och, jesteś piękna! - powiedział zachłystując się powietrzem. - Piękna jak gwiazda, jak kwiat, jak senne marzenie. Teraz rozbierz mnie, Kathy. Przez te długie tygodnie pocieszałem się wyobrażając sobie pieszczoty twych dłoni. Dłużej nie mogę czekać.

Wyciągnęła ręce, z początku ostrożnie, skrępowana jego bezruchem. Kiedy go dotknęła, z piersi wyrwało mu się krótkie syknięcie. Ośmielona rozpięła guziki jego koszuli. Muskała palcami jego potężny, muskularny tors. Nie poruszał się, nie drgnął mu nawet żaden mięsień. Podniosła wzrok. Jedno spo-



jrzenie w te roziskrzone zielone oczy wystarczyło, aby przekonać się, jakie wrażenie robią na nim jej pieszczoty.

Zaczęła niezdarnie mocować się ze sprzączką od paska. Roześmiał się chrapliwie i przycisnął jej dłoń do twardego wybrzuszenia poniżej.

- Patrz, co mi robisz - mruknął. - Nigdy jeszcze tak nie było, Kathy, nigdy aż tak. Jeśli cię nie posiadę...

Umilkł, zerwał się i kilkoma gwałtownymi ruchami uwolnił się ze spodni. W ustach jej zaszczoło. Widziany tak jak teraz, w całej swej samczej okazałości, budził grozę i strach.

W następnej jednak chwili wśliznął się do łóżka obok niej i panika ją opuściła. Z cichym jękiem odwróciła się ku niemu. Usta miał gorące i zachłanne. Jego ręce z wprawą pieściły jej ciało, aż w końcu, kiedy czuła już niedosyt tak wielki, że nie mogła opanować krzyku, sięgnął do samego centrum jej pożądania. Kiedy jęknęła, konwulsyjnie i mimowolnie wyprężyła się w łuk, roześmiał się cicho.

W mgnieniu oka znalazł się na niej i mocnym chwytem unieruchomił jej nadgarstki na wysokości ramion, gładki i sprężysty niczym wielki kot. Spojrzała na niego spod na wpół opuszczonych powiek i oczy zaczęły jej się robić okrągłe ze strachu. Na jego twarzy malowało się dzikie, nieokiełznane pożądanie.

Połączył się z nią jednym gładkim dźgnięciem, nie bacząc na jej brak doświadczenia, ślepy i głuchy na wszystko poza potrzebą zaspokojenia własnego głodu. Krzyknęła głośno spodziewając się bólu, lecz nie doznała niczego poza uczuciem absolutnego wypełnienia. Przez chwilę trwał w bezruchu, po chwili jego ciało ożyło. Kathy ogarnęła rozkosz tak cudowna, że w jednej chwili zapomniała o wszystkim, o całym świecie. Poruszyła biodrami, z początku powoli, potem coraz szybciej. Pożądanie pulsujące we wszystkich zakamar-

kach jej ciała wezbrało z taką mocą, że nie istniało już nic, tylko ich splecione ze sobą, poruszające się w zgodnym rytmie ciała.

Nagle wyprężyła się, znieruchomiała i poczuła jak zalewa ją fala rozkoszy tak potężnej, tak intensywnej, że niemal nie do zniesienia. Ogarnęła ją ekstaza. Jak przez mgłę dotarło do niej, że on także dobił do brzegu, ledwie sekundy po niej. Leżała bez sił, zlna potem, przygnieciona jego ciężkim, bezwładnym ciałem. Po długiej chwili powiedział coś, zsunął się i wyciągnął obok niej. Z westchnieniem pozwoliła się odwrócić, wziąć w ramiona i natychmiast zasnęła.

Rankiem budziła się powoli. Przez dobre kilka minut powtarzała w myślach jego ostatnie słowa, nim uświadomiła sobie, że już nie śpi.

— Tak - powiedział wtedy przed zaśnięciem. - Nie widzę powodu, dla którego nasze małżeństwo nie miałyby być udane.

Skrzywiła się i przekręciła na bok. Wstał wcześniej niż ona, łóżko bez niego wydawało się puste i smutne. Gdyby wyznał jej miłość, uśmiechnęłyby się z rozmarzeniem.

Ale on jej nie kochał.

Pożądał jej. A ona, biedne, głupie stworzenie, kochała go całym sercem, ze wszystkich sił.

Długo leżała w łóżku próbując przekonać samą siebie, że mogłaby być z nim szczęśliwa, nawet w małżeństwie bez miłości. Wiedziała, że byłby lojalny. Pomimo dość osobliwej moralności, miał zasady i wiernie się ich trzymał. Poznała go już na tyle dobrze, że mogła się po nim spodziewać wierności, opieki i uprzejmości.

Przebiegł ją gorący dreszcz. No i jeszcze wielu takich nocy, jak ta ostatnia.

Byłoby jednak nie do zniesienia mieszkać z nim,

rodzić mu dzieci, być jego towarzyszką, przyjaciółką i kochanką i jednocześnie wiedzieć, że jej nie kocha.

Próbowała sobie wmówić, że może z czasem ją pokocha. Ale nie była już tak naiwna, jak na początku - wiedziała, że to po prostu niemożliwe. Andre nie wierzył w miłość.

Nie mogła dłużej wytrzymać w zmiętej pościeli przesyconej zapachem ich miłości. Wstała więc, wzięła prysznic, po czym opuściła cichy dom i przeszła pieszo pięć kilometrów do najbliższej farmy, skąd zadzwoniła do Libby. Libby zjawiła się w kilka minut i o nic nie pytając zabrała ją do domu.

W niecałe pół godziny po przyjeździe do Auckland rozległ się dzwonek telefonu. Odebrała Kathy, zupełnie odruchowo, po prostu była najbliżej.

- Kathy?

To był Andre. Mówił podniesionym głosem, w którym słychać było złość.

- Tak, to ja - powiedziała, z trudem przełykając ślinę.

- A więc dobrze się domyśliłem - rzucił szorstko.

- Będę za pół godziny.

- Nie! - Kiedy na to nie zareagował, ciągnęła dalej próbując zapanować nad głosem. - Nie chcę cię więcej widzieć.

- To masz pecha - warknął i rzucił słuchawkę.

Kathy spojrzała z paniką w oczach na Libby.

- Boże, co mam robić?

- No cóż, możesz zostać tutaj, stawić mu czoło i raz na zawsze wszystko wyjaśnić albo schować się gdzieś i przeczekać, aż się trochę uspokoi - odparła rzeczowo Libby, ale i ona wydawała się wystraszona.

W pierwszym odruchu, pomyślała, że może zamknie drzwi i go nie wpuści. Znając jednak jego temperament natychmiast zrozumiała, że w ten sposób go nie powstrzyma.

Zagryzła ze zdenerwowania wargi. Jej wzrok padł

na kalendarz i nagle zobaczyła na nim przyklejoną kartkę z wiadomością od Brenta.

Brent! Drżącym palcem nakręciła numer telefonu, licząc, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, że wrócił już z urlopu. Długo nikt nie podnosił słuchawki, aż wreszcie usłyszała jego miły głos. Omal nie rozpląkała się z radości.

- Co się stało? - spytał przejęty, kiedy usłyszał, że to ona. - Jesteś chora?

- Nie, ale... Brent, czy mogłabym u ciebie zanoć? Nie prosiłabym cię o to, ale muszę... muszę się ukryć.

- Jasne, że możesz - odparł natychmiast. - Zaraz po ciebie przyjadę.

- Tylko proszę cię, pospiesz się - szepnęła błagalnie.

Brent dotrzymał słowa, zjawił się po dziesięciu minutach. Nie zadawał żadnych pytań dopóki nie znaleźli się u niego.

- Co się stało? - zapytał, gdy dotarli na miejsce.

- Ja... nie mogę ci powiedzieć.

- W porządku - odparł spokojnie. - Siadaj, rozgość się. Napijesz się herbaty?

- Z przyjemnością - powiedziała. - Dziękuję ci Brent za... za wszystko.

Brent był poczciwy z kośćmi. To w nim powinnam się była zakochać, pomyślała. O ileż łatwiejsze byłoby Wtedy życie!

- Po to właśnie ma się przyjaciół, Kathy - przerwał jej nieskładne podziękowania. - A my przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

- No pewnie - odparła bezbarwnym głosem. Przyjrzała się uważniej jego sympatycznej twarzy, szczerzej i otwartej, uczciwej i dobrej. - Mam wrażenie, że ci się narzucam - powiedziała.

- Przecież ty zrobiłabyś dla mnie to samo, prawda? - odparł wzruszając ramionami.

- Oczywiście - potwierdziła bez zastanowienia.

- No widzisz. Słuchaj, idź wymocz się porządnie w wannie, a potem walnij się do łóżka. Ja muszę skosić kilka trawników. Wrócę do domu koło szóstej i, jeśli będziesz miała ochotę, to wtedy mi o wszystkim opowiesz. A jak nie, to zjemy obiad, potem wrócisz sobie do łóżka i kiedy wstaniesz rano, świat nie będzie wyglądał już tak paskudnie. Rano zawsze wszystko wygląda lepiej.

Posłusznie zastosowała się do jego poleceń. Ale kiedy w końcu znalazła się w wygodnym łóżku Brenta, nie mogła zasnąć. W zupełnym otępieniu wciąż na nowo przeżywała wydarzenia zeszłej nocy. Tylko w ten sposób mogła się powstrzymać od wybuchnięcia płaczem. Czuła podświadomie, że jeśli raz pozwoli sobie na łzy, to zupełnie się rozklei. A musiała pozostać silna.

Kiedy Brent wrócił z pracy, zmusiła się do zjedzenia obiadu, który przygotował i zaraz z powrotem się położyła. Brent stwierdził, że prześpi się na kanapie w salonie.

Łóżko było duże i miękkie. W pośpiechu, z jakim opuszczała swoje mieszkanie, zapomniała, że będzie jej potrzebna koszula nocna, ale bez najmniejszych obaw rozebrała się do naga i wśliznęła pod koc.

Zbudził ją jakiś hałas, podniesione głosy i brzęk tłuczonego szkła. Poderwała się na łóżku, otuliła szczelnie kocem i podciągnęła go pod samą brodę. Usłyszała Brenta, który coś nerwowo wykrzykiwał i jakiś głos - cichy, spokojny, ale zdecydowany. Kathy poczuła, że skóra cierpnie na niej ze strachu. Jak on ją wytropił?

Nim zdążyła cokolwiek zrobić, drzwi do sypialni otworzyły się z trzaskiem i oślepiło ją zapalone światło. Zimny bezlitosny głos powiedział:

- Nie wierzę ci, Sheridan. No widzisz, że tu jest? Uwiła sobie gniazdko w twoim łóżku.

Kathy próbowała coś powiedzieć, ale sparaliżowany strachem język odmówił posłuszeństwa. Andre kilkoma szybkimi krokami przebył pokój i ze zwykłą u niego arogancją jednym ruchem zerwał z niej koc.

- Całkiem naga - powiedział, szczerząc zęby w nieprzyjemnym uśmiechu. - Kathy normalnie nie sypia nago.

- Andre - szepnęła cicho. - Ja nie...

Ale w tym momencie przerwał jej Brent.

- W porządku - powiedział dziwnie donośnym głosem - skoroś nas przyłapał *in flagranti*, to chyba wiesz, co ci pozostaje zrobić?

- Wiem - odparł zimno Andre. - To!

Wziął potężny zamach i rąbnął go w szczękę. Brent runął na podłogę jak podcięte drzewo. Andre szturchnął go pogardliwie czubkiem buta, po czym przeniósł wzrok na Kathy, która leżała niczym sparaliżowana na wielkim podwójnym łożu.

- Niepotrzebnie posuwałaś się do tak dramatycznych gestów - powiedział obojętnym tonem. - Wystarczyłoby powiedzieć, że nie chcesz za mnie wyjść... ty szmato!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pierwszego dnia po sierpniowych wakacjach autobus szkolny odwiózł dzieci nieco wcześniej. Od wylotu wąskiej błotnistej drogi dobiegł pojedynczy sygnał klaksonu. Kierowca informował w ten sposób, że córka Kate właśnie wysiada z autobusu.

- A niech to! - Kate mruknęła pod nosem wstając od maszyny do szycia. Wybiegła z zagraconego pokoiku, który nazywała pracownią.

Fleur okropnie nie lubiła, kiedy matka po nią nie wychodziła. Od razu urządzała dzikie awantury. Pod tym względem bardzo przypominała ojca. Po plecach Kate przebiegł chłodny dreszcz. Jednak tak jak przez ostatnie sześć lat, tak i teraz zepchnęła wspomnienie ojca Fleur w najdalszy zakamarek pamięci. Było, minęło, nie mógł już jej skrzywdzić. Odzyskała pełną kontrolę nad własnym życiem.

Zmieniła nawet imię. Kathy Townsend już nie istniała. Dotrzymała obietnicy, którą sobie złożyła słysząc, z jaką pogardą Andre Hunter wymawiał imię „Kathy”. Stała się Kate Townsend, kimś zupełnie innym.

Pospiesznie zbiegła stromą dróżką obsadzoną wysokimi drzewami. Nie miała czasu rzucić okiem na najpiękniejszy widok świata, panoramę urodzajnych równin półwyspu Coromandel, opadających łagodnie aż do brzegów zatoki Merciiry, z majaczącymi na horyzoncie wyspami.

Dochodząc do ostatniego;: zakrętu przed szosą usłyszała głos Fleur i zmarszczyła brwi. Jej córka

była jedynym dzieckiem, które wysiadało w tym miejscu. Chociaż droga biegła dalej jeszcze trzy kilometry, prowadziła tylko do zabudowań podupadłej farmy Kaurinui, której mieszkańcy, państwo Fairchildowie, nie mieli dzieci.

Kate przyspieszyła kroku i już wkrótce wyszła z cienia między drzewami w plamę słonecznego blasku. Przymrużywszy oczy dostrzegła jakiś samochód. Jego kierowca stał oparty o maskę i rozmawiał z jej córką. Kiedy podeszła bliżej, mężczyzna i dziecko spojrzeli w jej kierunku.

- Widzisz, jest! - zawołała radośnie Fleur do nieznanego. - Mówiłam ci, że mama Po mnie wyjdzie. Zawsze po mnie wychodzi.

Mężczyzna wyprostował się i odwrócił w stronę Kate. Serce zamarło jej w piersi. Wstrząśnięta pomyślała, że chyba musiała wyczuć jego obecność, bo przypominała sobie o nim ledwie kilka minut wcześniej, po raz pierwszy od wielu miesięcy.

- Cześć, Kathy - powiedział chłodno. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Dawno - odpowiedziała szybko, siłąc się na beztronski ton.

- Znasz pana Huntera? - wtrąciła się Fleur. Wyraźnie zaskoczona. - Dlaczego on mówi do ciebie Kathy? Przecież ty masz na imię Kate.

- Dawno temu mówiono na mnie Kathy. - Na ustach człowieka, którego kochała niegdyś całym swoim głupim sercem, dostrzegła nikły, ironiczny uśmiešek. Nie zwracając na to uwagi dodała: -. Zналиśmy się z panem Hunterem, kiedy byłam młoda. No, pora wracać do domu, Fleur. Podziękuj panu Hunterowi za dotrzymanie ci towarzystwa.

Wysłuchał podziękowań dziewczynki z uprzejmym zainteresowaniem, a kiedy odwróciły się, żeby odejść, zaproponował:



- Jadę właśnie tą drogą. Wskakujcie, podwiozę was.
- Nie, dziękujemy - odparła sucho Kate..
- Dlaczego, mamusiu? - zawołała Fleur, ciągnąc ją za rękaw. - Nóżki mi się zmęczyły!
- Przecież mówiłaś mi, że się nigdy nie męczysz
- odparła Kate z uśmiechem. - A poza tym mały spacer po całym dniu siedzenia w dusznej klasie dobrze ci zrobi. Chodź, idziemy.

Spojrzała jeszcze raz na mężczyznę, stojącego przy samochodzie. Przyglądał się swojej córce, przenosząc wzrok z miedzianych włosów Kate na płomiennie rude loki Fleur. Serce zamarło jej w piersi. Poczowała, że mdli ją ze strachu. Żeby zapanować nad wzbierającą paniką, wzięła głęboki oddech.

- A więc jednak wyszłaś za niego — powiedział z zadumą.

- Nie - odparła, starając się nie zdradzić swego zdenerwowania.

- Nie? - wykrzywił usta w nieprzyjemnym grymasie.  
- Jego też puściłaś kantem po jednej nocy? I po co to było mi wmawiać, że do niczego między wami nie doszło?

Za gardło chwycił ją paniczny strach, ale tym razem nie miała zamiaru mu ulec.

- Nigdy nie lubiłam odgrzewanej kaszy - powiedziała lodowatym tonem. - Było, minęło, nie ma do czego wracać.

Znów przeniósł spojrzenie na Fleur, na której twarzyćce malowało się rosnące zaciekawienie i jakby niepokój.

- Ile masz lat, kochanie? - spytał.

Tym razem dziewczynka spojrzała na niego z wyraźną rezerwą. Wyczuwała napięcie między dorosłymi.

- Pięć - poinformowała grzecznie, przysuwając się do matki.

Dokonawszy szybkich obliczeń spojrzał na Kate z pogardą.

- Wiesz, długo się nad tym zastanawiałem - powiedział łagodnym głosem. - Nawet wtedy, gdy was zastałem... razem... wciąż nie byłem pewien, czy nie ukartowałaś tego tylko po to, żeby się mnie pozbyć. Wydawałaś się tak bezbronna, tak niewinna. Ale to także było oszustwem.

Fleur poruszyła się nieswojo i wsunęła małą rączkę w dłoń Kate.

- Idziemy, mamusiu? - spytała.

Kate oderwała wzrok od mężczyzny i uśmiechnęła się uspokajająco do córki.

- Dawno temu pokłóciliśmy się z panem Hunterem - wyjaśniła, starając się nadać swemu głosowi normalne brzmienie. - Jeszcze przed twoim przyjściem na świat. Byliśmy młodzi i głupi. Ale teraz dorosiliśmy i nie będziemy się już spierać, prawda, panie Hunter? - Utkwiła w nim surowe, karcące spojrzenie.

- Nie, nie będziemy - skapitulował, ale w jego głosie nie było ciepła. - Co więcej, Fleur - dodał chytrze - żeby udowodnić, że zostaniemy przyjaciółmi, twoja mama pozwoli mi podwieźć was do domu.

Wpadła we własne sidła. Teraz w żaden sposób nie mogła się wykręcić. Pozostało jej tylko dobrze zanotować w pamięci, że Andre jest jak kot: niemal w każdej sytuacji spada na cztery łapy. W ciągu lat, które minęły, starannie unikała doniesień prasowych, w których pojawiało się jego nazwisko. Mimo to nie mogło do niej nie dotrzeć, że stał się człowiekiem niezwykle bogatym i wpływowym.

Bez słowa, z uśmiechem przyklejonym do ust pomogła Fleur wsiąść do wspaniałego rangę rovera, a potem sama zajęła miejsce obok kierowcy.

- Daleko do waszego domu? - spytał Andre.

- Jakieś pół kilometra.

Musiał być tii po raz pierwszy. Inaczej wiedziałby, że przy tej drodze, poza ich domkiem, jest tylko stara zaniedbana farma. Siedząca z tyłu Fleur pisnęła z podniecenia, kiedy wielki pojazd ruszył.

- Czy codziennie pozwalasz córce chodzić bez opieki?
- Nie - odparła uprzejmie, nie reagując na zaczepkę.
- Pracowałaś, mamusiu? - spytała Fleur.
- Tak, kochanie.
- Mama czasami zapomina - wyjaśniła dziewczynka
- i dalej pracuje, ale nie wtedy, kiedy wracam ze szkoły. Najczęściej w nocy, a potem rano budzik dzwoni i dzwoni, i nie może jej obudzić.
- Co ty powiesz... - Spojrzał na siedzącą obok Kate. - A czymże to tak fascynującym się zajmujesz, że zapominasz o bożym świecie?
- Szyję - odparła wpatrując się przed siebie.
- Coś takiego... - mruknął po chwili milczenia.
- Tak właśnie - potwierdziła z kamiennym spokojem.
- A oto i nasza brama.

Ale Andre wjechał na ocienione drzewami podwórko i zatrzymał się dopiero przed samym domem.

- Podziękuj panu Hunterowi, kochanie - powiedziała Kate, chcąc jak najprędzej się go pożybyć.

Dziewczynka grzecznie wyklepała podziękowania trzymając się ostrożnie boku matki.

- Dziękuję - powiedziała Kate siłąc się na uprzejmość. - I do widzenia.
- Raczej do rychłego zobaczenia.
- Co... co to ma znaczyć?
- Wcześniej czy później powinno cię zaciekawić, skąd się tu wziąłem. Otóż jadę do Kaurinui zobaczyć, czy nie miałbym ochoty kupić tej farmy. I już teraz zaczynam nabierać przekonania, że to dobry pomysł
- dodał gładko. - Będziemy więc sąsiadami.

Kate patrzyła odrętwiała, jak rangę rover wyjeżdża z podwórza. Samochód ruszył łagodnie, po chwili

gwałtownie przyspieszył, skręcił ostro w lewo i po płynnej zmianie biegu zaczął pięć się drogą pod górę. Andre Hunter we wszystkim, co robił, był mistrzem.

Także w obmyślaniu zemsty.

Fleur wbiegła do domu, zostawiając ją samą na kamiennych schodach przed wejściem. Na policzkach poczuła nagle piekące łzy. Otarła je ze złością wierzchem dłoni. Nie była już niedoświadczoną osiemnastolatką z głową nabitą romantycznymi mrzonkami. Była dojrzałą kobietą, miała dwadzieścia cztery lata, zawód i dziecko. Wiele przeszła w czasie ostatnich sześciu lat. Nie raz i nie dwa musiała mocno zaciskać zęby, ale udało się. Wszystko się powoli ułożyło.

Wiodła z córką spokojne życie i nie miała zamiaru pozwolić, żeby upiór z przeszłości to wszystko zniszczył. Nawet gdyby ten upiór miał wkrótce zostać właścicielem ich domu. Jeszcze chyba nie wiedział, że domek, w którym mieszkały, należał do Kaurinui.

Znów chwycił ją za gardło paniczny strach, ale udało jej się nad nim zapanować. Jeśli je wyrzuci z domu, będzie miała dość czasu, żeby martwić się, gdzie znaleźć nowe mieszkanie.

Kiedy Fleur usiadła za stołem ze szklanką mleka, Kate przeszła szybko do pracowni i odwiesiła na bok wspaniałą jedwabną suknię, którą właśnie szyła. Na razie koniec z pracą, zabierze się do niej dopiero, jak Fleur położy się spać.

Ale nie wróciła natychmiast do córki. Stała długą chwilę w oknie i niewidzącym spojrzeniem wpatrywała się w zalesione wzgórze dzielące ją od zabudowań Kaurinui. Choć w pokoju było ciepło, przebiegł ją zimny dreszcz.

Późnym wieczorem, kiedy Fleur zasnęła, Kate usiadła przed kominkiem i rozejrzała się po pokoju. Wprowadziła się tu wkrótce po urodzeniu Fleur. Z początku pan Fairchild nie chciał jej wynająć tego domu, bo

opuszczony budynek był w fatalnym stanie. Ale w końcu uległ jej błaganiom.

Był dla niej bardzo miły. Wszyscy byli dla niej mili. Nim Kate się wprowadziła, wysprzątał z pomocą żony dom i zdołał nawet wydusić trochę pieniędzy ze swych znanych ze skąpstwa pracodawców na wymianę rur i naprawę instalacji elektrycznej. W dniu przyjazdu Kate, z wielkim pasztetem i talerzem placuszków, zjawiła się Beth Beatson, najbliższa sąsiadka. Natychmiast się zaprzyjaźniły. Od tamtej pory nawiązała wiele nowych znajomości, ale Beth pozostała jej najlepszą przyjaciółką.

Usta jej zadrżały. Przypomniała sobie, jak oszukana, załamana i przerażona stwierdziła, że jest w ciąży. Nie chciała tego dziecka. Ale kiedy spojrzała w twarzyczkę nowo narodzonej córeczki, zakochała się, mocniej, pewniej i rozsądniej niż w jej ojcu.

Teraz było dla niej jasne, że nigdy tak naprawdę go nie kochała. Była wtedy jeszcze dzieckiem. Wystarczyło, że Andre raz na nią spojrzał, a zadurzyła się w nim po uszy.

Po wypadku samochodowym i całej tej historii z Olivią bardzo potrzebowała pocieszenia. A ponieważ Chris zasklepił się we własnym bólu i nie mógł jej przyjść z pomocą, nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. Gdyby Andre jej wtedy nie wytropił, w jej życiu pojawiłby się pewnie jakiś inny mężczyzna. I na tym właśnie polegał jej pech. Po zawodzie, jaki sprawiłby jej ten inny, bez wątpienia dużo łatwiej by się otrząsnęła.

Przed oczyma stanął jej Andre, taki, jakim go ujrzała tego popołudnia. On też się zmienił. Nie był już taki gwałtowny i bezwzględny jak kiedyś, choć wciąż chłodny, rzeczowy i pewny siebie.

Poruszyła się niespokojnie. Dzięki Bogu, nie dopatrzył się w swej córce podobieństwa do siebie. Było mało prawdopodobne, żeby kiedykolwiek je odkrył. Poza

tym nieuchwytnym kocim wdziękiem Fleur nie miała w sobie wiele z ojca.

Z drugiej strony miał przecież prawo dowiedzieć się, że ma córkę. A Fleur miała prawo dowiedzieć się, że ma ojca.

Westchnęła ciężko i jak zawsze, kiedy o tym myślała, poczuła złość i niesmak w ustach. Jak by zareagował na wiadomość, że ma córkę? Nie chciałby jej znać, czy - co znacznie gorsze - chciałby ją jej odebrać?

Z drżeniem przypomniła sobie pogardliwe spojrzenie, jakim ją obrzucił, kiedy wyliczył sobie wiek Fleur. Ależ oczywiście, może w ogóle nie uwierzyć, że to jego dziecko! Niestety, nie bardzo w to wierzyła. Andre nie był głupi i musiał wiedzieć, że istnieje pewne prawdopodobieństwo, że to on jest ojcem Fleur. Przecież ani ona, ani on nie użyli tamtej nocy żadnego środka antykoncepcyjnego.

Spojrzała na zegar - ósma. Jeszcze trzy godziny do położenia się do łóżka. Normalnie zabrałaby się do pracy, ale natarczywy niepokój sprawiał, że nie mogła się zmusić, by siąść do maszyny.

Zalegającą dom ciszę rozdarł dzwonek telefonu. Zmarszczyła brwi i podniosła słuchawkę.

- Halo?
- Wielki Boże, a co ty masz taki wystraszony głos?
- spytała wesoło Beth Beat son. — Stało się coś?
- Och, nie, nic - odparła oddychając z ulgą. - Co słychać?
- Och, jestem piekielnie zmęczona, ale jakoś ciągnę do przodu. Nie wpadłabyś do nas jutro? Będziemy piekli prosiaka w ogrodzie.
- Prosiaka w ogrodzie? - Na dworze deszcz bębnił bezlitośnie o szyby. - Ryzykantka z ciebie.
- Fakt - zachichotała Beth - ale w razie czego przeniesiemy się ze wszystkim do szopy. Simon zajmie się różnem, a potem może trochę potańczymy.

- A co to za uroczystość?

- Sprzedaliśmy właśnie wszystkie byczki i postanowiliśmy trochę zaszaleć.

- Znakomity pomysł. - Jak większość hodowców była i owiec Beatsonowie kilka lat z rzędu przędli dość cienko. Jeśli więc chcieli uczcić przełamanie złej passy, należało się tylko cieszyć.

- No dobrze, zabierz ze sobą Fleur. Położymy ją spać z Emmą. Chłopcy będą oglądać wideo.

Obaj synowie Beth, Fergus i Sean, chodzili do średniej szkoły, więc mieli jeszcze tydzień przerwy wakacyjnej. Byli to sympatyczni, rozsądni chłopcy. Można było liczyć, że dopilnują dziewcząt. Zresztą Kate i tak nie miała zamiaru zostawać u Beatsonów zbyt długo.

Odkładając słuchawkę uśmiechnęła się, uwolniona na chwilę od obaw i niepokojów. Tak właśnie wygląda teraz moje życie, pomyślała. Spokój, cisza, dużo prostych radości. Choć Beth na pewno znów przedstawi jej jakiegoś kawalera do wzięcia. Szczęśliwa w swoim małżeństwie wciąż próbowała ją wyswatać. Choć obie się z tego śmiały, Beth nie dawała za wygraną i coraz to przedstawiała jej nowego kandydata.

Kiedy nieco uspokojona położyła się w końcu spać, śniła jej się noc poczęcia Fleur. Rankiem jednak wspomnienia zblakły, a w czasie krzątania się po domu i przygotowywania do popołudniowego przyjęcia niemal zupełnie o nich zapomniała.

- Pospiesz się, mamusiu! - ponagliła ją Fleur.

- Emma mówi, że Sean i Fergus będą oglądali horror. Ja też chcę go zobaczyć.

- Bardzo wątpię, żeby to był horror - odparła sucho. - A poza tym, ty, moja droga, wyładujesz w łóżku na długo przedtem, nim oni zaczną cokolwiek oglądać.

- Oj, mamoo...! - zaprotestowała Fleur.

- Chłopcy nie muszą jutro iść do szkoły. Wiesz przecież, że szkoły średnie mają o tydzień dłuższe wakacje.

- To niesprawiedliwe!

- Zobaczmy, co powiesz, kiedy sama pójdziesz do liceum.

Fleur westchnęła ostentacyjnie, ale jako że była dzieckiem o pogodnym usposobieniu, już wkrótce zapomniała o dąsach, a kiedy wsiadały do starego rozklekotanego samochodu, śmiała się już i śpiewała.

To także musiała mieć pp ojcu. Kate w jej wieku nie przeżywała niczego tak intensywnie, była spokojnym, łagodnym dzieckiem. Tymczasem ojcem Fleur, choć przybierał maskę chłodu i opanowania, zawsze targały silne namiętności.

Podwórze Beatsonów zastawione było samochodami, a od szopy biła łuna światła. Beth musiała chyba zaprosić całą okolicę i jeszcze kilka osób z dalszych stron. Kiedy Kate weszła do kuchni, przywitały ją radosne pozdrowienia. Odpowiadała na nie z uśmiechem, jeszcze raz uświadamiając sobie, jakie miała szczęście trafiając między ludzi, dla których fakt, że była niezamężną matką, zdawał się nie mieć najmniejszego znaczenia.

- Och, pasztet i babeczki! - zawołała Beth, zachwycona widokiem jedzenia, które przyniosła Kate.  
- I jak pięknie przybrane! Jesteś nieoceniona! Postaw to wszystko na stole i chodź, przedstawię ci kilka osób, których nie znasz. A oto i pierwszy z naszych gości - powiedziała Beth - Andre Hunter. Prowadzi właśnie rozmowy na temat kupna Kaurinui - dodała rzucając Kate znaczące spojrzenie. - Andre, to jest...

- Ależ my się znamy - przerwał jej gładko Andre i nim Kate zdążyła cokolwiek powiedzieć, ujął jej dłoń i podniósł ją do ust. - Poznaliśmy się... och,



sześć lat temu, prawda, Kate? A wczoraj po południu Fleur przedstawiła nas sobie po raz drugi.

Usta miał ciepłe i miękkie. Kate stwierdziła ku swemu przerażeniu, że od dłoni przez całe ciało przebiega ją elektryzujący dreszcz. Zakręciło jej się w głowie. Jak przez mgłę ujrzała, że Fleur nadstawia buzię do pocałunku, a Andre z dwornością swych romańskich przodków ujmuje i całuje jej maleńką łapkę. Fleur rozpromieniła się w uśmiechu, strzeliła figlarnie oczami i pobiegła z Emmą podziwiać prosię nadziane na rożen.

- Co za zbieg okoliczności! - zawołała Beth. - Nowa Zelandia jest taka mała, prawda? Przepraszam, że was zostawię samych. Pójdę przywitać się z Carpenterami. Właśnie przyjechali, a oboje są dość nieśmiali. Andre, czy byłby pan tak miły i przyniósł Kate coś do picia?

Opuściła ich z niemal niestosownym pośpiechem. Kate zerknęła nerwowo na Andre, lecz z jego miny jak zwykle nie dało się niczego wyczytać.

- Wcale nie musisz... - zaczęła niepewnie.

- Ależ oczywiście, że tak - przerwał jej z uroczym uśmiechem. Tylko ktoś stojący tak blisko jak ona i patrzący wprost na niego mógł dostrzec lodowaty chłód zielonych oczu. - Słyszałaś, co powiedziała gospodyni. Co ci przynieść?

- Dżin z tonikiem - poprosiła, dodając szybko: - Zaczekam tutaj.

- Myślę, że powinnaś pójść ze mną. Mogłabyś się zgubić, a w tym ścisiku trudno byłoby mi cię odnaleźć.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz po chwili dała za wygraną. Zaprotestowała jednak, kiedy wzięła ją za rękę, ale jedynym sposobem uwolnienia się z ciepłej, zaciśniętej dłoni byłoby chyba urządzenie awantury.

- Bądź rozsądna - szepnął jej nad uchem. - I tak

już jesteśmy w centrum zainteresowania. Czy wchodzę komuś w paradę?

Zagryzła wargi i spojrzała na niego z niechęcią.

- Nie - odparła rozdrażniona.

- Takie nudne życie prowadzisz? A może postanowiłaś poświęcić się wychowywaniu córki? Coś mi się zdaje, że jednak ci to nie wystarcza. Kathy, którą znałem, potrzebowała czegoś więcej, zwłaszcza w nocy...

- Zamknij się - syknęła czerwona na twarzy.

- Masz rację - roześmiał się nie zrażony. - To nie jest najlepsze miejsce na wspomnianie tego, co było.

- Nie mam ochoty na żadne wspomnienia - rzuciła półgłosem gotując się z wściekłości. - Ani teraz, ani nigdy!

- Och, sądzę, że jednak powinniśmy o tym pomówić. Uciekłaś, zostawiłaś za sobą tyle nie dokończonych spraw... Obiecałem sobie, że jeśli jeszcze kiedyś cię spotkam, postaram się je wyjaśnić.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Stanęli przy barze. Dostała swój dzin z tonikiem, a on piwo. Do końca wieczoru Kate nie udało się od niego uwolnić. Andre nie odstępował jej ani na krok.

Zdawała sobie sprawę z towarzyszących im wszędzie znaczących spojrzeń i uśmiechów, próbowała więc nakłonić go, by ją zostawił samą. Wreszcie wprost kazała mu odejść. Wszystko na próżno.

Kilka razy rzuciła okiem w stronę Fleur, która bawiła się z Emmą i kilkoma innymi dziećmi. Jej rozradowany śmiech wzbijał się co chwila ponad szmer rozmów i ploteczek dorosłych.

- Wydaje się bardzo rozsądna - powiedział Andre widząc jak Kate spogląda przez ramię na córkę.

- To prawda, ale ma dopiero pięć lat.

- Czy nie zamęcza cię pytaniami o ojca?

Kate zbladła jak ściana.

- Nie... Kiedyś jej to wyjaśniłam i już nigdy do tego nie wracała.

- Co nie musi wcale znaczyć, że o tym nie myśli.

- I bez ciebie sama o tym wiem - odparła z gniewem, słysząc w jego głosie nutę potępienia. - Jak do tej pory nie ma to chyba dla niej większego znaczenia. W szkole jest więcej dzieci z rozbitych rodzin, więc nie ona jedna nie ma ojca. A poza tym to nie twoja sprawa.

Tę ostatnią uwagę dorzuciła w obawie, że może Andre zaczyna się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest ojcem Fleur.

- Wiem - odciął się zjadliwie. - Ale dziecko nie ponosi winy za to, że ma taką matkę - podkreślił znacząco ostatnie słowa.

Kredowa bladeść twarzy nazbyt wyraźnie zdradzała, jak dotkliwie Kate odczuła tę zniewagę. Bez słowa odwróciła się i odeszła przepychając się przez tłum gości.

- Co się stało? - spytała z troską Beth, widząc udrekę malującą się na jej twarzy.

Kate wzięła głęboki oddech, lecz przecież nie mogła wyjawić Beth przyczyn swego cierpienia. Zdobyła się jakoś na uśmiech i potrząsnęła głową.

- Och, nic takiego. Andre i ja zawsze się kłóciliśmy. Okazuje się, że nic się nie zmieniło.

- Co za szkoda - powiedziała swobodnie Beth, ale spojrzała na nią uważniej. - To taki wspaniały mężczyzna. Pan Fairchild przez cały wieczór wygłasza hymny pochwalne na jego cześć. Podobno ma zamiar dokonać w Kaurinui ogromnych zmian. Musi być bardzo bogaty.

- Wyjątkowo - potwierdziła z bladym uśmiechem Kate.

- To i dobrze, bo żeby tę farmę postawić na nogi, trzeba naprawdę wielkich pieniędzy. Cieszę się, że ktoś znów się o nią zatroszczy. - Spojrzała ponad

ramieniem Kate. - Pewnie kiedy się wygląda tak jak on i do tego ma się tyle pieniędzy, to człowiekowi musi trochę uderzyć do głowy. Tylko że ja tego u niego nie dostrzegam. Pod tym czarem i wdziękiem jest twardy i bardzo rzeczowy.

- To prawda - odparła Kate bezbarwnym tonem.  
- Pan Eairchild dobrze się napracuje na swoją pensję.

- Nic ci nie jest? - spytała zaniepokojona Beth.

- Ależ skądże, czuję się zupełnie dobrze - skłamała, próbując ukryć przed przyjaciółką, w jakim jest stanie. Właśnie to gorączkowe ożywienie i pełne niejasnych przeczuć oczekiwanie, które odczuwała teraz, wpędziły ją w tyle kłopotów sześć lat temu. Ale tym razem nie pozwoli się ponieść żadnym emocjom. Będzie jak on: chłodna, rzeczowa i opanowana.

- Oho - mruknęła Beth jeszcze raz badawczo na nią spoglądając - Simon daje mi znaki. Pewnie pieczeń gotowa.

- Pomogę ci nakładać.

Beth skwapliwie przyjęła jej propozycję i zaczęła wesoło dyrygować grupą kobiet, które ściągnęły wkrótce ku dwóm wielkim stołom. Niestety jedna z nich nie była w stanie się powstrzymać i zaczęła wypytywać Kathy o nowego gościa.

- Poznaliśmy się, kiedy mieszkałam w Auckland.  
- Tak, ten ton był odpowiedni, pogodny, niemal wesoły. - Ale nie miałam od niego żadnych wiadomości.;. Och, chyba sześć czy siedem lat...

- Podobno kupuje Kaurinui.

- Podobno - odparła z przyklejonym do ust uśmiechem.

- Nie mogę zrozumieć, po co mu taka zapuszczona farma. Miną całe lata, zanim doczeka się zysków z wpakowanych w nią pieniędzy. Choć z drugiej strony wygląda na człowieka, który wie, co robi i czego chce - dokończyła z figlarnym uśmiechem.

Kate poczuła, że policzki jej płoną jak rozżarzone węgle. Spojrzała mimowolnie w stronę, gdzie Andre rozmawiał z żoną jednego z farmerów. W tej samej chwili odwrócił głowę i przez kilka sekund wpatrywali się w siebie, poważnie, bez uśmiechu. Wstrząśnięta, z trudem oderwała wzrok i zaczęła pomagać przy porcjowaniu dań.

Kolacja okazała się znakomita. Delikatna młoda wieprzowina była wspaniale upieczona, a ziemniaki w mundurkach i sałatki idealnie do niej pasowały. Podczas gdy wszyscy jedli deser, Kate postanowiła wymknąć się chyłkiem do domu. Jednak kiedy spojrzała na córeczkę, zachwyconą perspektywą nocowania w pokoju Emmy, zrozumiała, że nie może tego zrobić. Poszła więc z dziewczynkami do domu, pomogła im się umyć i położyć do łóżek.

- Wracam na przyjęcie - powiedziała zaglądając do chłopców, tkwiących w salonie przed telewizorem. Sean i Fergus byli bez reszty pochłonięci toczącą się na ekranie drugą wojną światową.

Pokręciła ze smutkiem głową i wróciła do szopy, z której dobiegały dźwięki tanecznej muzyki.

Oczywiście natychmiast natknęła się na niego. Andre stał oparty o ścianę przy samym wejściu i zabawiał kółeczko otaczających go mężczyzn i kobiet. Kiedy weszła, na pozór nie zwrócił na nią uwagi. Jednak po chwili wyprostował się, powiedział coś, co wywołało ogólny wybuch śmiechu i dogonił ją, nim zdążyła zrobić cztery kroki.

- Zatańcz ze mną - szepnął jej nad uchem.

Drgnęła i potrząsnęła przecząco głową.

- Ja nie tańczę.

- Dlaczego? Czy kiedy tańczysz, za bardzo się odsłaniasz?

- Nie próbowałam od lat - odparła. - A poza tym w ogóle nie znam tych staromodnych tańców.

- Panowie zapraszają panie do walczyka! - zawołał wokalista.

O Boże, jęknęła w duchu Kate rozglądając się za jakąś drogą ucieczki.

- Ja cię poprowadzę.

Wystraszona podniosła wzrok i utonęła w roziskrzonej zieleni jego oczu. Nie znoszącym sprzeciwu gestem ujął ją w pasie, i nim zdążyła zaprotestować, dosłownie porwał ją w obroty. Sunął płynnie, z tym sprężystym kocim wdziękiem, tak znajomym, a jednocześnie tak bardzo niepokojącym. Kate czuła, że idealnie zgadzają się w tańcu, że poruszają się jakby stanowili parę natchnionych tancerzy.

Trzymał ją pewnie. Ręka, w której spoczywała jej dłoń, była ciepła, dawała nawet poczucie bezpieczeństwa, gdy mijali o włos inne wirujące pary. Po kilku minutach, w trakcie których musiała skupić się wyłącznie na tańcu, stwierdziła, że bez trudu radzi sobie z krokami. Nie sprawiło jej to jednak przyjemności. Bez tego skupienia jej myśli miały zbyt wiele swobody, zaczynały błądzić wokół innych, niebezpiecznych spraw. Czuła delikatny męski zapach, dotyk jego umięśnionego i gibkiego ciała.

Nie obejmował jej zbyt mocno, trzymał jednak na tyle blisko, że poczuła, jak jej ciało budzi się z głębokiego snu. Snu, w którym trwało uśpione długich sześć lat.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka obudziła się zła i zrozpaczona. Ten taniec ujawnił całkowitą bezpodstawność nadziei, że uda jej się trzymać od Andre z daleka. Pociąg, jaki do siebie czuli, nie osłabł przez te wszystkie lata ani odrobinę.

Poprzedniego dnia, zaraz jak tylko skończyli taniec, zabrała Fleur i umknęła w bezpieczne zacisze własnego domu. Pół nocy zastanawiała się, czy nie powinna znów uciekać. Wiedziała jednak, że już jest na to za późno. Choćby uciekła na kraj świata, nie uda jej się uwolnić od własnych uczuć.

Chwilę po tym, jak położyła Fleur spać, zadzwonił Andre.

- Halo - rozległ się w słuchawce jego męski, głęboki baryton. - Nie wiedziałem, że twój domek stoi na gruntach należących do Kaurinui - ciągnął dalej nie zważając na jej milczenie. - Zabieram cię jutro wieczorem, żebyśmy mogli porozmawiać o tym i owym. Bądź gotowa o siódmej.

- Nie, ja nie mogę...

- Ależ oczywiście, że możesz. W końcu jesteś mi coś winna.

- Winna? Ja tobie?! - spytała zaskoczona. Nie doczekała się jednak odpowiedzi, gdyż Andre się rozłączył. Przycisnęła mocniej słuchawkę do ucha, potem popatrzyła na nią z niedowierzaniem i z wściekłością rąbnęła o widełki.

- Nigdzie z tobą nie pójde - oznajmiła zaciętym głosem i pobiegła do pracowni, zatraskując za sobą drzwi.

Szyła w ponurym skupieniu, dziękując Bogu, że nauczyła się pracować w każdych okolicznościach, nawet w najtrudniejszych momentach życia.

Ale znalazłszy się w łóżku, słuchając zawodzenia wiatru za oknami, mimowolnie pobiegła wspomnieniem do tamtego lata, kiedy się poznali. Lata radości, ulotnego szczęścia i załamania, gdy odkryła jego oszustwo. I tych długich, upojnych i burzliwych godzin ostatniej nocy, kiedy to udzielił jej lekcji miłości, jedynej jak do tej pory w jej życiu.

Rzecz jasna wiedziała, że zarówno wtedy, jak i teraz, to nie była miłość. Niepohamowany pociąg, pożądanie, żar zmysłów, ale nie miłość. Pragnęła go - po prostu. Pod względem fizycznym pasowali do siebie doskonale. Bez wątpienia dlatego właśnie chciał ją zabrać nazajutrz na kolację. Zacisnęła usta. Oportunista do samego końca!

Usnęła z twardym postanowieniem, że się nie podda, nie ulegnie jeszcze raz temu piekielnemu pragnieniu. Wtedy miała osiemnaście lat, pod względem doświadczenia i mądrości życiowej była dzieckiem. Teraz jest już dojrzałą kobietą i matką, dość rozumną i mądrą, by nie dopuścić do powtórzenia błędu młodości.

Jednak następnego dnia już na długo przed siódmą stwierdziła, że co rusz spogląda na zegar. Ubrała się elegancko. Andre natychmiast się zorientuje, że nie ubieram się tak do chodzenia po domu, wyrzucała sobie ponuro.

Jak było do przewidzenia, za pięć siódma na podwórzu zamigotały światła reflektorów. Kate zeszytniała, zacisnęła mocno ręce. Ulewa ze zdwojoną mocą zabębniła w dach. Gdzieś w pobliżu uderzył piorun, ale Kate stała bez ruchu czekając z rezygnacją na pukanie do drzwi.

Kiedy wreszcie się rozległo, otworzyła je z chłodnym opanowaniem, które mogłoby onieśmielić kogoś mniej pewnego siebie. Ale nie jego. Przesunął niespiesznie



spojrzeniem po jej barwnym, egzotycznym stroju i uśmiechnął się.

- Jak z baśni tysiąca i jednej nocy - powiedział. - Piękne, zmysłowe i oryginalne. Nie zaprosisz mnie do środka?

- Pod warunkiem, że nigdzie nie będziesz mnie wyciągał.

- Pod warunkiem, że zaprosisz mnie na to, co tak wspaniale pachnie.

W kuchni na małym ogniu dusiła się potrawka z cielęciny. To ona rozsiewała tak smakowite zapachy. Kate zawahała się.

- Pod warunkiem, że dotrze do ciebie, że ja nie figuruję w karcie dań - zripostowała gładko.

To dało mu pretekst do ponownego przesunięcia wzrokiem po całej jej postaci.

- Szkoda - mruknął. - Ale niech będzie, przyjmuję twoje warunki. Czy teraz już mnie wpuścisz? Zimno tu.

I mokro, pomyślała. Otworzyła szeroko drzwi. W chwili gdy przekraczał próg, dostała gęziej skórki na całym ciele. Cofnęła się szybko, ukrywając drżenie.

- Podoba mi się tutaj - powiedział rozglądając się po saloniku. - Fairchild mówił mi, że domek był w ruinie, kiedy w nim zamieszkałaś, i że w doprowadzenie go do stanu używalności włożyłaś mnóstwo pracy.

- Bardzo mi w tym pomógł. Ale dach i ściany były zupełnie zdrowe. Mieszkałam tu chyba ponad rok, nim zdecydowałam się, jak to wszystko urządzić.

Jeszcze raz przesunął wzrokiem dokoła.

- Tak, podoba mi się - stwierdził powoli. - Czy zwrócono ci nakłady poniesione na remont?

- Nie - odparła lekko. - Pani Cameron nie lubiła wydawać pieniędzy na farmę, a co tu mówić o jakimś domku po dawnych robotnikach. A poza tym nakłady nie były takie duże. Zanim rozkręciłam pracownię, miałam mnóstwo wolnego czasu.

Kolejna fala ulewy zabębniła głośniej o dach, a potem przycichła do jednostajnego plusku.

- W taką pogodę i dziś musisz mieć mnóstwo czasu.

- Zwykle jest tu bardzo ładnie. W powietrzu nie ma tej strasznej wilgotności, jaka panuje w Auckland. Usiądź, Andre. Napijesz się czegoś?

- To ja ci przygotuję drinka. Co teraz pijesz?

- Jest pół butelki białego wina.

- Ja sobie wezmę whisky. - Nalał wprawnie sobie i jej. - Masz. No, to, za co pijemy?

Postawiła kieliszek kwitując ironicznym uśmiechem kpiarską nutę w jego głosie.

- Może za poprawę pogody - zaproponowała.

- Dla kogo? Dla ciebie? Dla mnie?

- Chyba jedno nie wyklucza drugiego. Czy nadal jesteśmy wrogami, Andre?

- Nie wiem. A ty jak myślisz?

- Ja nigdy nie byłem twoim wrogiem.

- Tak? Trudno mi uwierzyć, że wskoczyłaś do łóżka Sheridana w dowód przyjaźni do mnie.

Powiedz mu! - rozbrzmiewał w jej myślach natarczywy głos. Powiedz mu zaraz!

- Nie spałam z nim - powiedziała siląc się na spokojny ton.

Uniósł powieki i spojrzał jej prosto w oczy, nie próbując nawet ukryć bezbrzeżnej pogardy.

- Wolę, kiedy mówisz prawdę - wycedził zjadliwie.

- Nie jestem ślepy, wiem, co widziałem tamtej nocy.

Nie spuściła wzroku. Gniew rozjarzył jej oczy.

- Widziałeś dziewczynę, która była u kresu wytrzymałości - wyjaśniła bez emocji. - Uciekłam...

- Owszem, prosto w ramiona Sheridana - przerwał jej gwałtownie. - Musiało mu się zdawać, że chwycił Pana Boga za nogi. Wiedziałaś, że uganiał się za tobą jak pies. Pewnie zaciągnął cię do łóżka w tej samej chwili, w której się zjawiłaś.

- Wcale tak nie było! - zawołała, zapominając o tym, że miała być spokojna i opanowana. Policzki płonęły jej z gniewu. Jakie miał prawo z taką pogardą wyrażać się o Brennie?!

- To powiedz mi, jak było. Wasza córka musiała zostać sponowana w ciągu miesiąca od chwili, kiedy mnie porzuciłaś. Czy wspomnienie tego, co zrobiliśmy, było ci tak nienawistne, że chciałaś je przestłonić innym, lepszym? Czy też tak ci to zasmakowało, że nie mogłaś się bez tego obejść? W końcu masz w tej dziedzinie ogromny wrodzony talent.

- Kiedy wróciłeś do Auckland, wściekły i spragniony zemsty, nie spałam z nim - rzuciła przez zaciśnięte zęby. Była oburzona. - Tylko tyle ci mogę powiedzieć i nie obchodzi mnie, czy w to wierzysz, czy nie.

Spojrzał na nią z uśmiechem\* który nie zdradzał niczego poza bezgranicznym cynizmem.

- Skoro tak mówisz... — odparł powoli. - Niech ci będzie. A teraz może porozmawiamy na jakiś mniej drażliwy temat. Napij się wina i opowiedz mi, jak to się stało, że wylądowałaś tutaj i zarabiasz na życie jako krawcowa. Wiem, że zawsze miałaś słabość do półwyspu Coromandel, ale do szycia?

Wino miało wspaniały smak i aromat. Z rozmysłem nie spieszyła się z piciem. Delektowała się nim, aż odzyskała panowanie nad sobą.

- Zawsze umiałam szyć - wyjaśniła chłodno. - Matka dopilnowała, żebym się tego nauczyła.

- Rozumiem. - Popatrzył na płynny bursztyn w swojej szklaneczce, przechylając ją lekko, by schwytała odblask ognia z kominka. - Wiem, że twoje stosunki z rodzicami układały się nie najlepiej, ale dlaczego po stwierdzeniu, że jesteś w ciąży, nie wróciłaś do domu?

- Wróciłam - odparła. - Ale rodzice chcieli, żebym oddała dziecko do adopcji. A ja nie chciałam tego zrobić. Więc po urodzeniu Fleur przeprowadziłam się tutaj.

- Pamiętam, jak tego dnia, kiedy pływaliśmy po porcie, wtedy, gdy po raz pierwszy się z tobą umówiłem, powiedziałaś, że chciałybyś mieszkać na półwyspie.

Zerknęła na niego spłoszona. Napotkała jego twarde, pełne namysłu spojrzenie.

- No cóż, tak - mruknęła. - Nigdy tego nie żałowałam.

- Gzy od razu zaczęłaś zarabiać szyciem?

Poruszyła się nieswojo i upiła kolejny łyk wina.

- Nie, byłam na zasiłku. Aż pewnego dnia Beth Beatson poskarżyła mi się, że nie ma co założyć na przyjęcie, a ja zaproponowałam, że uszyję jej sukienkę. I tak to się zaczęło. Po roku zarabiałam już dość, żeby zrezygnować z zasiłku.

- I nie żałujesz, że nie zrobiłaś dyplomu?

- Owszem, ale kiedy Fleur podrośnie, dokończę studia eksternistycznie.

Zapadła chwila milczenia. Andre z nieodgadnionym wyrazem twarzy zapatrzył się w ogień na kominku, po czym zmieniając temat zaczął mówić o obecnej sytuacji politycznej.

Odprężyła się. Przypomniała sobie, że zawsze był wspaniałym rozmówcą. Nawet w czasie tamtych koszmarnych siedmiu dni w domku. Teraz też błyszczał humorem i inteligencją i już wkrótce zmusił ją do śmiechu. Lecz po chwili na powrót przybrała poważny wyraz twarzy. Ten człowiek już raz ją nabrał i drogo za to zapłaciła.

- Zajrzę do garnków - przeprosiła go i wstała z fotela.

Znalazłszy się w kuchni, wzięła głęboki oddech i napiła się zimnej wody. Andre jest znakomitym aktorem, powinna zawsze o tym pamiętać.

Potrąwka pachniała wspaniale. Zdjęła ją z ognia, przelała zupę do wazy, wyjęła z piekarnika gorący chleb. Postawiła wszystko na stole i wróciła do saloniku.

Andre stał w niedbałej pozie przed biblioteczką i przeglądał tytuły książek, wodząc po okładkach szczupłymi, smagłymi palcami. Na jego widok serce zakolało jej dziwnie w piersi, lecz zaraz odzyskało dawny rytm.

- Kolacja gotowa - oznajmiła.

Odwrócił się z książką w ręku.

- Pachnie wspaniale.

- Dziękuję.

- Ale przecież zawsze byłaś znakomitą kucharką - dodał z niepewnym uśmiechem.

- Moja matka wciąż jeszcze wierzy, że o wartości kobiety decyduje wyłącznie to, czy potrafi dobrze prowadzić dom - odparła żywo. - Ja nigdy tak nie uważałam i nadal nie uważam, ale dzięki jej staraniom potrafię przynajmniej szyć, prać, sprzątać i gotować.

Usiadła z nim do stołu z mieszanymi uczuciami, na wpół wystraszona, na wpół dziwnie zadowolona. Uznała, że zadowolenie to płynie po części z przyjemności oglądania kogoś - wszystko jedno kogo - komu smakuje to, co ugotowała. Było to uczucie bardzo podobne do tego, jakie ogarniało ją, gdy uszyta przez nią sukienka świetnie leżała na zamawiającej ją klientce.

Z drugiej strony, i to właśnie budziło w niej panikę, była to radość, jakiej dostarczała obecność mężczyzny, przelotne spojrzenie w oczy, jego delikatny zapach - zmysłowa przyjemność z przebywania w męskim towarzystwie.

Po kolacji zabrała tacę z kawą i zaniósła ją do saloniku. Andre stał pochylony przed kominkiem i zręcznymi ruchami przegarniał ogień. Wyprostował się, kiedy weszła, i otrzepał ręce przyglądając się, jak stawia tacę na stoliku między fotelami.

- Nadal pijesz czarną? - spytała.

- Tak, dziękuję - odparł siadając obok niej.

Z trudem zapanowała nad drżeniem rąk. Nalała

najpierw jemu, potem sobie, dodając do ciemnego naparu odrobinę mleczka.

- Chcesz się napić czegoś do kawy? To znaczy, czy chcesz trochę koniaku, bo to wszystko, co mam.

- Nie, nie mam ochoty - podziękował i zagłębił się w fotelu.

Czując, że ani na chwilę nie spuszcza z niej wzroku, podjęła pospiesznie rozmowę.

- Dlaczego zdecydowałeś się kupić Kaurinui?

Uśmiechnął się dziwnie i wzruszył ramionami.

- Ziemia to zawsze znakomita lokata kapitału.

- Wydawało mi się, że interesują cię głównie miasta.

- Nie... W Gisborne mieszkaliśmy u samego podnóża gór, w pobliżu farm. Tam zacząłem myśleć o pracy na roli.

- Ale tu? - Nie dawała za wygraną. - Ziemia na półwyspie, nawet ta najlepsza, nie bardzo nadaje się do uprawy. W innych częściach kraju na pewno można kupić znacznie lepsze farmy.

- Może. Ale nie tak zaniedbane, tak bardzo potrzebujące ratunku i opieki.

No tak, pewnego razu, tego samego dnia, kiedy zdradziła, że chciałyby mieszkać na półwyspie Coromandel, opowiadał jej o ostatnim z rodu Cairdów, który porzucił swą piękną wyspę, by zająć się jakąś zapuszczoną farmą. Już wtedy zaskoczyła ją nuta zazdrości w jego głosie.

- Czy zatrzymasz pana Fairchilda?

- O tak, on zna tę farmę jak własną kieszeń i jest w niej zakochany. Ale potrzebuje kogoś do pomocy. Postawię kilka domów dla robotników, żeby mógł nająć tylu ludzi, dla ilu znajdzie zatrudnienie.

- A co z tym domkiem?

- Jak to co?

- Chcę "wiedzieć, jakie masz plany w stosunku do mojego domku - powiedziała prosto z mostu.

- Nie mam żadnych - odparł obserwując ją spod opuszczonych powiek. - Uważam, że tak, jak jest, jest zupełnie dobrze. Gzy myślałaś, że wyrzucę cię na deszcz, Kath... Kate?

- Nie, nie myślałam. A ty? Często będziesz tu bywał?

- A chciałybyś? - Mówił łagodnie, jakby przymarzał się z dzieckiem, ale pod żartobliwym tonem wyczuwało się nieugiętą twardość.

- Wątpię, by to, co ja chcę, miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie - odparła próbując rozpaczliwie zachować panowanie nad sobą. - Ale skoro pytasz... Jest mi wszystko jedno. I tak nie sądzę, żebyśmy się często widywali.

- Może masz rację - odparł ze śmiechem, a po chwili milczenia spytał spokojnie: - Dlaczego nie wysłałaś za męża za Sneridana?

Zagryzła wargi, ale zdrowy rozsądek przewyciężył nagłą chęć tłumaczenia się.

- Ja... to nie było... po prostu nie chciałam.

- Zastanawiałem się - powiedział cicho - czy przypadkiem nie wystraszyłem cię za bardzo tamtej nocy. Przecież to był prawie gwałt...

Poderwała głowę i ujrzała na jego twarzy znajomą drwinę, wiedziała jednak, że to maska kryjąca głębsze, bardziej złożone uczucia.

- Nie zgwałciłeś mnie - stwierdziła krótko. - Sama tego chciałam.

- Tak bardzo, że natychmiast uciekłaś i wskoczyłaś do łóżka Sheridana. - Mówił bez emocji, jak sędzia ogłaszający wyrok.

Gdyby zdołała go przekonać, że wcale tak nie było, musiałyby się natychmiast zorientować, że Fleur jest jego córką. Spojrzała na niego zagubiona, wstrzymała oddech i powtórzyła cicho:

- Nie spałam z nim, kiedy mnie tam znalazłeś.

- Niech ci będzie. - Opadł na oparcie fotela.

- Zupełnie nie rozumiem, jaki sens ma rozgrzebywanie przeszłości. - Upiła trochę kawy i odstawiła filiżankę, z zadowoleniem stwierdzając, że ręka jej nie drży. - Było, minęło, nie wróci.

- Przeszłość nigdy nie jest zamkniętą kartą. Wisi cieniem nad teraźniejszością i przyszłością. Dzisiaj na przykład nie chciałaś wyjść ze mną na kolację właśnie z powodu przeszłości. Gdybyśmy dopiero co się poznali, poszłabys z przyjemnością. Bo przeszłość wciąż w nas tkwi, Kathy.

- Kate - poprawiła go odruchowo.

- Kate. Tak, podoba mi się to imię, pasuje do ciebie takiej, jaką jesteś dziś, tak jak wtedy pasowało do ciebie Kathy. Ale Kathy, czy Kate, w twoich oczach płonie ten sam ogień co na tamtym przyjęciu w Auckland sześć lat temu.

- Dziś wiem już, co to jest - powiedziała spokojnie.

- Pożądanie. Uderza jak piorun i jak piorun zostawia po sobie popioły, ruiny i zgliszcza. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Uśmiechał się niemal czule, lecz w głębi zielonych oczu skrzyło się drapieżne zadowolenie, jakby z góry się na coś cieszył.

- To widzę. Przykro mi, że się sparzyłaś, Kate. Ja też się sparzyłem. Ale to nie jest jak piorun. Piorun nigdy nie uderza dwa razy w ten sam cel. To bardziej przypomina wulkan, tkwiący niezmiennie na swym miejscu, kipiący lawą z wnętrzości ziemi, nieokiełznany, potężniejszy od wszystkich innych żywiołów.

- Wulkany wygasają - odparowała przytomnie.

- Te wzgórza, tworzące półwysep Coromandel, zostały niegdyś wyplute z głębin ziemi, ale dziś nie ma już w nich żaru.

- A może to sprawdzimy? - Ujął ją pod brodę, nim zdążyła się uchylić, i zajął jej w oczy - Zrobimy



taki mały eksperyment - mruknął i nim zdążyła się zorientować, przywarł ustami do jej warg.

Zrobił to szybko, brutalnie, z zaskoczenia, a ona odruchowo stawiała opór, trzymając usta mocno zaciśnięte. Czuła trawiący go ogień pożądania i wzbierający gdzieś w głębi odzew jej nieposłusznego ciała.

Chwilę później było już po wszystkim.

- Jakbym całował kwiat: piękny, lecz nie dający żadnego zadowolenia - powiedział patrząc z rozbawieniem na jej obolałe pulsujące wargi.

Spiorunowała go wzrokiem, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Nigdy w życiu nie widziałem takich oczu, słowo daję, nigdy!

- A patrzyłeś w niejedne - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Pocałował kącik jej ust.

- W niejedne. Ale tylko raz spotkałem takie, które intrygowałyby ranie tak jak twoje. Były szarobłękitne i zerkały na mnie zza gęstej zasłony rzęs.

- Czy ją także zwiodłeś i oszukałeś? - spytała zgryźliwie w przypływie zazdrości o tę nieznaną kobietę.

- Nie - roześmiał się, miękko i gardłowo. - Pomogłem jej wyjść za mąż za człowieka, którego kochała.

Jego zapach burzył spokój jej myśli. Andre siedział tak blisko, że widziała drobniutkie pory na jego skórze.

- To niepodobne do ciebie - powiedziała zduszonym głosem.

- To, że zabawiłem się w Kupidyna? - Znów się roześmiał i zbliżył usta do jej skroni. - To prawda, sam byłem zaskoczony swoim altruizmem. Ale brakowało mi odrobiny zazdrości.

- O, to już brzmi bardziej swojsko. - Wbrew sobie poddawała się, jej ciało nachylało się ku niemu, reagowało na ciepło jego ust, na łagodną czułość jego pocałunków.

- Uhm... Ale chociaż bardzo lubiłem Oriela, to jednak ona to nie ty. Oriela nie była tak delikatna, nie miała takiej miedzianej burzy włosów, które spływają po skórze jak żywy jedwab, nie miała takich wspaniałych, tajemniczych oczu...

Nie mogła się dłużej opierać. Poddała się. Z westchnieniem pocałowała go w szyję, muskając koniuszkiem języka słonawą skórę. Serce забиło mu szybciej, objął ją mocniej i opadł na oparcie kanapy przyciskając ją do piersi. Wsunął mu dłoń pod koszulę, oparła głowę na jego ramieniu i ich usta złączyły się w ognistym, upojnym, zmysłowym pocałunku.

- Jesteś jak z bajki - powiedział cicho, kiedy wreszcie uniósł głowę.

Drżącymi palcami powiodł wzdłuż linii jej szyi, zawahał się na chwilę, po czym przesunął nimi dalej w dół, po gładkim materiale kamizelki i lekko, delikatnie objął dłonią jej pierś. Przez ciało Kate przebiegł ogień.

- Czy karmiłaś tymi piersiami Fleur, twego maleńkiego kwiatka? - spytał przesuwał kciukiem po nabrzmiewających wzgórkach. - Tak bym chciał to zobaczyć, Kate. Ciebie z dzieckiem przy piersi. Czy kiedy Brent cię zapładniał, doprowadził cię do spazmów rozkoszy, do jakich ja potrafię cię doprowadzić? Czy był tak dobrym kochankiem jak ja? Czy łąkałaś pod nim, wiałaś się i wygięłaś w naprężony łuk w chwili szczytowej ekstazy?

Zamarła w bezruchu. W ustach i sercu poczuła nieopisaną gorycz.

- Niczego się nie nauczyłam - szepnęła z beznamiętnym znużeniem, próbując się uwolnić z jego objęć. On jednak jej nie puścił.

- Niczego nie zapomniałem - powiedział cicho z beczelnym uśmiechem. - To wciąż w nas tkwi, równie silne jak tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy się zobaczyliśmy. Wiesz o tym. Ty też to czujesz.

- To pułapka i ułuda. Tak jak ty.  
- A to coś nowego! - powiedział z kpina w głosie.  
- Co chcesz przez to powiedzieć, Kate?  
- Jesteś pusty, próżny i fałszywy! - wyrzuciła z siebie gwałtownie, po raz drugi próbując mu się wyrwać. Roześmiał się, lecz tym razem ją puścił. Zerwała się z kanapy i zaczęła poprawiać drżącymi rękami sukienkę.

- Nie chcę tego - powiedziała, kiedy odzyskała odrobinę panowania nad sobą. Andre siedział rozparty na kanapie i przyglądał jej się z uśmiechem.

- Wierzę - odparł powoli. Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Szczerze mówiąc, ja też tego nie chcę. Ale to w nas tkwi i fakt, że jest to nam cholernie nie na rękę, niczego nie zmieni.

- Nie znaczy to wcale, że musimy się temu poddać!  
- W tym właśnie cały problem. - Wyprostował się, oparł łokcie na kolanach i zapatrzył się w ogień.  
- Walczyliśmy z tym ze wszystkich sił i nic to nie dało  
- rzucił nagle podnosząc wzrok i przechwytyjąc jej zrozpaczone spojrzenie. - Może powinniśmy spróbować temu ulec.

Była tak zaszokowana tą propozycją, że przez długą, pełną napięcia chwilę nie mogła złapać oddechu. Potrząsnęła przecząco głową, lecz nim zdołała cokolwiek wykrztusić, zaczął mówić dalej, szybko, natarczywie:

- To nas zżerało przez te wszystkie lata. To pragnienie, to pożądanie, ta nieznośna pustka!

- Po prostu chcesz mieć ze mną romans - powiedziała bezbarwnym tonem.

Wstał i podszedł do, niej krokiem drapieżnego kota. Ujął ją za ramiona i patrząc prosto w oczy zaczął mówić gwałtownie:

- Chcę przestać doszukiwać się twoich oczu w twarzach innych kobiet. Chcę przestać nasłuchiwać twego głosu wszędzie, gdzie jestem, przestać śnić co

noc o tamtej jednej nocy sprzed sześciu lat. I ty też chcesz z tym skończyć, widzę to. Jedynym powodem, dla którego tak się pragniemy, jest to, że mieliśmy się nawzajem tak krótko. Nie było czasu na znudzenie się sobą, nie zdażyliśmy się sobą nasycić. Proponuję, żebyśmy tego teraz spróbowali. Może jeśli się sobą nasycimy, uwolnimy się wreszcie od siebie.

- Nie - pokręciła głową. - To niemożliwe. Ja nie mam na to dość siły, ani... odwagi.

- Boisz się?

- Tak - odparła szczerze.

- Mogę to zrozumieć - powiedział po chwili zdejmując ręce z jej ramion. Z kamienną twarzą, ledwie poruszając ustami ciągnął dalej, dobitnie wymawiając niewiarygodne, upokarzające słowa: - Ale nie mam zamiaru pogodzić się z twoją odmową. Pożadam cię i będę cię miał, dopóki mi się nie przejesz, dopóki nie będę mógł patrzeć na ciebie chłodno, beznamiętnie, jak na każdą inną kobietę, z którą spałem.

Drgnęła gwałtownie, a on spojrział na nią, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu.

- To wszystko, czego chcę - powiedział półgłosem.

- Wtedy znów się pozbieram.

- Czegoś równie obraźliwego jeszcze od ciebie nie słyszałam! - zawołała cofając się o krok. Czuła, że zbiera jej się na mdłości. - Chyba pora, żebyś już sobie poszedł.

- Doskonale - odparł ruszając do drzwi, a kiedy mu je otworzyła, dorzucił: - Zadzwoń do ciebie.

- Nie życzę sobie...

Uśmiechnął się i dotknął jej policzka dziwnie czułym gestem.

- Kathy była uczciwsza - powiedział cicho. - Ona sobie życzyła i nie wstydziła się tego. - Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu. - Tylko pomyśl, Kate,

czy nie chciałabyś zobaczyć mnie na ulicy i nie czuć nic, zupełnie nic? Żadnego požądania, żadnego ognia, ani cienia ochoty na zespolenie się z tym, który jest pułapką i ułudą?

Rozpłynął się w ciemności nocy i strugach deszczu. Odczekała, aż na drodze znikną światła reflektorów i dopiero wtedy zamknęła drzwi. Wiedziała, że Andre to zrobi, że osaczy ją jak drapieżnik swą zdobycz, dopadnie jej i będzie się nią sycił aż mu się przeje, a wtedy rzuci ją i już nigdy więcej go nie zobaczy. Zostawi ją okaleczoną na resztę życia.

Z zaciętą miną zaczęła krzątać się po domu, podświadomie usuwając wszelkie ślady jego obecności.

Tak, pewnie miał rację. Bo z jakiego innego powodu nie wyszła za mąż za żadnego z mężczyzn, których tylu prosiło ją o rękę w ciągu ostatnich sześciu lat? Poczynając od Brenta. Westchnęła ciężko. Przysięgał, że kocha ją za dwoje, a ona była tak wyczerpana, tak przybita, że omal mu nie uległa. Tylko resztki zdrowego rozsądku uchroniły ją przed popełnieniem kolejnej tragicznej pomyłki.

W końcu Brent dał za wygraną, przeniósł się do Australii, ożenił się szczęśliwie, miał dwoje dzieci i pisał swoją piątą książkę. Co roku wysyłali sobie kartki na święta.

Kiedy w końcu wszystko było posprzątane, rozejrzała się po przytulnym pokoju. Dom poskrzypywał cicho pod naporem ulewy. Tłumiąc w sobie nagłą chęć, by uciec jak najdalej, wystawić twarz na chłoszczące poddmuchy wiatru i znów poczuć się wolną, zajrzała do Fleur. Pochyliła się nad zwiniętą pod kołdrą córeczką i ucałowawszy miękki policzek, wyszła cicho z pokoju. Jak to możliwe, żeby dała sobie radę z tym nagłym kataklizmem, który zesłał jej los! Czy znów zacznie się wszystko od początku, znów czeka ją

diabelski młyn uczuć, znów ulegnie tej otumaniającej słabości, odbierającej resztki szacunku do samej siebie?

- Nie! - powiedziała na głos wchodząc do sypialni.
- Nie, nie, nie! I niech Bóg ma nas obie w opiece.

Kiedy ani nazajutrz, ani następnego dnia Andre nie zadzwonił, doszła do wniosku, że może jednak zachował odrobinę przyzwoitości i postanowił dać jej spokój. Może zrezygnuje też z kupna Kaurinui? Ale kiedy pod koniec tygodnia zagadnęła o to spotkanego na targu pana Fairchilda, ten spojrzął na nią zdziwiony.

- Ależ skądże, wszystko już prawie załatwione. Andre musiał pojechać do Auckland, ale jego agent uzgodnił resztę warunków z adwokatem pani Cameron. Zresztą sam Andre stale do mnie dzwoni. Wspominał, że znacie się z dawnych czasów. Wspaniały facet, prawda?

- Tak - odparła z zakłopotaniem.
- No, to teraz będziecie mogli odnowić znajomość. Andre ma zamiar wyremontować stary dom dla nas, a dla siebie wybudować drugi, jeszcze większy, na urwisku nad strumieniem.

- Pańska żona musi być w siódmym niebie.  
- O tak, choć nie bardzo uśmiecha jej się myśl o mieszkaniu tam w trakcie remontu. Andre zaproponował, żebyśmy przenieśli się na ten czas do motelu, ale to przecież niemożliwe. Jak się prowadzi farmę, trzeba mieszkać na miejscu. Kiedy umowa zostanie przypieczętowana, przyjedzie architekt ustalić z moją żoną, jakie zmiany chciałaby wprowadzić.

- Wygląda na to, że Andre ma wielkie plany - zagadnęła. Czowała do siebie wstręt za to ciągnięcie pana Fairchilda za język.

- Bez wątpienia. Mamy zamiar zagospodarować wiele ziemi leżącej dotychczas odłogiem, wszystko porządnie ogrodzić. Mówił też coś o szkółkach leśnych, ogrodnictwie i terenach rekreacyjnych. Chyba chodziło

mu o wykorzystanie starego szlaku górniczego, który biegnie za pani domem aż do rezerwatu leśnego na wzgórzach.

- Wydawało mi się, że tam jest dość niebezpiecznie.
- Sam szlak jest bezpieczny - odparł pogodnie.
- Nie wolno tylko z niego zbaczać, ale w tych górach prawie wszystkie ścieżki są takie. Poszukiwacze złota poryli wszystko sztolniami jak krety.

Kate widziała kilka z tych szybów - pozostałości po dniach gorączki złota sprzed stu lat. Ich czarne wyloty izały złowieszczo niemal ze wszystkich zboczy gór półwyspu.

- Nie bardzo bym chciała, żeby hordy turystów ciągnęły tym szlakiem tuż obok mojego domu. Mojej córce mogłoby nie wiadomo co strzelić do głowy. Już teraz ta ścieżka za bardzo ją intryguje.

Temat szlaku górniczego powrócił niespodziewanie kilka dni później, kiedy zadzwoniła do niej Beth i siłąc się na spokój spytała:

- Nie widziałaś Fergusa i Seana, Kate?
- Nie, nie widziałam, a co się stało? - spytała wyglądając przez okno. Dzień był pogodny i słoneczny, ale ona wzdrygnęła się nieprzyjemnie. Miała złe przeczucia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie widziałam ich już kilka godzin, a Emma właśnie się wygadała, że od tygodnia planowali jakąś wyprawę.

- Myślisz, że to poważna sprawa?

- Raczej tak - odparła ponuro Beth. - Musieli się wybrać gdzieś, gdzie zakazałam im chodzić, bo inaczej po co byłaby ta cała konspiracja. Od rana krzyczeliby o kanapki na wycieczkę. Emma mówiła coś o starym szlaku górniczym, tym, co biegnie za twoim domem.

- O Boże!

- No właśnie. A Simona oczywiście nie ma. Jak każdy chłop znika, kiedy jest najbardziej potrzebny. Uznał, że należy mu się dzień urlopu i pojechał z kumplami na ryby.

- Co robimy?

- Zadzwońę do Fairchildów sprawdzić, czy ich przypadkiem nie widzieli, a potem będę chyba musiała przejść szlakiem. Mogłabym zostawić u ciebie Emmę?

- Pewnie, oczywiście. Ale czy nie powinnaś zgłosić tego na policję?

- Tak, chyba powinnam - odparła Beth po chwili zastanowienia.

- I proszę cię - powiedziała poważnie Kate - nie denerwuj się tak bardzo. Mimo wszystko są zupełnie rozsądnymi chłopcami.

- Powtarzam to sobie w kółko od pół godziny, ale jakoś nie bardzo pomaga.

Kate odłożyła słuchawkę i wyszła na dwór zapytać Fleur, czy nie słyszała czegoś o tej „wyprawie”.



Okazało się, że nie. Kiedy wracała do domu, już od drzwi usłyszała dzwonek telefonu. Podbiegła, żeby go odebrać. To była Beth. Z jej głosu od razu dało się wyczytać, że wszystko w porządku.

- Pan Fairchild widział ich przed chwilą na pastwisku za domem. Andre już wrócił i obiecał, że zaraz ich przywiezie.

- Kamień mi spadł z serca, Beth.

- Mnie też. Nie mogę zrozumieć po kiego licha... No tak, pewnie dorastają, ale czy nie mogliby choć trochę pomyśleć o swojej matce? W tym tempie stanę się siwowłosą staruszką, nim któryś z nich przedstawi mi swoją pierwszą dziewczynę!

Roześmiały się obie i pożegnały. Kate wyszła przed dom i skończyła kosić trawnik. Był ciepły, parny, wiosenny dzień. Zgrzana i spocona usiadła na chwilę z Fleur, żeby posłuchać ptaków śpiewających w gałęziach kwitnącej gruszy.

Jednak przez cały czas mimowolnie nastawiała uszu, czy z oddali nie dobiegnie pomruk silnika rangę rovera. Kiedy popołudnie zaczęło chylić się ku wieczorowi, doszła do wniosku, że musiał odwieźć chłopców do domu i wrócić prosto do Kaurinui.

Zabrała się właśnie do pielienia ogródka, gdy charakterystyczny warkot silnika uzmysłowił jej, jak bardzo się myliła. Chwilę później samochód wjechał na podwórze.

- Mamo, mamó, pan Hunter! - zawołała Fleur wybiegając z domu i ku zdumieniu Kate rzuciła mu się w ramiona. A on, ku jej jeszcze większemu zdumieniu, podniósł dziewczynkę z ziemi i pocałował ją ciepło w oba zaróżowione policzki.

- Mama powiedziała, że pewnie nie wrócisz - zaszczębiotała spoglądając na matkę ni to z przekorą, ni z naganą.

- Och, musiała tylko żartować - odparł rozbawiony, stawiając ją ostrożnie na ziemi.

- Jak długo zostaniesz tym razem?

- Kilka dni.

Kate uznała, że pora położyć kres tej wzruszającej scenie. Mogło mu sprawiać przyjemność podbijanie dla kaprysu serca dziecka, ale powinien sobie zdawać sprawę, że jeśli potraktuje ją jak zabawkę, Fleur ciężko to przeżyje. Kiedy kochała, kochała bez pamięci.

- Ale będzie pan bardzo zajęty, prawda, panie Hunter? - zapytała podnosząc się z kolan.

- Nie tak bardzo, żeby nie móc was odwiedzać - odparł gładko, rozbawiony jej irytacją.

- Może wejdiesz na herbatę? - zaproponowała z nadzieją Fleur.

- Nie dzisiaj, kochanie, jestem umówiony. - Uśmiechnął się do niej czarująco. - Poproś mamę, żeby przywiozła cię do Kaurinui. Pokażę ci małe świnki kunekune, które sprowadził pan Fairchild.

- A co to za świnki, te kukunune? - zaciekawiała się Fleur.

- Kunekune. To takie małe, tłuste, czarne prosiaczki - wyjaśnił Andre nie zwracając uwagi na wściekłość Kate. Przykucnął obok Fleur. - Całe włochate. Nikt nie wie, skąd pochodzą. Niektórzy twierdzą, że aż z Malezji, ale mieszkają w Nowej Zelandii już od bardzo dawna. Dzisiaj zostało ich już niewiele, ale panu Fairchildowi udało się kupić kilka od pewnego hodowcy. Spodobają ci się, jedzą marchewkę z ręki.

- Naprawdę? - zapytała z zachwytem Fleur.

- Naprawdę - zapewnił ją poważnie.

- Mamusiu, czy możemy dzisiaj pojechać je zobaczyć?

- Dzisiaj nie - odparła pogodnie Kate, mierząc zimnym spojrzeniem człowieka, który nie wahał się wykorzystywać do swych niecznych celów małe dziecko.

- Może kiedy indziej. Pożegnaj się, Fleur. Pan Hunter musi już iść.

Odpowiedział na tę odprawę spojrzeniem, które

zapowiadało odwet, ale nie zaprotestował. Fleur, pochłonięta myślami o świnkach, posłała mu nieprzytomny uśmiech, pomachała ręką i zniknęła w domu, zostawiając matkę samą. A Kate długo jeszcze patrzyła w ślad za odjeżdżającym samochodem. Targały nią sprzeczne uczucia. Gniew o tak bezwstydne manipulowanie jej córką i jakaś dziwna, narastająca radość, do której sama przed sobą wzdragała się przyznać.

Niestety, chęć obejrzenia świnek nie osłabła we Fleur przez cały następny tydzień. Codziennie po szkole wracała do tego tematu i coraz trudniej było jej odmówić.

- Nie mogłybyśmy pojechać dziś wieczorem, mamusiu? - spytała błagalnie pewnego razu. Wyjaśniła, że jedna z jej koleżanek widziała już świnki\* orzekła, że są „pyszne”. - Przecież obiecałaś!

- Nie, dzisiaj nie - odparła spokojnie Kate.

Tym razem jednak Fleur nie dała za wygraną.

- Ale, mamo, ja chcę pojechać, a ty mi obiecałaś. Obiecałaś, sama wiesz, że tak!

- I pojedziemy - odparła niewzruszona - ale kiedy nadarzy się odpowiednia okazja.

To znaczy kiedy Andre wróci do Auckland; dodała w myślach.

- Dlaczego nie dzisiaj? - zawołała Fleur kopiąc nogami w krzesło.

- Dlatego, że znów będzie padać. Wyjrzyj przez okno. Kropiło cały dzień, a teraz całkiem się zachmurzyło. Prognoza zapowiada na jutro deszcze i burze. Więc nie byłoby zbyt mądrze wyjeżdżać dzisiaj z domu, prawda?

Ale Fleur nie dała się przekonać.

- Ja chcę zobaczyć świnki! - oznajmiła nie znoszącym sprzeciwu tonem; -niezwykle przypominającym najbardziej despotyczny ton Andre, ale zaraz zmieniła taktykę. - Ty wcale nie musisz mnie zawozić

- powiedziała z przymilnym uśmiechem. - Trafie sama. Pójdę szlakiem górniczym jak Sean i Fergus. Tam wszędzie rosną drzewa, więc nie zmoknę.

- Nie mów głupstw, kochanie. Szlak jest bardzo niebezpieczny. Wszędzie dokoła są głębokie sztolnie...

- Ale Sean mówi, że to nic takiego...

- Mowy nie ma - ucięła ostro Kate. - Jeśli się kiedyś dowiem, że chodziłaś tym szlakiem, bardzo się rozgniewam. Tam jest naprawdę niebezpiecznie, dobrze o tym wiesz. Fergus i Sean dostali za ten swój wybryk porządne lanie.

Fleur cisnęła jabłko na podłogę i zeskoczyła z krzesła. Po chwili podniosła je, ale nie dała się ugłaskać ani niczego sobie wyperswadować. W końcu poszła do swojego pokoju głośno pociągając nosem.

Kate odczekała kilka minut, po czym wstawiła ziemniaki do piekarnika i zajrzała do korytarza prowadzącego do sypialni Fleur. Stała chwilę pod drzwiami jej pokoju, ale zaraz postanowiła wrócić do kuchni. W końcu Fleur da spokój humorom i sama wyjdzie, a doświadczenie uczyło, że do tego czasu najlepiej zostawić ją samą.

W ponurym nastroju przygotowała ulubiony deser córki, galaretkę z owocami i bitą śmietaną, a potem poszła do pracowni i zajęła się szyciem.

Kiedy w jakiś czas później wróciła do saloniku, stanęła w progu zaskoczona. Drzwi do sypialni były nadal zamknięte.

- Fleur - zawołała półgłosem, uchylając drzwi.

Cisza. Zawołała jeszcze raz, a kiedy nadal nie było odpowiedzi, weszła do środka i zamarła.

Pokój był pusty.

- Fleur, nie żartuj sobie - powiedziała surowo czując na skroniach kropelki zimnego potu. - Wyjdz natychmiast!

Mimo iż czuła, że to nic nie da, przetrząsnęła

szybko cały pokójja potem resztę domu. Nigdzie ani śladu Fleur. Wyszła na dwór, zaczęła ją wołać i nagle przypomniała sobie groźbę córki, że sama pójdzie szlakiem poszukiwaczy złota.

Spojrzała szybko przez płot łudząc się jeszcze, że zobaczy na łące żółtą plamkę pelerynki przeciwdeszczowej. Ale zbocze wzgórze było złowieszczo puste, a za łanem trawy majaczyła groźnie ściana zwarteo lasu. Wbiegła z powrotem do pokoju Fleur, ale jego pustka jeszcze bardziej ją przeraziła. Spokojnie, tylko bez paniki, nakazała sobie twardo i wyszła przed dom przeszukać trawnik. I oczywiście w błocie pod płotem znalazła odcisk małego kalosza. Po plecach przebiegły jej ciarki strachu.

- No tak, wygląda na to, że wyprawiła się na własną rękę zobaczyć kunekune - powiedziała łamiącym się głosem i czym prędzej wbiegła do domu. Drżącym palcem nakręciła numer Kaurinui.

Odebrał Andre. Drżącym głosem spytała, czy nie widział przypadkiem Fleur.

- Nie - odparł krótko, wyczuwając jej zdenerwowanie. - Czy coś się stało?

- Ona... Chciała zobaczyć te twoje świnki. Trochę się o to posprzeczałyśmy.

Zapadła chwila milczenia.

- Przepraszam cię, Kate. Nie przyszło mi do głowy... Wielki Boże, tak mi przykro! Ale dlaczego sądzisz, że mogła sama na piechotę wyprawić się aż tutaj?

- Kiedy nie chciałam jej zawieźć na farmę - wyjaśniła, z trudem tłumiąc łkanie - powiedziała, że pójdzie szlakiem górniczym tak jak synowie Beatsonów. Oczywiście zabroniłam jej nawet o tym myśleć! Po takiej sprzeczce zwykle zamyka się w pokoju. Kiedy długo nie wychodziła, zajrzałam do środka, ale jej tam nie było. Przeszukałam cały dom i podwórze. Pod płotem jest odcisk jej kalosza.

- W porządku - powiedział Andre przejmując inicjatywę. Głos mu się zmienił, słysząc w nim było stanowczość i opanowanie. - Ja zacznę z tego końca. Jeśli nie zbcoczy ze szlaku, nie może się zgubić.

- A ja z tego.

- Tylko uważaj na siebie - rzucił odruchowo.

- Dobrze. - Z trudem opanowała łązy. - Ty też uważaj. Cała okolica podziurawiona jest sztolniami.

- Kate, czy możesz sobie wyobrazić, żeby Fleur sama z własnej woli weszła do jakiejś ciemnej dziury?

- Nie, raczej nie - zdobyła się na niepewny uśmiech.

- No, teraz mówisz rozsądnie. Tylko dobrze się ubierz - zarządził. - I weź jakieś zapasowe rzeczy dla małej. Tutaj już leje.

Trzęsącymi się rękoma wepchnęła do plecaka termos gorącej zupy. Wciąż myślała o tych podziurawionych sztolniami zbczach. Ale Andre miał rację. Fleur na pewno nie posunie się do zwiedzania ziejących czernią szybów. Uczepiwszy się tej myśli, naciągnęła ciepłe ubranie i pelerynę od deszczu. \*

Z zaciętą miną przelazła przez płot i zapuściła się w cichy las. Na wysokich drzewach nie drgnął nawet liść, ich korony majaczyły przez opary mgły, a paprocie i splecione krzewy odcinały niemal cały dopływ światła. Brnąc wyboistym, grząskim od deszczu szlakiem, rozglądała się nieustannie na obie strony i co chwila wołała córkę. Krzaki rosły tu tak gęsto, że wzrok nie sięgał w głąb lasu dalej niż na pięć metrów. Dwa razy natrafiła na odciski małych stóp, ale wyżej ścieżkę pokrywały opadłe i gnijące liście i coraz trudniej było stwierdzić, czy ktokolwiek tędy przechodził.

Nie przestawała wołać Fleur. Starła się zapanować nad nutą paniki, która coraz natarczywiej wkradała się do jej głosu. Wilgotny las tłumił jednak jej wołanie. Chwilę później usłyszała naciągającą ulewę i już wkrótce spadły na nią pierwsze ogromne krople.

Bębniąc w kaptur zagłuszały skutecznie wszelkie inne dźwięki. Zwolniła kroku, zrzuciła z głowy kaptur i wyciężyła słuch, by nie przegapić odpowiedzi Fleur. Mimo gęstego sklepienia lasu deszcz siekł ją niemiłosiernie po twarzy.

Zrobiło się tak ciemno, że zastanawiała się, czy nie włączyć latarki, ale uznała, że lepiej oszczędzać baterie. Co jakiś czas mijała czarną czeluść wylotu tunelu. Nie, Fleur na pewno nie naszła chętką, żeby choćby zbliżyć się do któregoś z nich.

Nagle we mgle dosłyszała jakiś daleki głos. Przystanąła zdyszana i poczuła, że serce łomocze jej w piersi. Czy to mógł być Andre?

Nie, uznała z nagłym przypływem nadziei, nie zdążyłby jeszcze tu dotrzeć.

A jednak to był on. Tak jak ona zrzucił z głowy kaptur, żeby lepiej słyszeć. Ociekające wodą włosy kleiły mu się do czoła, czarne i lśniące.

- Nic? - spytał. Na jego twarzy malował się wyraz niepokoju.

Rozczarowanie i strach, jakiego nie czuła jeszcze nigdy w życiu, chwyciły ją za gardło. Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak bardzo była pewna, że znajdują Fleur.

- Jak... jak dotarłeś tu tak szybko? - spytała łamiącym się głosem.

- Wydawało mi się, że nie mogła przejść więcej niż kilka kilometrów, więc podjechałem rangę roverem do rozgałęzienia szlaku i zacząłem szukać od szczytu wzgórza w "dół" - wyjaśnił.

Skinęła głową i przełknęła z trudem ślinę, bo strach zaciskał jej gardło.

- Co robimy?

- Wracamy do rozgałęzienia i zaczynamy od nowa. Nie ma mowy, żeby dotarła dalej niż do tej bocznej ścieżki. I tym razem ty będziesz ją nawoływać. Może

nie poznała mnie po głosie albo poznała, ale nie chciała odpowiedzieć.

- Ona cię bardzo lubi - wyrzuciła z siebie. - To raczej na moje wołanie by nie odpowiedziała. To ja nie zabrałam jej do świnek... Przecież dlatego właśnie sama poszła.

- Jeśli ktoś tu jest winny, to tylko ja! - rzucił ostro. - Za to, co zrobiłem, powinno się mnie rozstrzelać!

Zagryzła wargi. Chciała go jakoś pocieszyć, ale on już się odwrócił, odzyskał panowanie nad sobą.

- No dobra, na skruchę i pokutę przyjdzie czas, kiedy ją znajdziemy. Na pocieszenie pomyśl sobie, jak jej nagadasz, kiedy będzie po wszystkim.

- Już się tym pocieszałam.

- Moja macocha, największy autorytet w tej dziedzinie, twierdzi, że im większy strach, tym większy gniew. Czy zawiadomiłaś jeszcze kogoś?

- Tak, dzwoniłam do Beth. Da znać na policję i będzie czekała u mnie w domu, na wypadek, gdyby Fleur sama wróciła.

- Dobrze. - Popatrzył na nią. - Nie miej takiej zrozpaczonej miny, Kate. Jeśli gdzieś tu jest, to na pewno ją znajdziemy.

Zdobyła się na nikły uśmiech.

- No, tak lepiej - mruknął. - Idziemy.

Zmęczona brnęła z nim przez deszcz, błoto i posępny las. Wołali na zmianę, szczególnie głośno u wylotu każdej sztolni, na którą natknęli się po drodze.

Przy którejś kolejnej głos jej się załamał. Wzięta głęboki oddech, siłą woli odegnała przerażające wizje Fleur skulonej w jakimś mrocznym dole i krzyknęła raz jeszcze. Lecz tym razem wizje natychmiast powróciły. To kara za ukrywanie przed nim, że Fleur jest jego córką, pomyślała nagle, o krok od ostatecznego załamania. Zachowała się jak tchórz i egoistka i teraz za to zapłaci.



I w chwili, kiedy straciła już prawie nadzieję, że kiedykolwiek zobaczy jeszcze Fleur, z ciemnej czeluści dobiegło płaczliwie wołanie dziecka.

- Mamusiu... mamusiu...

Kate zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Andre jej nie podtrzymał.

- Odpowiedz! - polecił stanowczo.

Wejście do sztolni było małe, znajdowało się tuż pod skalnym nawisem, ale już na pierwszy rzut oka widać było, że nie notowane od lat opady nasączyły grunt i podmyły ściany, które w każdej chwili groziły obsunięciem. Kate wsunęła głowę w ciemny wylot. Jej głos zabrzmiał dziwnie, był zduszony, niski i zwielokrotniony echem.

- Fleur, kochanie, nic ci się nie stało?

- Mamusiu! - dobiegło z głębi sztolni i Fleur rozpląkała się na dobre, zanosła się bezradnym spazmatycznym szlochem. Kate zareagowała zupełnie odruchowo. Zaczęła drzeć ziemię rękami, żeby poszerzyć wylot i jak najszybciej dotrzeć do córeczki.

- Nie! - odciągnął ją stanowczo Andre. - Nie ma mowy, żebyś zeszła do szybu. To zbyt niebezpieczne.

- O Boże! - zaczęła się z nim szarpać. - Puść mnie, muszę tam zejść! Nie słyszysz, jaka jest przerażona?!

Potrząsnął nią bezlitośnie i spojrzął takim wzrokiem, że zamilkła.

- Histeria nic tu nie pomoże - warknął. - Zawołaj do niej, powiedz jej, że tu jestem i że zaraz po nią zejdę.

Powoli panika zniknęła z twarzy Kate.

- Dobrze - powiedziała tłumiąc łkanie. - Przepraszam, oczywiście. - Odwróciła się i zawołała już prawie opanowanym głosem: - Fleur, to ja, mama! Przestań płakać, kochanie, bo nie słyszę, co mówisz. Czy nic ci się nie stało?

- Nóżkę mam chorą. Mamusiu, ja się boję, tu jest

tak ciemno! Ja chcę do domu! - Cienki głosik falował, odbijał się echem od ścian, trudno było cokolwiek zrozumieć. Kate z całych sił wyteżała słuch, żeby wychwycić poszczególne słowa.

- Wiem, kochanie! - Wsunęła głowę dalej wjotwór.  
- Fleur\* posłuchaj, kochanie! Pan Hunter zaraz po ciebie zejdzie, dobrze?

Fleur zaszlochała ze zdwojoną siłą, co w połączeniu z pogłosem i echem sprawiało, że już nic nie można było zrozumieć.

- Przestań natychmiast płakać! - rozkazała Kate, starając się nadać swemu głosowi surowy ton.

Powoli szlochanie ucichło.

- Pan Hunter zaraz po ciebie zejdzie - powtórzyła Kate, wyraźnie oddzielając słowa. - Dobrze?

- Dobrze, ale mi jest zimno i bolą mnie nóżki.

- Spytaj ją, czy cię widzi, czy widzi światło.

- Widzę światło, ale bardzo daleko - odparła Fleur; już trochę mniej przerażonym głosem.

- Dobrze, nic się nie matrw, zaraz cię wyciągniemy.

Andre rzucił nieprzemakalną kurtkę i sweter i wyciągnął z plecaka zwój liny. Szybko, wprawnie przywiązał jeden koniec do solidnego drzewa i owinął się nią w pasie. Ukucnął u wylotu szybu i spojrzał w udręczone oczy Kate.

- Wydostanę ją stamtąd - obiecał. - Gdybym nie wyszedł z nią za piętnaście minut, zaznacz szyb moją kurtką i pędź na dół wezwać pogotowie górskie i policję. Oni będą wiedzieli, co robić.

Skinęła głową, po czym, pod wpływem jakiegoś dziwnego impulsu, wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

- Uważaj na siebie, Andre. - To było wszystko, co zdołała powiedzieć, lecz jego twarz na chwilę rozjaśnił uśmiech, ten sam czarujący uśmiech, który pamiętała sprzed lat.

- Zaraz wracam, kochanie - powiedział całując jej chłodne palce i zsunął się w głąb szybu.

Nigdy nie myślała, że czekanie może być tak trudne. Co jakiś czas słyszała, jak Andre coś woła, ale nie wiedziała czy do niej, czy do Fleur. Pogłos i echo kompletnie zniekształcały jego słowa.

Jedyne, co jej pozostało, to wpatrywać się w linię. Przy każdym drgnięciu i szarpnięciu serce podchodziło jej do gardła. Zrywała się na nogi, by sprawdzić, czy węzły na pniu drzewa trzymają.

Oczywiście trzymały.

Ulewa zaczynała przechodzić, wielkie krople padały coraz rzadziej, aż wreszcie deszcz ustał niemal zupełnie. Przez korony drzew powoli, bezlitośnie spływał na ziemię zmierzch.

Gdzieś w trakcie tego nie kończącego się oczekiwania pomyślała, że będzie musiała powiedzieć Andre, że Fleur jest jego córką. Właściwie w ogóle się nad tym nie zastanawiała, po prostu nagle poczuła, że musi to zrobić.

I wtedy właśnie, gdy napięte do ostatnich granic nerwy zaczynały grozić atakiem hysterii, usłyszała wreszcie ich głosy, nadal stłumione, lecz już znacznie bliższe. Najpierw ukazała się Fleur z twarzą umorusaną błotem i krwią, a tuż za nią Andre, równie brudny, lecz jak i ona uśmiechnięty.

Kate odetchnęła głęboko. Na jej drżącej twarzy pojawił się wyraz nieopisanego radości. Padła na kolana i z całych sił przytuliła do siebie córeczkę.

- Już nigdy nie będę niegrzeczna - obiecała Fleur wybuchając płaczem i wtulając twarz w pierś matki.  
- Przrzekam, że nie będę. Wcale nie chciałam, żebyś przeze mnie płakała, mamusiu.

- Wcale nie płaczę, kochanie - szepnęła Kate, nie zdając sobie sprawy, że policzki ma zalane łzami.  
- Już wszystko dobrze. - Wstała z córeczką na rękę i odwróciła się do Andre. - Dziękuję - powiedziała

cicho otwierając szerzej ramiona, by i jego zamknąć w magicznym kręgu swych objęć. Fleur zarzuciła im rączki na szyje i ucałowała oboje w policzki.

Andre przechylił głowę, jego wargi musnęły usta Kate i w jednej chwili niewinna radość ze szczęśliwego zakończenia poszukiwań wyparta została przez zniechęcony płomień namiętności.

- Dowód wdzięczności?— spytał.

To pytanie przygasiło trochę jej radość, ale udało jej się spokojnie wytrzymać jego spojrzenie.

- A chciałbyś, żebym była niewdzięczna?

- Nie, jasne, że nie. No, skoro pierwsze radosne uniesienia mamy już za sobą, to proponuję wrócić do domu i wrzucić tego umorusanego szkraba do wanny. Najszybciej będzie skorzystać z rangę rovera.

- Ja ją poniosę - zaproponowała Kate, czując, że nie zdobędzie się na to, żeby wypuścić córeczkę z rąk.

- Jest już na to za duża i za ciężka. A poza tym nic jej się nie stało, może chodzić. Prawda, Fleur?

- Mogę - skinęła główką dziewczynka.

Miał rację, Fleur szła zupełnie pewnie. Trzymając mocno matkę za rękę opowiedziała im, że chciała schować się przed deszczem pod tamtym nawisem skalnym, ale podmyty grunt zapadł się pod nią i sturlała się w głąb stromej sztolni. Z dołu widziała tylko gdzieś wysoko niewyraźną plamę światła, ale w żaden sposób nie potrafiła do niej wrócić, więc po bezowocnych poszukiwaniach kawałka suchej ziemi zwinęła się w kłębek tam, gdzie wylądowała.

Wydawało jej się, że czeka strasznie długo, ale wiedziała, że po nią przyjdą. A potem usłyszała ich wołania. To był najprzyjemniejszy moment, choć jeszcze bardziej szczęśliwa była wtedy, gdy nagle zobaczyła Andre, który schodził na dół, zobaczyła światło jego latarki i w końcu poczuła, jak ją podnosi z ziemi.

Dorośli wymienili nad jej głową spojrzenia. Z opowiadania wynikało jasno, że nie słyszała pierwszego wołania Andre. Kate przesunęła ręką po mokrej głowie córeczki i namacała nad uchem niewielki guz. Nie wyglądało na to, żeby od takiego uderzenia mogła stracić przytomność, ale bez wątpienia trzeba ją było zawieźć do lekarza. I na wszelki wypadek nie należało jej dawać nic do jedzenia i picia.

Andre prowadził szybko, lecz niezwykle pewnie. W kilkanaście minut później znaleźli się w gabinecie, Fleur została prześwietlona i uznana za całą i zdrową. Lekarz oczyścił, zdezynfekował i opatrzył jej zadrapania.

- I żebyś mi nigdy więcej nie zrobiła czegoś podobnego - powiedział na koniec patrząc na nią surowo. Sam był ojcem trojga małych dzieci.

Fleur skinęła główką patrząc na niego szeroko otwartymi oczami i przywarła mocniej do boku Andre. Lekarz przeniósł baczne spojrzenie z dziewczynki na stojącego przed nim mężczyznę, ale dodał tylko:

- Proszę ją uważnie obserwować, a gdyby cokolwiek się działo, natychmiast dać mi znać.

Znalazłszy się w domu, Fleur poczuła się znacznie pewniej i oznajmiła, że chce oglądać telewizję.

- Mowy nie ma - odparła spokojnie Kate. - Idziesz do wanny, kochanie, potem mała kolacja i spać.

Po kąpieli Kate ubrała córczkę w jej ulubioną zielono-żółtą piżamę.

- Już wszystko w porządku? - spytała Kate.

- Tak, mamusiu, tylko jestem strasznie zmęczona. Zjadłabym trochę zupy. A potem możesz mi poczytać i pójść spać.

Pod ich nieobecność Beth przygotowała kolację, toteż teraz wszyscy od razu usiedli do stołu. Kiedy Fleur zaczęła ziewać, Kate zaniósła ją do łóżka. Bajka na dobranoc była króciutka, ale już w połowie dziecko smacznie zasnęło.

Kate z wilgotnymi od łez oczyma otuliła ją kocem i jeszcze długą chwilę przyglądała się córeczce.

W końcu nie mogła już dłużej odkładać chwili ponownego spotkania z Andre. Zdażył już wziąć prysznic, przebrał się w rzeczy, które woził w bagażniku rangę rovera, i stał teraz przed kominkiem zapatrzony w ogień. Wydawało się, że nie usłyszał, kiedy weszła, bo jego surowa twarz nawet nie drgnęła.

- Fleur *jest* *twoją* córką - wyrzuciła z siebie Kate, nim zdażyła się rozmyślić.

Nie poruszył się, na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień. Potem wyprostował się powoli i spojrzął na nią spokojnym wzrokiem.

- Naprawdę? - spytał głosem bez wyrazu, miękkim jak aksamit.

Czegokolwiek się po nim spodziewała, to na pewno nie było to.'

- Naprawdę - powiedziała cicho.

- Spłodzoną, jak rozumiem, podczas tej naszej jednej jedynej nocy, nim wskoczyłaś do łóżka Sheridan'a?

- W jego głosie brzmiała drwina niezbyt dobrze maskująca kryjącą się pod spodem zimną pogardę.

- Nigdy nie spałam z Sheridanem - powiedziała stanowczo. - Stąd właśnie wiem, że Fleur nie jest jego córką, tylko twoją.

- Ach tak... - Uniósł powieki i spojrzął jej prosto w oczy. - Co skłoniło cię do poinformowania mnie o tym właśnie teraz, Kate? /

- To, co się dzisiaj stało. - Starła się zachować spokój, ale udało jej się tylko zdobyć na obojętny ton, który jej samej nie wydawał się zbyt przekonujący.

- Nagle wydało mi się to nieuczciwe, że ona nie zna swego ojca, a ty w ogóle nie wiesz, że masz córkę. A poza tym... Wiem, że to zabrzmiało idiotycznie, ale wydawało mi się, że to kara za tchórzostwo i ukrywanie przed tobą prawdy.

Cisza. Odblaski ognia pełgały złowieszczo po twarzy mężczyzny, który wpatrywał się w nią jak wielki drapieżnik, przyczajony do skoku, żeby zabić.

- A może - powiedział w końcu - zdecydowałaś się to zrobić, gdy dotarło do ciebie, że teraz nie jestem już człowiekiem tylko zamożnym, lecz wręcz niezwykle bogatym?

Zbladła jak ściana.

- Nie - odparła wyniośle. - Dziękuję bardzo, ale nie potrzebuję twoich pieniędzy. Potrafię sama zapracować na nasze utrzymanie.

- Przypuszczam jednak, że parę dodatkowych groszy bardzo by ci się przydało.

- Nie - odparła krótko, mierząc go wściekłym, a jednak zimnym, bardzo zimnym spojrzeniem. - Twoje przypuszczenie jest błędne.

- A więc chodziło ci o córkę, chciałaś zabezpieczyć jej przyszłość...

- Nie! - Rzuciła się ku niemu z twarzą wykrzywioną wściekłością, lecz jego żelazne opanowanie powstrzymało ją w pół kroku.

- Zawsze mi się zdawało, że nie mógłbym uderzyć kobiety - powiedział lekkim tonem. - Ale jeśli ty mnie uderzysz, może mnie najść ochota, żeby ci oddać. No więc, co mam zrobić dla twojej córki?

- Nic! - odparła krótko. - Myślałam tylko, że powinieneś wiedzieć.

Oderwał się od kominka i ruszył ku niej, czarny i groźny jak anioł zemsty. Kiedy mimowolnie cofnęła się o krok, wykrzywił twarz w uśmiechu.

- O tak, słusznie czujesz się wystraszona - powiedział zduszonym głosem, w którym kipiała najwyższa furia. - Ale nie będę brukał sobie tobą rąk.

Oślupiała patrzyła, jak w kilku krokach dopada drzwi i znika w przedpokoju. Chwilę później trzasnęły drzwi wejściowe i w tym samym momencie w dom

uderzyła niespodziewanie następna fala ulewy. Światła rangę rovera omiotły podwórze, skrzyły na drogę i u podnóża góry zawróciły w stronę Kaurinui.

Wyszła do przedpokoju, zamknęła drzwi na łańcuch, po czym wróciła do saloniku. Usiadła przed kominkiem i ze ściągniętą, zbolałą twarzą zapatrzyła się w ogień.

scandalous



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Świt zastał Kate przed wygasłym kominkiem, wpatrzoną ze smutkiem w popiół i poszarzałe węgle. Słuchając porannego świergotu ptaków na dworze zastanawiała się, czy na całym świecie ktoś jeszcze oprócz niej miał tak samo powikłane życie.

Kiedy poznała Andre, była tak niewinna i njeodoświadczona, że nim się obejrzała, znalazła się pod jego obezwładniającym urokiem. Nie miała żadnych szans.

Jego oszustwo zmusiło ją do dokonania wyboru: ukryć się albo poddać. Zdecydowała się na to pierwsze. Spoglądając na swój wybór z perspektywy czasu uzmysłowiła sobie, że szukała bezpieczeństwa. Piekło, jakie jej zgotował, poraziło jej uczucia. Podświadomie postanowiła nigdy więcej nie przeżywać niczego tak głęboko. I dotrzymała tego postanowienia. Jedynym wyjątkiem była miłość do Fleur. Praca, dziecko i codzienna walka o przeżycie stanowiły bufor chroniący przed nadmiarem uczuć, przed samym życiem.

To było takie samolubne i małostkowe. Tak samo jak niepowiadomienie Andre, że urodziła jego dziecko. Zraniona i urażona ukarała go w jedyny dostępny jej sposób. Ale ta historia nie mogła się tak skończyć. Uciekając zostawiła za sobą zbyt wiele nie dokończonych spraw, zbyt wiele niedopowiedzeń.

Kiedy pierwszy brzask rozjaśnił ciemności tej długiej nocy, pomyślała ze znużeniem, że pora stawić czoło jeszcze jednej prawdzie, najbardziej przykrej, najbardziej ze wszystkich.

Wciąż jeszcze nie przestała go kochać. Przed sześciora

laty zakochała się w nim tak bardzo, że to uczucie wyrło się gdzieś w głębi jej duszy. Inne dorastające dziewczyny otrząsały się jakoś z niepowodzeń w miłości. Ale nie ona.

Może Andre miał rację, kiedy mówił, że powinni się sobą nasycić, pofolgować tej namiętności, która takim cieniem kładła się na ich wzajemnych stosunkach. Czują jednak, że gdyby przyjęła to cyniczne rozwiązanie, zabiłoby ono w niej coś bardzo istotnego. To właśnie dlatego, instykt samozachowawczy nakazał jej uciec po tej jednej nocy, kiedy poczęta została Fleur. W ciągu lat, które potem nastąpiły, wydawało jej się, że dorosła, że stłumiła w sobie to palące młodzieńcze pożądanie, że należy już ono do przeszłości.

No i okazało się, że jednak tliło się ono w niej przez cały ten czas, a ponieważ tak długo je tłumiła, buchnęło teraz ze zdwojoną mocą. Już sam jego widok rozpalał w niej pożądanie, już sam dźwięk jego głosu budził w niej pragnienia, którym nie śmiała ulec. Choć był wcielonym diabłem, pozbawionym skrupułów, ona go kochała. Po prostu.

I co teraz?

Piła kawę, kiedy zjawiała się Fleur.

- No dobrze, siadaj do śniadania, przygotuję ci kanapki - powiedziała żywo Kate odrywając się od swych rozmyślań.

- To ja idę do szkoły?

- A dlaczego by nie?

Fleur otworzyła usta, lecz zaraz je zamknęła. Tak, była nieodrodną córką Andre, ale wiedziała, kiedy nie przeciągać struny.

Następny tydzień upłynął spokojnie. Kate dowiedziała się w sklepie, tym wioskowym centrum wymiany informacji, że Andre wyjechał z Kaurinui wieczorem w dzień eskapady Fleur i nikt nie wiedział, kiedy wróci. Uciekł, pomyślała z niejaką satysfakcją.

W piątek wieczorem pojechały do miasteczka kupić Fleur nową parę bucików i natknęły się na Jima Fairchilda.

- Czy ma pan jeszcze te świnki, panie Fairchild?  
- spytała natychmiast Fleur, chwytając go za rękę.

- Mam - odparł patrząc z góry w ożywioną twarzyczkę dziecka. - Tylko nie wyprawiaj się znowu na piechotę, żeby je obejrzeć.

Fleur ściągnęła poważnie twarz.

- Mowy nie ma - powiedziała z takim przejęciem, że oboje dorośli z trudem ukryli uśmiechy. - Jest tu z panem pan Hunter?

- Nie, to bardzo zapracowany człowiek. Musiał pojechać do Auckland.

- A kiedy wróci? - spytała Fleur z zawiedzioną miną.

Pan Fairchild zawahał się i uciekł spojrzeniem w bok.

- Nie wcześniej niż za kilka tygodni - powiedział bez przekonania.

- Dopiero?! - zawołała z rozczarowaniem w głosie Fleur, szybko jednak się z tym pogodziła. - Mamusiu, czy jeśli jutro będzie ładnie, to pojedziemy obejrzeć świnki?

- Dlaczego nie? - odparła z uśmiechem Kate. Spojrzała na Jima i ze zdziwieniem dostrzegła na jego twarzy coś jakby poczucie winy. - O której godzinie najmniej będziemy przeszkadzać? - spytała.

- Och, wcale nie będziecie przeszkadzać! - zaprotestował nieco nieporadnie. - Może w porze lunchu? Mary przykazała mi zaprosić was na jakiś posiłek.

- Wspaniale. Zadzwoń jeszcze wieczorem i zapytam, czy nie ma nic przeciwko temu, dobrze? - spytała z łobuzerskim uśmiechem.

- Pewnie, pewnie, zawsze lepiej załatwić wszystko z szefem - odparł wesoło pan Fairchild.

Sobota była ciepła i słoneczna, w każdym tchnieniu lekkiego wietrzyku czuło się, że to już wiosna. Skręcając

w bramę wjazdową Kaurinui Kate śpiewała na cały głos, wspomagana cienkim, dźwięcznym głosikiem Fleur, lecz już w następnej chwili głos uwiązł jej w gardle. Na podwórzu obok traktora stał rangę rover. A w szerokich wrotach stodoły sam jego właściciel, wysoki, szczupły, w oliwkowozielonych drelichowych spodniach, bawełnianej koszuli i pasiastym podkoszulku. Kate przyjrzała mu się z kwaśną miną, zaskoczona i zrezygnowana.

- Panie Hunter! - zawołała Fleur wymachując rękami.

Uśmiechnął się, podszedł do nich i spojrzał z kpina i wyzwaniem na Kate. Natychmiast poczuła gwałtowny przypływ energii. Przy nikim innym nie czuła się tak ożywiona.

- Myślałam, że jesteś w Auckland - rzuciła sucho, kiedy otworzył drzwi.

- Wróciłem.

Pomógł jej wysiąść i uśmiechnął się na widok napięcia na jej twarzy. Z jego oczu było rozbawienie, ale nie było w nich łagodności. A czegoż właściwie miałabym się spodziewać? - pomyślała, kiedy witał się z Fleur. Delikatności?

Fleur ucałowała go z całych sił i zaczęła skakać wokół niego jak rozradowany szczeniak. Przyglądając im się Kate doszła do wniosku, że Andre umie sobie radzić z dziećmi. Odnosił się do małej swobodnie, był ciepły, choć stanowczy, nie okazywał zniechęcenia ani znużenia. Nic dziwnego, że Fleur go uwielbiała. Nie spuszczała z nich oczu, próbując doszukać się w jego stosunku do dziecka jakiejś zmiany - teraz wiedział już przecież, że jest jego córką.

Ale bez względu na to, co czuł, z niczym się nie zdradzał, a uśmiech, który jej posłał uniósłszy głowę i zobaczywszy, jak mu się przygląda, był pozbawiony wesołości i drwiący.

- Mama i ja musimy się przejść - powiedział niespodzianie, prowadząc je w stronę domu. Nie zwracając uwagi na zaskoczone spojrzenie Kate ciągnął dalej: - A ty zostaniesz z panią Fairchild.

- Dlaczego nie mogę pójść z wami? - spytała Fleur przenosząc podejrzliwe spojrzenie z jednego na drugie.

- Przecież chciałaś zobaczyć świnki, prawda? A w zagrodzie są jeszcze owieczki i cielaki, a nawet kilka kurcząt. Możesz także pojeździć na kucyku.

Nie wiadomo czy to kucyk przeważył szalę, ale Fleur natychmiast zapomniała o dorosłych i radośnie popędziła w stronę domu.

Wsiedli do rangę rovera i pomachali podnieconej Fleur, która nie czekała nawet, aż odjadą, lecz natychmiast pociągnęła panią Fairchild do sadu, gdzie trzymano maciorę z prosiętami. Kate stłumiła ciężkie westchnienie, odwróciła głowę i spojrzała przed siebie.

Wspięli się stromą drogą na jedno z wysokich pobliskich wzgórz i zatrzymali na niewielkiej płaskiej polance u jego szczytu. Ktoś kiedyś wykarczował ją i obsiał trawą i z biegiem czasu zmieniła się w okolone gęstym buszem pastwisko, opadające lekko z jednej strony, tak że ponad wierzchołkami drzew otwierał się rozległy widok na zielone nadbrzeżne równiny, morze oraz migocące w słońcu jak klejnoty, owiane lekką mgiełką wyspy Merkury.

- Przypomina mi to widok z twojego domku w Whangaroa - powiedziała cicho Kate.

- To prawda - przyznał. - Chyba ciągnie mnie do wysoko położonych miejsc. Może zbuduję tu sobie kolejne orle gniazdo.

- A co z tamtym na północy?

Usta wykrzywił mu dziwny grymas.

- Sprzedałem je wkrótce po tym, jak stamtąd uciekłaś - powiedział ni to z bólem, ni z ironią.

Zerknęła na niego spod oka, ale z jego profilu nie

dało się nic wyczytać. Spojrzała z powrotem na morze. Próbowwała się odprężyć, głębokim oddychaniem uspokoić rozkolatanę serce, ale była zbyt spięta, by napawać się pięknem widoku.

- Nie wiem, czy jest dość sucho, żeby rozesać koc na trawie - przerwał po chwili milczenia - ale możemy postawić jedzenie na masce rovera, a w bagażniku mam składane stołeczki.

Usiedli przy samochodzie. Kate nie spieszyła się, gotowa była czekać, chciała zebrać siły przed zdaniem relacji z lat, które przeżyli z dala od siebie.

Pani Fairchild przeszła samą siebie. Przygotowała pasztet i chrupiący chleb domowego wypieku, sery, awokado, małe, słodkie pomidorki, płaty mięsa na zimno i kilka rodzajów sałatek. Do tego banany, mandarynki i cały, wielki dojrzały ananas.

Jednym słowem - uczta. Gdyby nie była tak zdenerwowana, pewnie zajadałaby wszystko ze smakiem. Wiedziała jednak, że nie da się już dłużej odkładać tego, co nieuchronne.

- Andre...

- Słucham? - rzucił szorstko, niecierpliwie. Przybladła, speszona, ale się nie wycofała.

- Musimy porozmawiać.

- Owszem.

Odwróciła się do niego. Patrzył na nią z tak wyraźnym rozbawieniem, że nie miała wątpliwości, iż chce ją w ten sposób zbić z tropu. Zapanowała nad sobą z wysiłkiem, oderwała od niego wzrok i spojrzała z powrotem na niewiarygodnie piękną panoramę.

- Dlaczego nie chciałaś wyjść za mnie za męża, Kate? - spytał chłodno po chwili milczenia.

A więc chciał wiedzieć wszystko od początku. Zawahała się. Ból i niechęć zaczęły walczyć z jej opanowaniem, po czym nagle skapitulowała.

- Nie mogłabym tego znieść - powiedziała z ciężkim westchnieniem. - Kochałam cię, a ty mnie nie.

Znów zapadło ponure milczenie. Nie patrzyli na siebie. Oboje wodzili wzrokiem po łańcuchu wzgórz, sinogranatowych na tle błękitnego nieba, groźnych i pięknych.

- Rzecz w tym, że ja cię kochałem - powiedział spokojnie. - Wydawało mi się to idiotyczne, wstydzilem się tego, lecz kochałem cię szaloną, namiętą miłością. Jak myślisz, dlaczego byłem dla ciebie taki okrutny? Nie z powodu nienawiści, choć i ona miała w tym swój udział. Dlatego, że chciałem cię z zimnym wyrachowaniem uwieść, a okazało się, że po uszy się w tobie zakochałem.

- To była czysta namiętność - odparła chowając ręce w kieszenie kurtki, by ukryć ich drżenie.

- To też. Pragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Swą niewinną zmysłowością zauroczyłaś wszystkich mężczyzn w tamtym pokoju. Chciałem cię porwać, wynieść stamtąd, żebyś już nigdy nie tańczyła dla nikogo oprócz mnie. Ale z namiętnością jakoś bym sobie poradził. Miałem z nią do czynienia już wcześniej. Prawdziwym wstrząsem było dla mnie dopiero to, gdy kilka tygodni później uświadomiłem sobie, że lada chwila się w tobie zakocham. A przecież miałem pomścić biedną OHwię. Jakkolwiek bym postąpił, jedną z was musiałem oszukać. - Uśmiechnął się z goryczą. - Kochałem moją macochę. Zawsze okazywała mi dobroć i czułość. Po oschłości mojej własnej matki była jak ciepły deszcz na pustyni. Po śmierci Olivii przeżyła załamanie nerwowe, a ja postanowiłem koniecznie kogoś za to ukarać. A i Ouvia była mi bliska, kochałem ją, jak kocha się kogoś zbyt słabego, by mógł sam poradzić sobie w życiu. Zawsze liczyła na moją pomoc i opiekę.

- Tak mi przykro - powiedziała bezradnie Kate.

- Mnie też. Może to w jakiś sposób wyjaśni, dlaczego tak fatalnie się zachowywałem. Do tego czasu zawsze panowałem nad swymi uczuciami. I oczywiście bardzo szybko zorientowałem się, że jesteś zbyt młoda, żeby mnie pokochać.

- Och, kochałam cię, Andre - odparła cicho, wpatrzona w szczyty wzgórz. - Mój Boże, jak ja cię kochałam!

- Naprawdę? Wątpię. Choć na pewno zdawało ci się, że mnie kochasz.

- Potem tłumaczyłam sobie, że to nie była miłość - ciągnęła ledwie słyszalnie, nadal na niego nie patrząc. - To był jedyny sposób, żeby nie oszaleć z rozpacz.

- Dlatego właśnie zostawiłem cię w spokoju, kiedy znalazłem cię w jego łóżku. Choć czułem się jak na kole tortur. Wiedziałem, że muszę ci pozwolić odejść. Pomyślałem, że wystraszyłem cię tak bardzo, że musiałaś uciec do innego mężczyzny. Gdybym nie dał się nakłonić do odegrania roli mściciela, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale wtedy było już na to za późno. Więc pozwoliłem ci odejść.

- Pozwoliłeś mi odejść, bo myślałeś, że spałam z Brentem - odcięła się ostro spoglądając na jego zaszępiony profil.

- Ciekaw jestem, czy on zdawał sobie sprawę, że tej nocy ledwie o włos uniknął śmierci... Dlaczego do niego poszłaś, Kate?

- Bałam się - powiedziała cicho, ze wstydem w głosie.

- Dlaczego nie powiesz prawdy? - Teraz już patrzył wprost na nią. - Znienawidziłaś mnie, to, co zrobiliśmy, napawało cię odrazą...

- Och, nie bądź idiotą! To, co zrobiliśmy, było wspiania!

- Jak to? - Z niedowierzaniem ujrzał ją maska opanowania na jego twarzy pęka i wyłania się spod



niej wyraz dziecinnej bezbronności. - To dlaczego, do diabła, posłaś do tego cholernego Sheridanana?

- Bo proponowałeś mi małżeństwo, ale ani słowem nie wspomniałeś o tym, że mnie kochasz! Zaczynij myśleć, Andre! Widziałam mężarnie Chrisa z Olivią, coraz bardziej w niej zakochanego, lecz zdradzanego, wyśmiewanego, poniżanego. On ją kochał, a ona go nie. Och, oczywiście nie wiedziałam, czy byłbyś równie okrutny jak ona, ale perspektywa grania roli Chrisa napełniała mnie przerażeniem. Nie chciałam być całe życie beznadziejnie, do szaleństwa zakochana w człowieku, który tylko pożyłkował mnie fizycznie. Jedyne co mi przyszło do głowy, to uciekać. Ale kiedy zadzwoniłeś... Wiedziałam, że bez trudu namówisz mnie do małżeństwa, byłam słaba, na sam twój widok uginały się pode mną nogi! Jedno spojrzenie, jeden pocałunek i dałabym ci wszystko, czego byś zaprzagnął!

- Ale nie musiałeś zaraz spać z Sheridanem!

Chwyliła go za ramiona i potrząsnęła, twardo, z całej siły.

- Posłuchaj no mnie! - wycodziła przez zęby. - Słuchaj uważnie, bo mówię to po raz ostatni i nigdy więcej nie powtórzę! Nie spałam z Brentem! Uciekłam, zgoda - przyznaję się do tego. Nie zabrałam z twojego domku żadnych swoich rzeczy, a twój telefon tak mnie przeraził, że wybiegłam z mieszkania tak jak stałam! Nie w głowie mi było myśleć o nocnej koszuli! Położyłam się do łóżka i zasnęłam. Brent miał w salonie kanapę i tam właśnie spał. Nie kochaliśmy się ze sobą. Ani wtedy, ani nigdy!

- Ale on tego chciał - rzucił chrapliwie.

- Tak, oświadczył mi się. Ale kiedy odmówiłam, odetchnął chyba z ulgą. Widzisz, wiedział już, że jestem w ciąży. Myślę, że uznałby Fleur, ale chciał się ożenić z kobietą, z którą mógłby sypiać, a nie z kimś,

kto ma poranne mdłości i komu z dnia na dzień rośnie coraz większy brzuch.

Przycisnął ją do siebie tak mocno, że ją to zabolało, ale zniosła ten ból ze stoickim spokojem, myśląc z nadzieją, że może w końcu coś się między nimi ułoży.

- Więc musiałaś to wszystko znosić sama... Ból, wstyd, poniżenie... - Czuła, jak jego ciało drży z napięcia.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo, podnosząc głowę.  
- Libby i Fiona zachowały się wspaniale. Moi rodzice też, choć uważali, że sprawiłam im zawód i chcieli, żebym oddała dziecko do adopcji. Zaopiekowali się mną, a mogli przecież po prostu umyć ręce.

- Nikt, kto uważa się za ojca czy matkę, nie mógłby tego zrobić. Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś. Ale chyba wiem, dlaczego. Sam nie jestem pewien, czy bym ci uwierzył.

- Trochę dlatego, że chciałam się zemścić - wyznała szczerze. - To miała być taka kara...

- Za to, że myślałam o tobie wszystko, co najgorsze?

- I za to, że nie chciałeś mi wierzyć, a kiedy Libby powiedziała ci, jak naprawdę było z Olivią, uwierzyłeś jej natychmiast. Ale przede wszystkim za to, że nie kochałeś mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

- Ależ kochałem, wciąż cię kocham! - Ujął ją pod brodę i przez długą chwilę wodził wzrokiem po jej twarzy. - Uwierzyłem Libby, bo gdzieś w głębi duszy wiedziałem, że nie należysz do ludzi, którzy kłamią. Ten spędzony razem tydzień ostatecznie mnie o tym przekonał. Zacząłem sobie właśnie uświadamiać, co narobiłem i zastanawiać się, jak to wszystko naprawić, kiedy nagle zjawiła się Libby i zmusiła mnie do przyznania się, że byłem w błędzie. Zupełnie nie wiedziałem, co robić. - Zamknęła oczy, a on spytał cicho: - Czy teraz jesteś zadowolona z życia, szczęśliwa?

- Tak, na ogół tak. Szczęśliwa i... pusta.

- Masz kogoś? - spytał tonem, który nie zdradzał żadnych uczuć.

- Doskonale wiesz, że nie! - odparła gwałtownie.  
- A ty?

- Też nie - powiedział cicho. - No i co z tym zrobimy?

Jej twarz nie kryła targających nią uczuć. Podniosła głowę i rzuciła tonem wyzwania:

- Pobieramy się!

Znieruchomiał na długą chwilę, po czym odrzucił kamienną maskę opanowania i rozpromienił się w uśmiechu.

- Jak to miło stwierdzić, że choć w jednym się zgadzamy!

Objął ją mocno, zaboreczo, i wpił się w jej usta z gwałtownością, od której powinna była stracić dech w piersiach. Lecz jej odpowiedź, jak zawsze, była równie żarliwa.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam - wyszeptła zdumiona, kiedy wreszcie oderwali się od siebie.

- Powiedziałas - potwierdził z ogromnym zadowoleniem - i teraz już się nie wywiniesz. Kocham cię, pokochałem cię, nim zamieniliśmy jedno słowo i nigdy nie przestałem cię kochać, nawet wtedy, gdy byłem przekonany, że spałas z Sheridanem. Kiedy zobaczyłem cię w jego łóżku, myślałem, że umrę. Czułem się tak, jakby ktoś splugawił moje marzenia. I wiedziałem, że tym kimś byłem ja sam. Ja i moja głupota.

- Ja też nie jestem z siebie zbyt dumna - wyznała cicho. - Zdawałam sobie sprawę, że chciałbyś wiedzieć, że masz córkę i że pewnie udałoby mi się cię przekonać, że to twoje dziecko. Ale ci tego nie powiedziałam. Uciekłam, zasklepiłam się w swoim bólu i rozgoryczeniu i nie chciałam się z nich otrząsnąć.

Musnął ustami jej powieki, przesunął wargami wzdłuż cudownie miękkich rzęs.

- Śniłem o tobie - szepnął. - Śnisz mi się prawie co noc. Widzę cię, jak tańczysz, śmiejesz się, wołasz mnie do siebie, ale nigdy nie mogę do ciebie dotrzeć. Zawsze ktoś staje mi na drodze. Olwia, Libby, Sheridan... I muszę patrzeć jak tańczysz dla nich. Najdroższa, kochanie moje, umrę z twoim imieniem na ustach, z twoją słodką twarzą przed oczyma...

Dużo, dużo później unióś głowę i rozejrzał się oszołomiony po polanie, odzyskując powoli zdolność widzenia.

- Nie, nie tutaj - powiedział półgłosem. - Trawa jest zbyt mokra, a przecież nie będziemy się kochać w samochodzie. Wracamy do domu.

- A jak Fleur zareaguje na moją stałą obecność?  
- spytał niespokojnie, kiedy zjeżdżali ze wzgórza.  
- Czy nie będzie zazdrosna?

- Owszem, pewnie będzie. Przepada za tobą, ale przywykła do tego, że świata poza nią nie widzę. Trzeba będzie ją powoli od tego odzwyczaić.

Posłał jej spojrzenie, od którego serce zaczęło jej walić w piersi jak oszalałe.

- No cóż, zrobię co w mojej mocy, choć cierpliwość nie jest moją największą cnotą. W każdym razie, jeśli chodzi o ciebie.

Fleur uparła się, żeby pokazać Kate świnki. Ich matka wydawała z siebie ciche zadowolone pochrzakiwania i patrzyła łaskawym okiem, jak Fleur je poklepuje. Ale kiedy dziewczynka oświadczyła, że teraz kolej na baranki, cielaczki i kurczęta, Andre pokręcił przecząco głową.

- Baranki, cielaczki i kurczaki obejrzymy jutro - powiedział z uśmiechem.

- To jutro przyjedziemy tu znowu? - spytała z nadzieją w głosie.

- Mam nadzieję. Dzisiaj przychodzę do was na

kolację, więc musicie już wracać, żeby zdążyć przygotować coś pysznego.

Uśmiechnął się do niej i pomógł im wsiąść do samochodu.

- Na miłość boską,, tylko jedź ostrożnie tą kupą złomu! - Zmierzył auto krytycznym spojrzeniem.  
- Przecież to wygląda tak, jakby się miało zamiar rozsypać na najbliższym wyboju! Muszę jak najszybciej sprawić wam coś solidniejszego.

Zadarła głowę udając urażoną, ale kiedy ruszyła w drogę, uśmiech zniknął z jej twarzy. To, co powiedział, przypomniało jej, że Andre jest człowiekiem niezwykle bogatym. Jakie życie będą prowadzić? Perspektywa tracenia czasu na wypełnianie bezsensownych obowiązków towarzyskich budziła w niej przerażenie. Uświadomiła sobie nagle, jak mało w gruncie rzeczy wie o człowieku, którego miała zamiar poślubić.

Gnębiło ją to w czasie przygotowań do kolacji i musiało znaleźć odbicie na jej twarzy, bo ucałowawszy ją na powitanie, przyjrzał jej się badawczo i powiedział:

- Tylko nie próbuj zmienić zdania. Jesteś moja i już nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Wcale nie chcę odchodzić - zaprotestowała.  
-Tylko...

Przerwał jej namiętym pocałunkiem. Trwali spleceni w uścisku, gdy nagle z zapomnienia wyrwał ich dźwięczny głosik.

- A po co wy się całujecie? - spytała z zazdrością w głosie Fleur.

Andre przykucnął i poważnym tonem wyjaśnił:

- Twoja mama i ja bierzemy ślub.

- Będiesz naszym tatusiem? - spytała dziewczynka, patrząc na niego z wyraźną rezerwą.

- - A chciałybyś tego?

Przyjrzała mu się uważnie, po czym skinęła główką.

- Tak. Będiesz z nami mieszkał?

- To wy będziecie mieszkać ze mną - odparł wyciągając do niej rękę. Fleur cofnęła się o krok przenosząc spojrzenie z milczącej matki na ojca. Andre uśmiechnął się, tym czarującym uśmiechem, któremu nie sposób się oprzeć, i powoli twarzyczka dziecka rozpogodziła się. W następnej chwili Fleur rzuciła mu się w ramiona i z całych sił objęła go za szyję.

- No dobrze - powiedział Andre i wyprostował się z córką na rękę. - Chodźmy zaplanować ślub - zarządził.

- Ja chcę być druhną! - zawołała natychmiast Fleur, wyraźnie pogodzona z tym pomysłem.

Andre roześmiał się i pocałował ją w policzek.

- Oczywiście, że będziesz - obiecał z uśmiechem, spoglądając na Kate. Wciąż jeszcze wydawała się dziwnie zamyślona. - Tylko nie próbuj zmienić zdania - rzucił cicho, ale niezwykle stanowczo, i posłał jej promienny uśmiech.

Po kolacji ustalili, że wezmą cichy, skromny ślub, a potem pojedą w tygodniową podróż poślubną.

- Wiem - powiedziała z ważną miną Fleur. - To się nazywa miodowy miesiąc. Ja zostanę z Emmą.

Andre spojrział na nią rozbawiony, z tym samym ledwie uchwytnym oszołomieniem, jakby wciąż nie przestawał się dziwić, że jest ojcem.

- Często bawisz się z Emmą? - spytał.

- Często - odparła i jej twarzyczka rozjaśniła się w radosnym uśmiechu. - Czy mogę powiedzieć jej o tym już jutro? Mogę, mamusiu?

- Możesz - roześmiała się Kate. - A teraz pora spać.

Trwało to dłużej niż zwykle, ale w końcu położyli ją do łóżka, odczekali aż zaśnie i wrócili do saloniku. Andre rozpalili ogień na kominku, a Kate usiadła na kanapie przyglądając się, jak dokłada dREW i otrzepuje ręce.

Odwrócił się i napotkał jej wzrok. Zapadła chwila pełnego napięcia milczenia.

- Nie patrz tak na mnie - przerwał ją w końcu cicho.  
- Dlaczego?

- *Bo przestaję* panować nad sobą.

- Wcale nie chcę, żebyś nad sobą panował.

- I chyba dlatego tak się ciebie lękam - odparł z niewesołym uśmiechem i usiadł obok niej. - Powoli zaczyna do mnie docierać, jak bardzo jesteś dla mnie niebezpieczna. To, że cię kocham, daje ci nade mną ogromną władzę.

- I taką samą władzę daje tobie nade mną - szepnęła.

- Tak - powiedział po chwili. - Tylko dzięki temu jest to do zniesienia, prawda? - Skinęła głową. - Wiesz, ciągle nie mogę uwierzyć, że tu jestem, że w końcu mam dom. Kiedy powiedziałaś mi, że Fleur jest moja córka, zupełnie nie mogłem się połapać, co właściwie czuję. Więc wyjechałem na kilka dni, żeby to sobie przemyśleć. I po najcięższej walce z myślami, jaką stoczyłem w życiu, musiałem przyznać, że to, czy Fleur jest moja czy nie, nie ma żadnego znaczenia. Los zesłał mi drugą szansę i postanowiłem chwycić ją obiema rękami. Cieszę się, że Fleur jest moją córką, bardzo się cieszę, ale nie dlatego wróciłem. Wróciłem po ciebie, dla samej ciebie. Kiedy znów cię ujrzałem, jeszcze nim otworzyłem usta, wiedziałem, że to musi się tak skończyć.

Uśmiechnęła się, łzy zakręciły się jej w oczach. Andre przyciągnął ją do siebie i objął z całych sił. Odwróciła głowę i wtuliła ją w jego ciepłe ramię. Teraz już łatwiej było podzielić się obawami o przyszłość.

- Jakieś życie towarzyskie będziemy musieli prowadzić - powiedział. - Ale mam nadzieję, że polubisz moich znajomych. Masz jakichś przyjaciół w Auckland?

- Tak, Fiona i Libby nadal tam mieszkają. Fiona nie wyszła za mąż, ale Libby jest szczęśliwą żoną i matką.

- Lubiłem Fionę - powiedział uśmiechając się do wspomnień. - Będzie ci miło znów zamieszkać blisko nich, prawda?

- Bardzo. - Przesunęła palcem wzdłuż jego warg.  
- Mogłabym skończyć studia.

- A chciałybyś?

- Bardzo.

- To dobrze, rób, co uważasz. Jedyne czego chcę, to żebyś była szczęśliwa. Ty, Fleur i nasze następne dzieci.

Przytuliła głowę do jego piersi, wsłuchując się w miarowy rytm bicia jego serca.

- A skoro mowa o Fleur - powiedział jakby od niechcenia. - Czy myślisz, że już śpi?

- Możemy pójść i sprawdzić.

Spała głębokim snem, na jej słodkiej twarzyczce igrał pogodny uśmiech. Przyglądali jej się przez chwilę, a potem trzymając się za ręce przeszli do sypialni.

- Nie denerwuj się tak - powiedział cicho, odwracając ją do siebie. - Jeśli chcesz, wrócę do siebie.

- Spróbuj tylko!

Roześmiał się, porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko.

Kiedy ruszyli w podróż do krainy miłości, serce przy sercu, usta przy ustach, spleceni ciałami w ekstazy uniesieniu, gdzieś w głowie błysnęła jej myśl, że to dobrze, że nie uciekła na kraj świata. Jej miejsce było tu, w jego objęciach. To był jej dom.